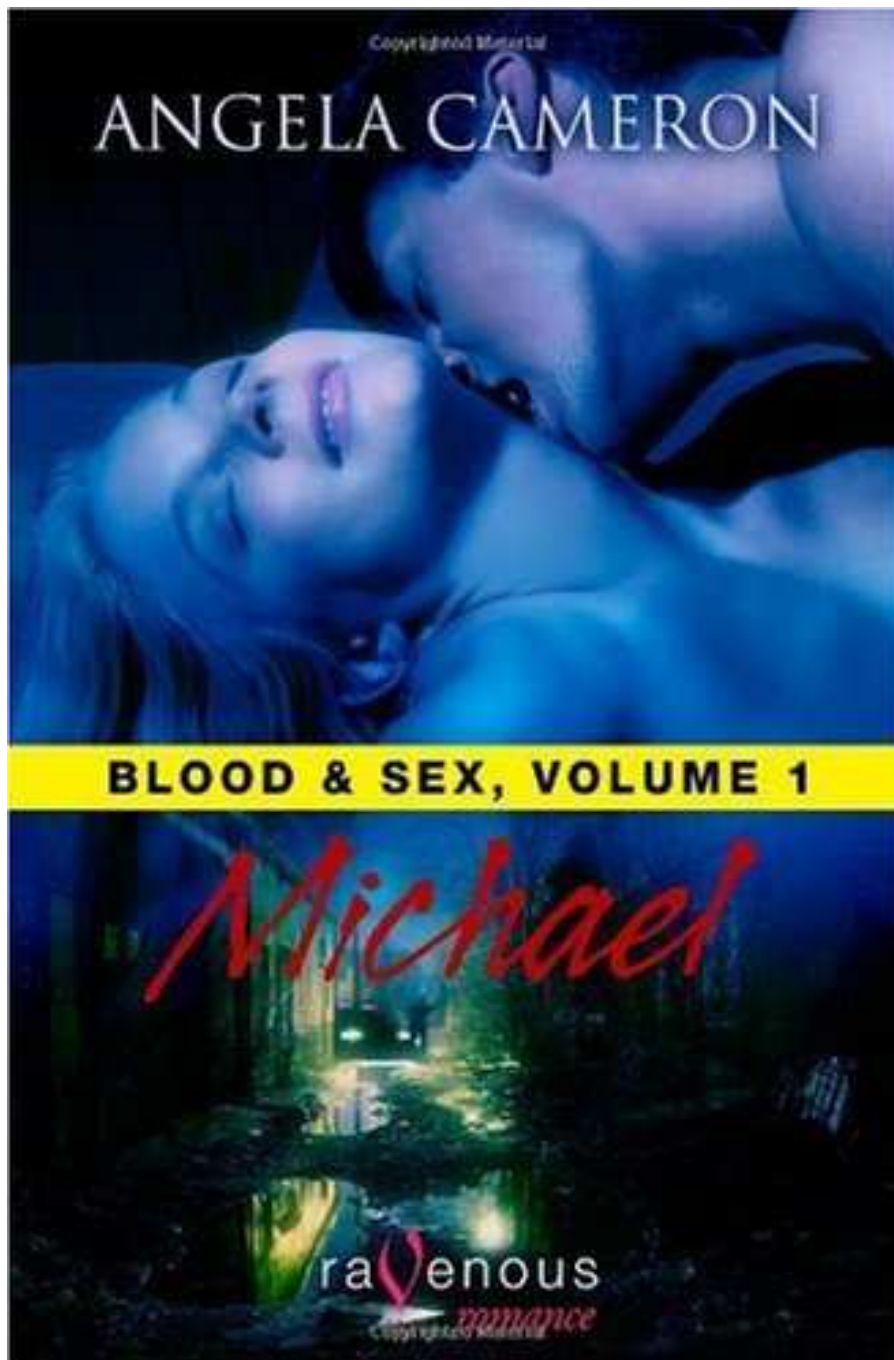


ANGELA CAMERON

BLOOD & SEX Vol.1

MICHAEL



ROZDZIAŁ 1

Victoria Tyler klęczała przed nagimi zwłokami w ciemnym przejściu między zniszczonymi, ceglanymi budynkami na Trzeciej Ulicy. Domy klubów ze striptizem Collins Bay, peep show¹ i salonów tatuażu.

Starła się wyciszyć uliczny hałas, który dochodził do obu stron alei, ale kiedy zapach krwi i śmieci uniósł się w górę, wraz z nagłym przypiływem wietrzyku, jej żołądek wykonał salto.

Oddychała głęboko, by oczyścić nos z zapachu śmierci i zwalczyć uczucie nudności.

Jej ręka była sztywna, kiedy metalowym wskaźnikiem odsuwała krwawą plątaninę kręconych blond włosów z szyi zwłok. Dostrzegła duży siniak, pasujący do innych rozmieszczonych na całym ciele zsinień. Wycelowała latarkę w miejsce punktu, ale nie potrafiła dokładnie ocenić, jak stare było skaleczenie. Połączenie październikowych gorących dni i chłodnych nocy mogło zdziałać dziwne rzeczy z ciałem na Florydzie.

Następny ciemny punkt wyglądał spod ramienia dziewczyny, więc Tori delikatnie podniosła je, by lepiej widzieć. Zaraz obok lewej piersi widoczne były krwawe kropki i punkty, z długimi śladami fluidu rozsmarowanego na skórze. Mogła się założyć, że znajdzie więcej sińców, takich jak ten, jeśli ciało nie zostałoby porzucone obok śmietnika w pochmurną noc.

Ostatecznie, to ślady ugryzień sprawiły, że gazety dały mordercy imię Ujadający Gnasher².

Usłyszała za sobą szuranie kroków. Spojrzała w górę i zobaczyła Joe Phillips'a spoglądającego ponad jej ramieniem. Joe był jednym z najlepszych policjantów w Collins, w perfekcyjnie wykrojonym uniformie, z czarnymi włosami, które wiecznie pozostawały krótko przycięte. Był odrobinę nadęty i ograniczony w czterech ścianach detektywistycznego świata, ale wydawał się całkiem miły. Był w policji od lat, nawet przed jej pojawieniem się. Próbował zbagatelizować swój udział w śledztwach kryminalnych, ale oni i tak wiedzieli.

¹ Peep show lub Peepshow jest to wystawa obrazów, przedmiotów lub osób, oglądanych przez mały otwór lub szkło powiększające. To może być lub nie sex show, choć biorąc pod uwagę wzrost popularności kina i telewizji, zastąpiły one tego rodzaju rozrywki świadczone przez wędrownych showmenów. Nie mam zielonego pojęcia, czy istnieje jakaś polska nazwa.

² Gnasher, to postać z kreskówki, pies taki ☺ http://en.wikipedia.org/wiki/Gnasher_and_Gnipper

Cieżko byłoby nie wiedzieć, skoro on nigdy nie przestawał mówić o tych cholernych programach śledczych w telewizji. Tori potrząsnęła głową, by zwalczyć pojawiający się na ustach uśmiech, a następnie wskazała znak,

-Co to według Ciebie jest, Joe?

Zawisł nad jej ramieniem, a jego uniform naciskał na jej plecy. Gdyby to był ktokolwiek inny, rąbnęłaby go za ograniczanie jej przestrzeni.

-Ślad po ugryzieniu?

-Wygląda podobnie. Spojrzała na nadgarstek kobiety, gdzie brakowało kawałka ciała, przeniosła swój wzrok wyżej, by zobaczyć, co pozostało z młodzieńczej twarzy.

Jaka szkoda.

-Mówiłaś, że nie było nikogo w pobliżu, gdy ją znalazłaś, tak?

-Taa.

Tori podniosła się tak szybko, że Joe ledwo uniknął spotkania z jej barkiem.

-Dobra, zbierz zeznania od każdego w zasięgu wzroku tego wysypiska, łącznie z tymi apartamentowcami. Wskazała zaułek w kierunku budynku z cegieł i betonu na przeciwległym końcu.

-Jeśli nie ma ich w domu, wróc jutro. Chwilowo, nic nie mamy, a ci goście zebrali osiem ciał w trakcie dwóch miesięcy. Nie sądzę, żeby morderca planował przystopować swoje plany w najbliższym czasie.

-Poradzimy sobie z tym Tori.

Poklepała go w bark. Gdyby wykonali kawał dobrej roboty, uratowaliby ją już wiele razy.

-Wiem, że sobie poradzicie.

Nie widziała, kiedy Joe odszedł, ale usłyszała jego rytmiczne kroki, zmierzające w kierunku grupki policjantów pijących kawę i śmiejących się z czegoś, prawdopodobnie sprośnego żartu. Rozejrzała się dookoła jeszcze raz i dojrzała, coś wystającego spod krawędzi śmietnika. Schyliła się i przyciągnęła to swoim wskaźnikiem.

Był to klucz z czarną, gładką plastikową etykietką i błyszczącym, srebrnym kółkiem.

Wyłowiła metaliczny punkt z kółka i przybliżyła do swojej twarzy. Na etykiecie wybity był trzyczęściowy, krwistoczerwony symbol podobny do yin-yang³. Prywatny klucz z *The Scene*. Potrząsnęła głową i westchnęła. Z wszystkich

³ http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/8/80/BDSM_logo.svg/220px-BDSM_logo.svg.png

znanych lokali, klub dla wampirzych ćpunów uzależnionych od BDSM-u⁴, nie był zbyt wysoko na jej krótkiej liście, a zwłaszcza ten, z reputacją miejsca tak wielu zaginionych osób w ostatnim czasie.

- Co to? Znalazłaś coś?

Tori włożyła kółko od kluczy do ręki i z roztargnieniem zamknęła wskaźnik. Odwróciła głowę i zobaczyła wysilającego wzrok Joe'ego z krańca tłumku oficerów.

-Nic. To tylko śmieć. Schowała obie rzeczy do kieszeni jej kurtki i ruszyła w kierunku grupki.

Wampirze zaangażowanie w sprawę było jedną rzeczą, ale *The Scene* było poza jej ligą. Będzie musiała zadzwonić po pomoc. Zadrżała na tę myśl.

Nie można było ufać tym chodzącym pijawkom, żadnemu z nich, ale pójście do tego klubu bez *dominatora* było zwykłą głupotą. Była jedynym *niepowiązanym więzią* człowiekiem w całym mieście, wiedzącym o istnieniu wampirów.

I nie planowała stać się jedynym z tych bezmyślnych głupków w najbliższym czasie.

Michael pełzył przez tłum, przyglądając się Damonowi, protegowanemu szefa wampirzego miasta, wznoszącego się nad kruchą dziewczynką przebraną w gotyckie wdzianko, stojącej przy przeciwległej szerokiej ścianie.

Mógł wyczuć jej strach, nawet przez cały pokój. Był on zmieszany z zapachem ciepłego kobiecego ciała, a to wywoływało ból w jego zębach.

Potrząsnął głową, usiłując przełknąć swój głód. Pomimo ogłuszającej muzyki, mógł usłyszeć jej puls, dudniący pod cienką woalką skóry. Potwór wewnątrz niego przygotowywał się na ten dźwięk, do ust napłynęła mu ślinka.

Jej myśli prędko do niego dotarły. Skłamała, użyła fałszywego dowodu, a teraz żałowała, że się na to zdecydowała. Błady facet z ciemnymi oczami i włosami nie zostawi jej w spokoju. Nie mogła zmusić się do odejścia, czy chociażby odwrócenia swoich oczu od jego.

Michael siłą usunął te myśli, i przyglądał się Damonowi, pochylającemu się do szyi dziewczyny. Jego dłoń rozpostarła się szeroko na jej ramieniu. Ten głupiec chyba nie ugryzie jej w klubie, prawda? Nie mógłby.

Znał zasady.

Przypieszył. Gdyby ludzie nie byli tak blisko, mógłby zatrzymać Damona natychmiast.

Ale byli tam, a ich bezpieczeństwo leżało ponad wszystkim innym. Dodatkowo, *Alleanza* skazywał na śmierć, każdego, kto ujawnił swoją prawdziwą naturę

⁴ <http://pl.wikipedia.org/wiki/BDSM>

ludziom. Dziewczyna była ważna, ale powstrzymanie Damona od pożywienia się publicznie nie było właściwie warte bycia ściganym i osuszonym.

Ciepły, metaliczny zapach krwi rozszedł się w powietrzu. Błede twarze w tłumie przekreśliły się w stronę parki. Krew Michaela załomotała w jego uszach, twarz zaczęła płonąć, a zęby wydłużać się. Oddychał, zmuszał głód do cofnięcia się, rozpalil gniew wewnątrz siebie, a potem rzucił nim w plecy mężczyzny jak sztyletem. Zobaczył Damona potykającego się do przodu, ruszył więc ku nim tak szybko jak tylko mógł, bez straszenia ludzi.

Damon gniewnie spojrzal się przez ramię -Odwał się.
Głos Michaela brzmiał jak warczenie, ale starał się mówić cicho.

-Zostaw dziewczynę i wracaj do Castillo. Złamałeś dziś wieczorem więcej niż jedno z praw *Alleanzy*.

Wyswobodził dziewczynę tak szybko, że wpadła na ścianę. Czerwone i czarne loczki opadły szybko na wierzch schludnych dziurek w jej karku, ukrywając je przed ludźmi.

Kiedy odwrócił twarz ku Michaelowi stali praktycznie oko-w-oko, chociaż kulturystyczna budowa ciała Damona sprawiała, że wydawał się większy.

-Straszysz mnie chłopcze?

Pojawiło się parcie jego mrocznej mocy, a Michael odpowiedział jeszcze mocniejszą falą.

-Potraktuje to jako pieprzoną obietnicę, jeśli nie zejdziesz mi z oczu.

-Castillo zażąda twojej głowy.

-Nie będziesz żył na tyle długo, by mu o tym powiedzieć.

Mężczyzna mrugnął, a Michael poczuł szybki przebłysk jego strachu.

- Można Cię zastąpić, Michael. On liczy się z moim zdaniem, a ja uważam, że nie jesteś niczym więcej jak tylko wynajętą bronią.

-On polega na mojej mocy.

Damon uśmiechnął się, ale jego uśmiech nie sięgnął oczu.

-Pozwól mi zatrzymać tę jedną, i wszystko będzie wybaczone.

Michael wychylił się do przodu, uderzając w klatkę piersiową mężczyzny.

-Odejdź teraz, a ja udam, że nie próbowałeś przekupić *Garante*⁵.

Oczy mężczyzny szukały jego oczu. Michael mógł wyczuć nacisk mocy poszukującej rys na jego determinacji. Nie był w stanie znaleźć nawet jednej.

Minęło wiele lat od czasu, gdy miał takie silne poczucie samozachowawcze.

Obecnie, nikt nie groził mu bez odpowiedniego wsparcia. Jak dotąd nikomu nie udało się tego przeżyć, z wyjątkiem Castillo.

-Chłopcy! Zanuciła Christine, ten brązowowłosy anioł w czerwonej sukni, i zarzuciła swoje smukłe ramiona na ich. Noc jest młoda. Nie odmawiajcie paniom dzisiejszego wieczora dotyku waszych zębów na ich karkach.

⁵ W oryginale „garante” – z włoskiego ->poręczyciel, gwarant

Ramiona Damona rozluźniły się tylko odrobinę. Michael rzucił mu ostatnie spojrzenie.

-Zabierz go, ale upewnij się, że będzie z dala od ludzi.

Przytaknęła i pocałowała Michaela w policzek.

-Jak sobie życzysz, mój *panie*⁶

Przyglądał się jak eskortowała tego idiotę w kierunku prywatnych pokojów, w chwili, gdy sam, sadzał skołowanego człowieka na krzeselko. Zabiłby tego *leggero*⁷, któregoś dnia. Kiedyś, kiedy Castillo nie byłby już władcą tego miasta.

Tori chwyciła kierownicę jej Jeepa i zwalczyła ochotę wyrzucenia telefonu przez okno na wilgotny chodnik. Zamiast tego słuchała dźwięków wydawanych przez jej oddychającego długimi wdechami Szefa - Ives'a. Przyglądała się jak jej przednie światła odbijają się od znaków drogowych.

- Czy widziałaś dzisiejsze gazety? Wydzwaniamą za moją rezygnacją. Wiesz, że jeśli to się nie uda, odbiorę Ci prowadzenie tej sprawy. Mamy już osiem ciał Tyler, i już mnie to kurwa, trochę męczy, że dla ciebie pozwalam gryźć własne dupsko.

- Wiem szefie. Dam sobie z tym radę. Jestem już blisko. I planuję się spotkać dzisiaj wieczorem z następnym informatorem. Pokierowała się na parking pomiędzy opuszczonym magazynkiem a klubem Michaela, który z zewnątrz wyglądał jak kolejny stary magazyn, z wyjątkiem czerwonego neonu na budynku, głoszącego zwykle „*The Fallen*”

- Spraw, by to zadziało. Masz tydzień.

- Tak zrobię. Muszę iść. Rozłączyła się i rzuciła telefon na siedzenie pasażera.

Serce łomotało jej w gardle dopóki nie zmieniło się w węzeł, który prawie ją udusił. Nikt nie musiał przypominać jej, jakie było ryzyko. To właśnie dlatego przysłała do tej piekielnej dziury na pierwszym miejscu. Sam, jej wampirzy informator, dał jej jasno do zrozumienia, że Michael będzie jedynym, który będzie mógł i chciał jej pomóc. *Pieprzyć go.*

Wyskoczyła, trzasnęła drzwiami i ponad ramieniem włączyła alarm, zakluczając drzwi z dźwiękiem, który odbijał się od ścian wokół niej. Wyprostowała czarną spódnicę i top bez ramion, mając nadzieję, że nie wygląda jak prostytutka. I to był kolejny powód, by być daleką stąd. Nie zakładała spódnicy dla nikogo, z kim nie chciałyby się przespać.

Jednakże, dalej tutaj była i planowała zobaczyć tego dupka. W cholernej spódnicy. *Boże, oby trafiło się coś ciekawego.*

Szła w stronę chodnika, wystającego z lewej strony rogu budynku, splotła się z tłumem czekającym na wejście blisko drzwi. Dziwne ciała ocierały się o

⁶ W oryginale „padrone” - z włoskiego-> właściciel, pan

⁷ W oryginale „leggero” - z włoskiego-> lekki, słaby, delikatny (cienias to moja interpretacja ;P)

nią. Perfumy mieszały się w powietrzu z potem i słodkim zapachem marihuany, tworząc chorobliwie słodką woń, która drapała ją w nos.

-Hej, nie pchaj się suko.

Pokręciła głową na około, by zobaczyć dziwnego, pryszczatego chłopaka, ozdobionego czarnymi, stalowymi tatuażami i srebrnymi kolczykami. Wyglądał jak głupek próbujący zmienić swoją pozycję „popychadła” w zespole footballowym, poprzez ubieranie się jak Got. *Pozer*.

Jego oczy rozszerzyły się, ale wypchnął pierś i stanął odrobinę prościej, jak gdyby wzrost miał jakieś znaczenie.

Przekręciła się do niego.

-Co ty do mnie powiedziałeś?

Usta dzieciaka otworzyły się szeroko.

Jego kumpel walnął go z łokcia.

-Koleś, ostra jest.

Obrzuciła niższego chłopaka ostrzegawczym spojrzeniem i podeszła bliżej.

-Czy nazwałeś mnie suką?

-Uhh. Taaa. Uniósł podbródek, tak, że był ponad jej głową.

Tak Cię nazwałem.

Był zbyt wysoki, by mogła go łatwo uderzyć, cofnęła stopę i władowała mu czubek buta prosto w jaja.

-Pieprz się.

Jego niższy kumpel zawył ze śmiechu, kiedy tyczkowaty dzieciak skręcał się na betonie.

Tori zawróciła i skierowała się ku drzwiom. Zepchnęła jeszcze kilkoro ludzi z drogi, i ostatecznie stanęła naprzeciwko dwóch tęgich facetów w ciemnych okularach i T-shirtach z logo pasującym do znaku i napisem OCHRONA na rękawach. Okulary – nigdy do końca nie rozumiała, dlaczego nocne potwory miałyby nosić okulary przeciwsłoneczne. *Nie ważne*.

Gregory był tym z tlenionymi blond kolcami i srebrnymi obręczami w uszach. Fluorescencyjnie czarne włosy Blaine’a miały zielone czubki, które błyszczały w świetle księżyca. Razem wyglądali bardziej jak kulturyści niż prawdziwi wojownicy, ale tworzyli ładną ścianę mięśni.

-Detektyw Tyler. Dostrzegła błysk białego kła, kiedy Gregory się uśmiechnął.

-Co Cię tu sprowadza?

-Muszę porozmawiać z Michaelem. Blaine się zaśmiał.

-Człowieku, wiedziałem, że wrócisz. Nie możesz ży...

Tori uniosła rękę.

-Nie zaczynaj. Jestem tutaj w interesach.

Jednym palcem zsunął okulary w dół nosa i spoglądał na nią z góry.

-Cóż, nie wiedziałem, że to nowy uniform, tatusiowi się podoba⁸?

Potrząsnęła głową i jęknęła.

-Wpuść mnie do środka, Blaine.

Gregory pokręcił głową.

-Nie wiem. Sądzę, że powinniśmy spytać szefa. Ostatnio wywołałaś niezłą rozpierduchę⁹

-Jeśli mnie nie wpuścisz, sprowadzę tu cały oddział, do wylegitymowania dwójki nieletnich dzieciaków, które właśnie wpuściłeś.

Tak naprawdę to nie widziała nikogo, ale Blaine miał w zwyczaju wpuszczanie dziewczyn, do których potem uderzał. Zwykle były to czyste blondynki zaraz po ukończonej szkole Katolickiej¹⁰.

Zerknęli na siebie.

Gregory powiedział:

-Dobra. Damy mu znać, że jesteś.

- Postaraj się dzisiaj nikogo nie zabić. Blaine pokiwał głową i popchnął jedno ze skrzydeł ciężkich, metalowych drzwi otwierając je. Muzyka metalowa wylała się na chodnik.

Tori pokiwała głową i weszła do środka. Drzwi zatrzasnęły się za nią. Stała nieruchomo, czekając, aż jej oczy przywykną do ciemności.

Michael prawdopodobnie już wiedział, że tam była. Z całą tą pływającą dookoła telepatią, kto mógłby powiedzieć, o czym oni wiedzieli, a o czym nie wiedzieli?

-Pani Tyler?

Odwróciła się by zobaczyć monumentalną kobietę w lateksowym stroju francuskiej pokojówki¹¹, uśmiechając się do niej zza okna szatni.

-Twoja broń.

Cholera. Miała nadzieję, wemknąć się z nią, ale oni zawsze wiedzieli. Widzieli to, czy jak? Nie, jasne, że nie. Może to dlatego, że ona zawsze miała broń. Odczepiła broń z tyłów jej spódnicy, uścisnęła ją mocno i podała dziewczynie.

-Tylko jej nie zadrapp, Susuan.

-Dzięki. Dziewczyna mrugnęła jej ciemnoszarym okiem i schowała broń pod ladę.

-Specjalnie dla ciebie będę ją trzymać w ciepłe i wygodzie.

Coś w sposobie jaki to powiedziała, sprawiło, że Tori zadrzała.

Kiedy pojawiła się następna para ubrana w skórę, Tori prześlizgnęła się do podwójnych drzwi. Nieduża dziewczynka w czerwonej skórze brnęła przed nią rozsiewając falę ciężkich rytmów wzdłuż sali. Wraz z ogłuszającymi dźwiękami

⁸ W oryginale „daddy likey?”

⁹ W oryginale „shitstorm”

¹⁰ Hehe perwers jeden xD

¹¹ http://cdn.costumesupercenter.com/csc_inc/images/items/343x432/200045.jpg

nadszedł słodkawy zapach seksu, alkoholu, i różnego rodzaju dymu. Słaby zapach wybielacza przepleciony z czymś metalicznym tłoczył się razem z innymi zapachami.

Krew?

Tori kroczyła wzdłuż krawędzi małego oceanu ciał, które wiły się w takt pod migoczącymi światłami, prawie jak skórzana orgia. Zmierzała do stolika w najciemniejszym, najdalszym kącie. Potrzebowała ciemności, zwłaszcza tutaj. Im mniej ludzi będzie ją widziało, zwłaszcza, kiedy pół miasta pragnie nadziać jej głowę na pał, tym lepiej.

Kiedy wślizgnęła się na gładki skórzany taboret przy wysokim stole, poczuła na sobie czyjś wzrok, wzrok kogoś, kto prawdopodobnie mógł czytać jej myśli – i prawdopodobnie czytał. *Cholera*. To był zły pomysł. Nie powinna przychodzić tutaj po godzinach, kiedy nie było ludzi, ani udawania, ale nawet to było ryzykowne. Dlaczego wampiry zawsze sprawiały, że czuła się bardziej jak warzywo dnia w menu restauracji u Bruno, niż policjantka?

-Chcesz drinka, kochaniutka? Jude, żująca gumę kelnerka z krótkimi włosami w kolorze fuksji, podeszła i rozłożyła ręce na stoliku, nachylając się nad twarzą Tori. Jej piersi były pełne i groziły wylaniem się z oprawy czarnego gorsetu, w który była ubrana.

Nawet dla tak otwartej dziewczyny jak Tori, było to wyjątkowo rozpraszające. Zabrała swoje ręce z dala od dziewczyny, by odrobinę zwiększyć dystans.

-Hej, Jude. Proszę Margaritę – i powiedz Jackowi, że nie chcę żadnych wkładek, ok? Prosta Margarita.

-Cóż, nie jesteś dziś zbyt rozrywkowa.

-Ostatnio miałam odrobinę za dużo zabawy.

Perfidny uśmieszek rozprzestrzenił się wzdłuż ciemnych ust dziewczyny.

-Miałaś, czyż nie?

-Tiaa, więc zostanmy dzisiaj przy normalnej wersji.

-Jak sobie życzysz. Dziewczyna wzruszyła ramionami i odeszła.

Tori starła kroplę potu z brwi i oparła się o krzesło. Było jej gorąco, ale jej dusza czuła zimno, dotkliwy chłód. Coś w tym miejscu sprawiało, że zawsze czuła gorąco i chłód w tym samym czasie. Może były to *trucchi*¹² innego wampira?

Światła zgasły, a muzyka przycichła. Kiedy upajający głos zabrzmiał na sali, ludzie w ciemności ruszyli do swoich krzeseł. Głos otarł się o skórę Tori jak jedwab i doprowadził jej serce do drżenia. Więcej wampirzych sztuczek.

Nic dobrego nigdy nie wyszło z proszenia wampira o pomoc. Zawsze

¹² W oryginale – *trucchi* ->z włoskiego- sztuczka, trik

było tak samo. Michael próbował dobrać się do jej majtek, ona się wściekała, a ktoś zostawał ranny. Tori opadła na krzesło i skrzyżowała nogi.

-Proszę, witamy na scenie! Powiedział głos, wzrastając prawie do krzyku,
-Vlad.

Zdusiła w sobie śmiech i potrząsnęła głową. To dobre!

Odkąd tylko wiedziała o istnieniu tego miejsca, Jonas, prawa ręka Michaela był główną atrakcją otwierającą piątkowe wieczory, ale nigdy nie zauważyła, że jego imię sceniczne było hołdem dla oryginalnego wampira.

-Co jest takie zabawne? Jude postawiła długą zieloną szklankę z obwódką z soli na stole. Tori wzięła drinka i powąchała podejrzliwie.

-Nic.

Jude spojrzała na scenę i oparła łokieć o stolik.

-Boże, on jest taki przyjemny dla oczu.

Tori wzięła łyka Margarity. Początkowo czuła ogrzewający jej gardło smak limonki i tequili. Kiedy odłożyła szklankę na blat i oblizwała usta, poczuła pragnienie wywołane solą z brzegów szklanki.

-Widziałas nowy występ? Jude nie obejrzała się.

-Nie.

Zaśmiała się.

-Och. Jesteś tutaj dla zabawy. On spróbuje cię nabrać, wiesz? Jack zagwizdał z baru, a Jude kiwnęła mu głową. –Muszę iść. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, krzyknij.

-Dzięki. Kiedy kobieta odeszła Tori wzięła kolejnego łyka.

Muzyka rozgorzała do łomoczącego rytmu rocka. Zza kulis lampki stroboskopowe zaczęły rozbłyskiwać swe bolesne dla oczu światło, nakreślając wysoką, męską sylwetkę z kobietą wijącą się wokół jego nóg. W jednej chwili niczego tam nie było, a zaraz potem stali tam oni. To była nie tyle magia jak optyczna iluzja, a co najmniej chcieli, aby tak właśnie myśleli ludzie.

Zasłony rozdzieliły się, a Jonas energicznie przyciągnął kobietę, żeby stanęła plecami do niego. Był tak samo przystojny jak zawsze. Obecnie jego piaskowe włosy sięgały mu prawie do ramion, więc trzymał je daleko od twarzy. Mięśnie jego ramion napinały się spod czarnej koszulki bez rękawów¹³ z szaro-akwarelowymi napisami na niej. Na nadgarstku miał bransoletki, które zawsze nosił. Mogły sprawić, że większość mężczyzn wyglądałaby w nich głupio, ale jemu dodawały jakoś ogólnej dzikości. Do uwielbianego przez niego banalnego wyglądu chłopaka w skórzanej kurtce¹⁴ dodał plemienne tatuaże, które ozdabiały jego kark i dla lepszego efektu pełzły w stronę twarzy i ramion.

Wampir spotęgował emocje kobiety i rozszerzył je na publiczność siedzącą na brzegu. Za nimi niespodziewanie pojawił się zespół, dobierający

¹³ Wife-beater ;) <http://www.news.com.au/common/imagedata/0,,6154369,00.jpg>

¹⁴ W oryginale- rocker->nastolatek albo młodzieniec z lat 1960, który nosił skózaną kurtkę i jeździł motocyklem (to tłumaczenie pasowało mi najbardziej)

muzykę do ruchów. Kobieta powoli przesuwiała się za niego, a jej ręce powędrowały do jego pasa. Kiedy zaczął wyśpiewywać słowa piosenki w seksowny, zaspany sposób, kobieta zsunęła dłonie do jego rozporka. Pożądanie rozlało się po sali, a kiedy jęknął, widzowie poruszyli się i jęczeli razem z nim, uwięzieni w wampirycznej mocy.

Z ręką wplątaną we włosy kobiety, Jonas energicznie przyciągnął jej głowę na bok, wyginając żyłę ku niemu. Między wierszami piosenki, wygłodniałe całowała jego ramię. Wziął pragnienie, zrolował je i wyrzucił w publiczność niczym psychiczną bombę.

Tori też to poczuła. To było jak ręka kochanka pomiędzy jej nogami. Mocniej wbiła paznokcie w skórę. Nie będzie tego czuła, a zwłaszcza takich tanich dreszczy. To był ich następny sposób na przejęcie kontroli, zmieniając swój łup w pogryzionego ćpuna, czekającego na następną działkę.

Jonas gapił się na nią przez dłuższy moment, przesłał jej szybkie mrugnięcie powieką.

Cholera. Wiedział, że ona nie odpuszczała. Przyciągnął ramię kobiety do swoich ust.

Jego słowa mieszały się z czynami tak, że wszystko wyglądało jak zaplanowane, ale Tori wiedziała, że nie było. Michael nigdy nie pozwoliłby na publiczne pożywienie się na scenie.

Stanął z przodu dziewczyny i drażnił drogę na jej ramieniu, więc grupa mogła oglądać i czuć każde mrowiące drażnienie. Złośliwy skurczybyk.

-Tak! Krzyknęła kobieta na widowni.

Kiedy jego zęby drasnęły skórę dziewczyny, skierował swój wzrok na Tori – a ona nie odwróciła spojrzenia.

Nawet ból nie byłby w stanie powstrzymać czucia zębów Jonasa na jej skórze. Wszystko wewnątrz niej krzyczało, by do niego poszła. Jego głos wołał ją wewnątrz jej umysłu, a ciało pragnęło realnego spełnienia jego obietnic.

Dyszząc, opadła do przodu i złapała się stolika. Uśmiechnął się, jak gdyby, czuł jej rozbitcie, a potem zamknął swe usta wokół nadgarstka kobiety. Upiornie ostre czubki jego kłów naciskały na szyję Tori.

ROZDZIAŁ 2

-Victoria? Głos był pobłaźliwie niewinny. Obiecywał obrabować kobietę z jej zmysłów.

Tori spojrzała w górę w tym kierunku i ujrzała Michaela gapiącego się na nią przez stół.

Przypominał jej włoskiego modela z ciemnymi włosami w nieładzie.

Krystalicznie niebieskie oczy dodawały efektu, pomimo tego, że był gładko ogolony, ostro kontrastując z ciemną szczecinią na twarzy.

Jego ciało nadal należało do silnego wojownika, pomimo tego, że od wieków nie brał udziału w walkach. Nachylił się bliżej. Napłynął do niej jego zapach.

-Tori, czy wszystko z tobą w porządku? Wyglądasz na wystraszoną.

Wyczuwała pikantny sandałowy zapach w odrobiną czegoś jeszcze, czegoś czego nie rozpoznała. Być może wanilia? Z drugiej strony, było fascynujące i sprawiało, że chciała się przybliżyć i wdychać to z kołnierzyka wykrochmalonej, białej koszuli.

Zamiast tego, kiwnęła głową i wyciągnęła rękę w ramach powitania.

- Ze mną wszystko dobrze, Michael. Jak – jak ty się masz?

Spojrzał w dół, uśmiechnął się i wziął zaoferowaną rękę w swoją.

Odwrócił ją, by ukazać krwawiący nadgarstek, i uniósł go do swoich ust.

Chciała zabrać rękę, ale wtedy, byłaby to ostateczna zniewaga, a to mogłoby doprowadzić do jej śmierci.

Mogła zaoferować powitanie krwi, nawet jeśli to był wypadek, teraz była do tego zobowiązana.

* * * *

Język Michaela delikatnie sunął przez nadgarstek Tori, wolno i swobodnie biorąc odrobinę krwi, którą mu zaoferowała. Smakowała jak ciepłe jeżynowe wino, które zwykł pić jego ojciec.

Mrowiąc spływało przez jego gardło. Zapach jej ekscytacji zmieszał się z krwią, więc zastanawiał się nad jeszcze jednym liźnięciem.

Gdyby spróbował, prawdopodobnie po raz drugi próbowałaby go zabić.

-Zadziwiające powitanie jak na Ciebie. Michael wślizgnął się na krzesło obok niej.

-Wnioskuje, że jest coś, czego byś ode mnie chciała.

Tak szybko, jak tylko jego usta przestały dotykać jej skóry, zabrała małą dłoń z powrotem i schowała pod stołem. Była tak atrakcyjna jak zwykle, choć odrobinę szczuplejsza niż lubił.

Wcześniej, kiedy się pierwszy raz poznali, miała kształtne, okrągłe biodra i pełniejsze piersi, na które długo gapił się w cieniu. Obecnie, była szczuplejsza, ale nadal kusząca. Jej długie, ciemne włosy urosły, pomimo tego, że trzymała je związane w dziwaczny kucyk. Było to wystarczające, by chciał ściągnąć opaskę, żeby opadały swobodnie.

-Tak, jak zwykle.

Wyprostowała plecy i spojrzała na niego tymi blado zielonymi oczami, które kontrastowały z surowością jej czarnych rzęs.

-Czy bezpieczne będzie założenie, że ma to coś wspólnego z twoim seryjnym mordercą?

-Jeśli możesz czytać moje myśli, to przestań pieprzyć¹⁵ i odpowiedz na moje pytania.

Jej oczy zawędrowały z powrotem do sceny, a on mógł słyszeć jej galopujący puls. Jonas na nią wpływał. Dobrze, nie praktykowała ostatnio.

-Pomyślałem, że pozwolę Ci trzymać kontrolę, tak jak lubisz.

Skrzyżował ramiona wzdłuż klatki piersiowej i pochylił się, by zasłonić jej pole widzenia.

Kiedy owe egzotyczne oczy skierowały się na niego, spytał,

-Co mogę zrobić, by pomóc naszej wiernej jednostce policji?

Uniosła brew na niego brew, a potem się wyluzowała.

-Potrzebuję, byś pomógł mi wejść do 'The Scene'.

Zaśmiał się.

- I czemu miałbym cię tam zabrać, moja słodziutka pani detektyw?

-Wszystkie moje dowody wskazują na człowieka pracującego w tym klubie. Jeśli spróbuję pójść pod przykrywką wyczują mnie na milę. Nawet nie zdążę dojść do baru.

-Właściwie, to powitają Cię jako przekąskę, ale kiedy zrozumieją, że jesteś policjantką, schwytają Cię jako jedną z **Krwistych Kochanek**. Poza tym, niektórzy z grupy Castillo mogą rozpoznać Cię jako narzeczoną Roberta.

Wywróciła oczami.

-Dzięki, że sprawiasz, że czuje się bezpieczniejsza.

-Może powinnaś zrobić to, co zwykle? Wkroczyć do akcji z twoim zespołem S.W.A.T i rozognionymi pistoletami?

-Może dlatego, że nie chcę, żeby John Q. Public wiedział, że wy istniejecie bardziej niż istniejecie w rzeczywistości. Po drugie, nie chcę, żeby żaden z policjantów został ranny.

-Rzeźnia jest bardziej prawdopodobna.

Pokiwała głową.

-Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Popytam tu i ówdzie, może złożę Castillo wizytę, ale trzymaj się z dala od tego klubu do póki nie dam zielonego światła.

-Nie ma takiej opcji, Michael.

Pochylił się do przodu.

-Nie masz innego wyboru.

¹⁵ W oryginale 'cut the crap' ->tak stwierdziłam, że dodam w ramach urozmaicenia języka ;-)

-Potrzebujesz czegoś jeszcze, kochaniutka? Jude zjawiała się przy stoliku i stanęła odrobinę za blisko.

Michael odchylił się do tyłu, by dać jej więcej miejsca.

-Nie, dzięki. Tori nie spojrzała na dziewczynę.

-Bądź ostrożna z tym Casanovą.

Szturchnęła go i puściła oczko.

-Może pozbawić Cię ciuchów, szybciej niż zdążysz zauważyć, że się poruszył.

-Zapamiętam to sobie.

Wygięła brew w łuk spoglądając na niego.

Nie pozwolił, by szeroki uśmiech rozszedł się po jego ustach. Była na krawędzi zazdrości, ale nigdy by się do tego nie przyznała. Jednak, gdyby była zazdrosna, a on by jej pomógł, byłaby wobec niego zobowiązana. Większość *klanu*¹⁶ jej nie ufała, więc była gotowa wyciągnąć broń, którą tak kochała.

Michael skinął w stronę baru.

-Jude, bądź tak kochana, i pozwól nam porozmawiać w prywatności.

-Jasna sprawa szefie.

Tori skubała końcówkę jej różowitkiego paznokcia.

-Słuchaj, nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie była zdesperowana.

Wiesz co myślę o tym wszystkim, i nie postawiłabym nawet stopy w tym pandemonium¹⁷, gdybyś nie był moją ostatnią deską ratunku. Jestem bliska utraty kariery przez to wszystko, i muszę być jedyną, która znajdzie dowód. Ty nie jesteś policjantem.

Pochylił się i spojrział na nią. Miała na myśli dokładnie każde zdanie.

-Gdybym miał w sobie mniej mężczyzny, mógłbym się poczuć urażony tym stwierdzeniem.

Zabrała palec od ust, przyjrzała mu się i położyła na jej kolanie.

-Więc dobrze, że nie jesteś, czy niź?

Przytaknął i sięgnął do jej szyi. Powoli, jego ręka dotknęła pasma zgrubiałych szram, które pokrywały większą część jej karku pod uchem, będącym cichym przypomnieniem, jak wiele ryzykowała.

-Czy jesteś pewna, że to TY masz wejść do tego klubu?

Odskoczyła a przebłysk wściekłości przeszył jej twarz.

-Czy byłabym tutaj, gdybym to nie musiała być ja?

-Prawda.

¹⁶ Cosca

¹⁷ Pandemonium jest związane z demonami, oznacza tyle co piekło, miejsce piekielne, piekielny ostep

Michael ułożył jego ramię na krzeselku obok i pozwolił nogom swobodnie opaść i rozszerzyć się.

-To dla Ciebie stwarza ciekawą pozycję Tori. Chociaż raz, ty *naprawdę* mnie potrzebujesz.

-Nie bądź zarozumiały!

-Nigdy nie próbowałbym być zarozumiały wobec Ciebie, *inamorato*¹⁸.

* * * *

Tori nie wiedziała co znaczyło to słowo, ale nie mogło znaczyć nic dobrego, bo sposób w jaki je wymówił - był nieprzyzwoity i z włoskim akcentem, a sposób w jaki się uśmiechał, był podobny do tego z imprezy noworocznej, zaraz po tym jak ją pocałował.

Szybko spojrzała na swoje dłonie i udawała śmiertelnie zajęta oglądaniem własnych paznokci.

Jej twarz płonęła i wiedziała już, że się rumieni, a serce sprawiało wrażenie, jakby spadło do żołądka.

-Nie rób tak.

-Jak?

-Nie pogrywaj sobie z moim umysłem w taki sposób. Wiesz dobrze, że nienawidzę, kiedy tak ze mną robicie.

-Niczego nie zrobiłem.

-Kłamca.

Michael się zaśmiał.

-Jeśli czujesz do mnie jakiś pociąg, to z pewnością nie jest wynik mojej manipulacji.

-Nie jestem tobą zainteresowana.

Oczyścił swoje gardło.

-Czy pamiętasz, że mogę usłyszeć kiedy twoje tętno przyspiesza i pachnie-

-Dobra!

Tori uniosła do góry rękę.

-Wystarczy! Zrozumiałam o co chodzi.

Michael zaśmiał się ponownie gardłowym śmiechem, który rozbrzmiał ponad muzyką.

-Czego się boisz?

¹⁸ Już widzę, ten jego uśmieszek kiedy to mówił xD

Rzuciła mu sarkastyczne spojrzenie, wzięła dużego łyka Margarity i ponownie zlizwała sól z ust. Dlaczego miałaby mu to wyjaśniać po raz kolejny? Czy dwa razy to nie wystarczająca liczba? Niektórzy po prostu nigdy tego nie rozumieją.

-Więc, zamierzasz mi pomóc, czy nie?

-Czy wiesz kto to jest?

Tori nie mogła powiedzieć tego na głos, inni mogliby ją usłyszeć. Nawet szept byłby zbyt głośny wśród istot z super słuchem, więc wyciągnęła rękę i wypuściła haust powietrza.

-Trzymaj.

Kiedy złapał ją za rękę, czuła ciepło i wilgoć jego dłoni, prawie jakby ludzkiej.

Pożywiał się dzisiaj. Jego moc zawirowała dookoła niej jak ciepła bryza, która przepłynęła przez jej ciało.

Przyniosła też ze sobą jego zapach, tak wspaniale pikantna woń, która sprawiała, że jej żołądek się kurczył i brakowało jej powietrza.

Spojrzała w dół na splecione dłonie i próbowała przypomnieć sobie imię, które podał jej Sam.

Czy to był Damon? *Taaa, Damon.* Twarz Sama ukazała się w jej umyśle, więc próbowała skupić się na słowach, które wypowiadał, ale zamiast tego zobaczyła kształt ramion Michaela.

Nie, to nie do końca były ramiona Michaela, więc wyszła im naprzeciw. Jej dłoń wślizgnęła się za rozpięte górne guziki wyprasowanej koszuli i przycisnęła się do jego piersi.

Obraz zaczął jej się zamazywać i poczuła jak Michael delikatnie ścisną jej rękę po czym puszcza, przeciągając nią po jej skórze, wydechając powoli powietrze. *Cholera.*

Zamrugnęła oczami otwierając je by zobaczyć go odchylającego się do tyłu na krześle z uniesioną do góry brwią, jako jedynym wyznacznikiem emocji na pustej twarzy.

Nie pozwoliliby aby jakakolwiek emocja wymusnęła mu się, włączając w to brew, gdyby nie chciał, aby to zauważyła. Wampiry mogły być zimnymi skurczybykami kiedy chciały.

-Czy jest bardzo źle?

Uśmiechnął się.

-W jaki sposób policja zakończy dochodzenie bez mordercy?

-Jakoś sobie z tym poradzę.

Jego uśmiech natychmiastowo znikł z twarzy.

-Spróbuj mnie rozśmieszyć, detektywie. W końcu jestem *Garante padrone* tego miasta.

-Mam dowody, o które mogę posądzić gościa, robiącego 'filmy ostatniego tchnienia'¹⁹. Próbowaliśmy go przyskrzynieć już od jakiegoś czasu. W ten sposób departament będzie miał obie sprawy opakowane w małą, czerwoną kokardkę. Jeśli pomożesz, moglibyśmy mieć przerażającą pewność, że on to zrobił.

Michael potarł się w brodę.

-Castillo będzie go bronił.

-Wiem.

-Michael, ja nie mam wyboru, inaczej by mnie tu nie było.

Uśmiechnął się, tym razem powoli.

-Oczywiście, że nie byłoby Cię tutaj, czyż nie?

Wzruszyła ramionami potwierdzając.

-Więc dobrze.

Wychylił się do przodu i zaproponował przez stół swoją dłoń.

-Zrobię to, ale pod jednym warunkiem.

-Powinnam spytać jakim?

-Dostanę jeden gryz z *affascina*—²⁰

-Cholera, nie!

Wymachując rękami, przypadkowo potrąciła szklankę, ale on złapał ją i ustawił pionowo, tylko odrobinę rozchlapując.

-Nie poddam się twoim mocą bez walki!

Zlizał drink z kciuka, spojrzał na niego podejrzliwie i uśmiechnął się do niej.

-Więc nie ma żadnej umowy.

-Daj spokój Michael, wiesz dlaczego. Tori uśmiechnęła się głupio.

-A poza tym, mogłam przymknąć Cię za tak wiele spraw, że nigdy nie wyszedłbyś z pudła, na przykład sprzedawanie alkoholu nieletnim, prostytutki, którym pozwalasz tutaj bywać... och i narkotyki, które Jonas kupuje od dilującego tutaj gościa.

-Groź do woli. Gdybyś zamierzała mnie przymknąć, już dawno byś to zrobiła. Zaproponuję to tylko raz. Moją częścią umowy jest tylko uświadomienie Ci ostatecznie, że twój *chłopak* nie był podobny do mnie.

Przyglądała mu się ostrożnie, i widziała triumfalny, mały uśmieszek rozchodzący się po jego twarzy. Myślał, że wygrał. Musiał być jakiś sposób by się z tego wypłatać.

¹⁹W oryginale-> snuff films->http://pl.wikipedia.org/wiki/Snuff_film

²⁰W oryginale-> affascinare-> fascynacja, urok, olśnienie, oczarowanie, zauroczenie.

-Nie zrobisz tego beze mnie. Jest zbyt potężny, a ja nie pozwolę obcym zaangażować się w życie mojego *pana*, którego przysiągłem ochraniać.

Tori gapiła się na niego. Jeśli istniał choć jeden wampir, którego wszyscy postrzegaliby jako honorowego człowieka, byłby nim Michael.

Oczywiście, że wampiry grały w wpływowe gry, i robiły wszystko co będzie odpowiednie dla ich interesów.

Dodatkowo, on był najsilniejszy w okolicy.

Miał racje, nie była w stanie zrobić tego bez niego.

Westchnęła i kiwnęła głową.

-Tylko jeśli przyrzekniesz , że mnie nie zmolestujesz albo jakieś inne gównno.

Michael zachichotał.

-Za każdym razem kiedy się spotykamy, zachowujesz się tak, jakbym nie mógł się ciebie oprzeć.

Zapewniam Cię, że mam mnóstwo damskich towarzyszek.

-To nie jest przysięga.

Zaśmiał się donośniej, kiwnął głową i dodał

-Obiecuję Ci, że nie zrobię niczego o co nie poprosisz będąc pod wpływem zauroczenia.

Tori mruknęła niezadowolona

-Nadal nie jest wystarczająco dobra. Wytknęła go palcem.

-Mógłbyś zasugerować to, albo mieć mnie błagającą przez kr- twój wpływ.

Jego uśmiech zanikł.

-Zaczynasz mnie irytować.

-Przywykniesz do tego.

Umieścił rękę ponad sercem, jak gdyby to dawało słowom więcej wiarygodności.

-Obiecuję, że nie zrobię niczego, czego szczerze być nie chciała, abym zrobił, i nie ugryzę Cię. Nawet jeśli będziesz błagać.

Odmówiła grania w jego gierki.

-Dobra. Będę tutaj jutro żeby zacząć.

Jednym, ostatnim łyknięciem dokończyła Margaritę i ześlizgnęła się z krzesła.

-Oczekuję zapłaty jeszcze dziś wieczór.

-Słucham?

-Masz swoją obietnicę, która natychmiastowo stawia mnie w niebezpieczeństwie. Więc oczekuję zapłaty dzisiaj wieczorem.

-Jesteś szalony.

-Więc nie będzie żadnej umowy.

Michael wstał i skierował się ku drzwiom, które zgodnie z tym co wiedziała, prowadziły do sekcji VIPowskiej i części zarezerwowanej dla wampirów.

Cholera.

Jeśli pozwoli mu się ugryźć i grzebać w głowie, nie będzie myślała jak trzeba przez kilka dni.

Ale go potrzebowała.

Nie było wyjścia.

-Michael.

Dotarła do niego, kiedy wchodził do innego pokoju.

-Zgadzam się tylko na połowę. Tylko ukąszenie. Ale żadnych mentalnych gier.

Odwrócił się do niej a powolny szeroki uśmiech wyrastał na jego twarzy.

- Myślałem, że mogłaś.

Wskazał ręką ciemny boks w rogu.

-To będzie dosłownie chwilka.

Puls Tori przyśpieszył, a jej dłonie zwilgotniały kiedy dotknęła stolika.

-Nie bój się.

-Nie boje się.

-Kłamczucha.

Michael wślizgnął się do boksu i wskazał jej miejsce koło niego. Wsunęła się do środka, ale zostawiła odrobinę przestrzeni między nimi.

-Skąd będziesz wiedział, że musisz się zatrzymać?

-Nie będę wiedział.

-Chcę świadka.

Lekko kiwnął jej głową, i ułożył jedno ramię na poręczy krzeselka.

-Jonas będzie tutaj za minutkę.

Cholera. Jeszcze tego potrzebowała: świadek, który pragnął jej krwi tak bardzo jak Michael.

Zanim zdążyła zaprotestować, Jonas wszedł do pokoju. Był nawet bardziej przystojny niż był na scenie. Ten mężczyzna był czystym, chodzącym seksem, który podkradał się do niej z przebiegłym uśmiechem.

-Więc, jesteś gotowa przyznać jak bardzo mnie pragniesz?

Tori wyróciła oczami.

-Po prostu miejmy to już za sobą.

Jonas wślizgnął się obok niej.

-Czego mam być obserwatorem?

Michael odpowiedział szybciej niż ona.

-Pozwoliła mi się raz pożywić, ale nie wierzy, że potrafię przestać.

Zaśmiał się.

-Mądra kobieta
Michael cicho warknął
Jonas wzruszył ramionami.

-Dobra. Tori wygięła się w łuk ku Michaelowi, wystawiając szyję.

-Do dzieła.

-Byłem przygotowany na rękę, ale jeśli nalegasz.

Wsunął ciepłą rękę za jej kark i przyciągnął ją bliżej.

Gdy Tori zamknęła oczy, wdychała go długimi oddechami, które sprawiały, że czuła się lekka i oszołomiona.

Zapach zabrał ją do tego jasnego miejsca, gdzie pragnęła mieć go obok siebie. Nagiego.

Gdzieś wewnątrz niej, alarmy zaczynały bzyzczeć, ale miała to gdzieś. Jedyna rzecz, która ją obchodziła, to to, że drugą rękę trzymał wokół jej talii, ale ona wolałaby ją mieć między nogami, masującą rosnące pulsowanie, które sprawiało, że jej skóra była wilgotna. Jej serce waliło, a jego obraz znikał w jej umyśle.

Otworzyła oczy by odpędzić wizje.

-Myślę, że ja nie...

Kły natarły na jej skórę. Później jego zęby zagłębiły się z trzaskiem, który sprawił, że sapnęła.

Jej umysł skupił się na ustach i talii Michaela, którą czuła obejmując go.

Chwyciła go mocno, czując napór jego ust na szyi, wraz z ciepłem z jej krwi, która przepływała do niego. Czas wydawał się nieistotny, kiedy stapiała się w jego uścisku.

Jonas wydał z siebie głuchoe sapnięcie, które przypomniało jej, że on się temu przyglądał.

Wyczuła, że przybliżył się do nich i miał na nich oko.

Jego ręka pomknęła do jej nadgarstka. Wiedziała, że sprawdzał jej puls, ale miała też wrażenie, jakby chciał się do nich dołączyć.

Słyszała, że Jonas coś mówi, ale nie mogła zrozumieć słów. Cała się trzęsła.

Coś wewnątrz niej pękło, uwolniło się i promieniuje przez nią kilkoma szybkimi i intensywnymi falami, przynoszącymi orgazm, który pozbawił ją mocy, tak, że czuła się słaba.

Usłyszała swój własny jęk jak z oddali, który ją zaskoczył a potem ponownie usłyszała Jonasa.

-Michael.

Powiedział, głośnym, zdesperowanym szeptem.

-Za chwilę ją osuszysz. Odpuść.

Wydobył się z niej następny jęk, ale ucichł kiedy coś przykryło jej usta. Powoli, wracała do swojego trzęsącego się ciała. Wargi Michaela przesuwają się po jej wargach, gorące i mokre. Pocałunek był powolny i umyślny, przesyłający wstrząsy wzdłuż jej ciała z każdym ruchem jego języka.

Jego język. Całowała Michaela. Wampira.

Tori odepchnęła się szybko i upadła na oparcie krzeselka.

Michael mrugnął do niej a Jonas wybuchnął śmiechem.

-Wy dwoje macie na serio do czynienia z czarną magią.

-Wszystko w porządku?

Michael sięgnął do ramienia Tori, ale ona odchyliła się do tyłu.

-Ukaszanie! Czy nie wyraziłam się jasno?!

Jej dłoń wystrzeliła do karku.

-Ja nie— Ja tego nie planowałem.

Potrząsnęła głową.

-Myślę, że możesz uważać się za spłaconego.

Michael pokiwał głową, wydając się być, po raz pierwszy odrobinę zawstydzony.

Jonas dotknął jej ramienia, a ciepło promieniowało z ugryzienia.

Jej ciało rozluźniało się, a serce zwalniało.

-Myślę, że to czas, bym wróciła do domu.

Michael przytaknął, dalej wyglądając na ciut zszokowanego.

-Ubierz jutro coś bardziej pasującego. Wszyscy będą wiedzieli kim jesteś, i nie będą Ci ufać. To musi wyglądać, tak jakbym miał jakąś kontrolę nad tobą, jeśli nie, sprawy mogą się źle potoczyć.

-Dobra.

Jonas wyslizgnął się z boksu a ona stanęła za nim. Wstawiała powoli, przyjmując wyciągniętą dłoń Jonasa, by pomóc jej się utrzymać.

Pokój nachylił się odrobinę a potem wrócił na miejsce. Miała nadzieję, że nikt nie pomyli jej z pijanym kierowcą, w trakcie drogi do domu.

Michael pojawił się przed nią, łapiąc ją za nadgarstki. Jego moc biegła do góry, razem z echem słów w jej umyśle.

Czy wiesz, że mamy sprawiać wrażenie prawdziwej pary? Castillo i inni będą oczekiwali ode mnie dominacji w każdym związku, zwłaszcza z człowiekiem.

Czasami będzie Ci trudno.

-Wiem.

-Michael. Powiedział wysoki żeński głos.

Tori obróciła się, by zobaczyć wysoką blondynkę, której silikonowe kopce groziły wylaniem się z czarnego, lateksowego gorsetu.

Kobieta zachichotała na swój sposób ponad nim, a była w towarzystwie identycznej dziewczyny w czerwonym lateksie.

Nie odwrócił się, więc powtórzyła.

-Michael, chodź z nami zatańczyć.

-Prooooozę. Powiedziała druga kobieta.

Puścił dłoń Tori, zatrzymał się, złożył jej niski ukłon, który przypomniał jej ile tak naprawdę miał lat.

-Jeśli mi wybaczysz.

-Proszę bardzo, nie pozwól mi Cię zatrzymać od tej grupki ciż.

Rzucił jej pouczające spojrzenie i zwrócił się do tamtej kobiety.

Przyglądała się jak zniknął w tłumie tańczących postaci z jedną kobietą przy każdym ramieniu.

Po co ona tutaj przychodziła? Całkiem nieźle unikała takich mężczyzn jak on całe życie.

Mężczyzn, którzy myśleli, że kobiety powinny paść na kolana i oddawać im pokłony bo byli tak cholernie sexy.

Arogancki dupek.

* * * *

Michael leżał w łóżku. Położył ręce za głową i gapił się w kamienny sufit. Ciemność pokoju napierała na niego. Nadchodzący świt był jak ucisk na jego piersi. Wkrótce, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będzie miał wystarczająco dużo mocy, by być przytomnym w trakcie dnia.

Ziewnął i przetarł oczy. Gdyby to się udało, byłiby wolni – jego wieczny klan, wolny by żyć nie będąc jeńcem psychotycznego gniewu Castillo.

Właściwie, to wydarzyłoby się więcej niż tylko to. Od jakiegoś czasu wszystkich olewał. Wszyscy miejscy przywódcy byli skorumpowani i realizowali własny, nowy typ prawa kiedy tak podpasował im nastrój, ale Castillo był niebezpieczny.

Pozwolenie Damonowi latać wolno z jego klanem było jedną sprawą, ale pozwolenie mu mordować ludzi – cóż, to było już zupełnie co innego.

To mogłoby usprawiedliwić śmierć Castillo.

Gdyby poszło doskonale, Michael miałby tego kuszącego człowieka we własnym łóżku, by świętować ich nowo ufundowaną wolność.

Zamknął oczy i poczuł, że napływa mu ślinka do ust.

W tą noc, kiedy zobaczył ją pierwszy raz, mógł wyczuć jej obecność, silną jak na człowieka – zwłaszcza jak na kobietę.

Potem kiedy na niego napała, jej ciało i jej usta na jego w krótkim momencie połączenia.

Potrząsnął głową.

Tori nie mogła się dowiedzieć.

Gdyby wiedziała co zrobił, nawet jeśli było to spowodowane ratowaniem jej życia, nigdy by mu nie wybaczyła. Nie. Ponownie próbowałyby go zabić, a tym razem mogłoby jej się udać.

Nadal, jeszcze jedno ugryzienie, a ich więź mogłaby się udać.

Dominator i jego *compagina* na wieczność. Mógłby to zrobić, nawet bez jej zgody, ale nigdy do końca nie byłaby jego, gdyby tak postąpił.

A taka więź mogłaby być zniszczona z odrobiną uporu.

Jeśli było coś, czego ta dziewczyna miała w nadmiarze, był to właśnie upór.

* * * *

Tori wrzuciła jedną z małych, białych tabletek do ust i popiła odrobiną wody. Bez tych kochanych maleństw nie byłaby w stanie usnąć.

Pstryknęła radio, stojące na nocnej półce, i dźwięk muzyki klasycznej zalał pokój.

Nie wiedziała zbyt wiele o Mozarcie i innych, ale pomagał jej usnąć.

Zrobiła mentalną listę rzeczy do odfajkowania każdego wieczoru. Okna i drzwi były zamknięte, komórka była na nocnej półce.

System bezpieczeństwa uzbrojony. Drzwi do sypialni były wystarczająco zamknięte, by dać jej odrobinę bezpieczeństwa i jednocześnie pozwalały jej usłyszeć gdyby ktoś się pojawił lub szedł w dół korytarza.

Wszystko zrobione – z wyjątkiem światła na przedpokoju.

Gdyby jakieś światło pozostało na przedpokoju, nigdy by nie zasnęła.

Czasem cienie rosły zbyt blisko a hałas budził ją w ciemności, która wydawała się ruszać i oddychać.

Ruszyła do przedpokoju, sprawdziła czy czegoś tam przypadkiem nie było, potem rzuciła się do drzwi łazienki i dosięgła włącznika światła.

Stąpała z powrotem do pokoju, mieszcząc się z powrotem i dosięgając lampki, by ją wyłączyć.

Kiedy wtuliła się w łóżko, zawinęła jedną nogę ponad kołdrę a wolną ręką sprawdziła broń pod poduszką.

Dziewczyna nigdy nie mogła być zbyt bezpieczna, zwłaszcza, kiedy potwory wiedziały kim jest, i że nie miała żadnego obrońcy. Oczywiście, że fakt, iż prawie zabiła Michaela przed wielkim tłumem, też jej nie pomógł. Nikt nie musiał wiedzieć, że to był wypadek. Był najbardziej przerażającym *vampiro* w mieście, nie wspominając już o tym, że najseksowniejszym.

W rzeczywistości, gdyby był człowiekiem, załatwiłaby go już dawno temu. Coś musiało być w byciu martwym, że sprawiało, że facet wydawał się mniej atrakcyjny. Jeden wampirzy chłopak w całym życiu to aż nadto, zwłaszcza jeśli pierwszy próbował cię zabić, a drugi potencjalny był krwiopijczym Casanovą.

ROZDZIAŁ 3

Tori leżała w łóżku z zamkniętymi oczami, próbując odlecieć na tyle, by usnąć, ale za każdym razem, kiedy próbowała, jej wspomnienia powracały do dotyku ust Michaela na jej wargach.

Pragnęła go bardziej niż powinna.

Jej ciało pulsowało na wspomnienie jego warg na jej szyi. Sięgnęła ręką w dół, między nogi i przesuwiała nią po przodzie swoich majteczek. Jego obraz, sięgającego do jej karku błysnął przed jej oczami i przyniósł drgawki od palców stóp do głowy.

Cofnęła rękę. Nie miała zamiaru tego zrobić, a już z pewnością nie przez niego. Boląca skóra pomiędzy jej nogami protestowała, a Tori odetchnęła głęboko. Przeturlała ciało w inną stronę i próbowała myśleć o czymś innym. Plaża. Tiaa, kochała wybrzeże. Wkrótce, nadejdzie jej kolej na wakacje i wtedy wróci na plażę. Chciała leniuchować w leżaku, leżeć na piasku, aż do zachodu słońca.

Potem, poszłaby na samotny spacer w ciemnościach, pozwalając stopom bawić się z falami.

Wizja Michaela łapiącego ją w ramiona na ciemnej plaży, sprawiła, że stwardniały jej sutki. Tori pozwoliła dłoni wślizgnąć się między cienki materiał majteczek, by nacisnęła mały guziczek. Ale w jej wyobraźni, to nie była jej ręka. W jej marzeniach, Michael głaskał ją i szeptał nieprzyzwoite słówka do ucha. Powstanie spazmu, który sprawił, że jęczała i była mokra nie potrwało zbyt długo.

* * * *

Oczy Tori otworzyły się, kiedy usłyszała, że ktoś wszedł. Pokój był dużym, marmurowym pomieszczeniem ze złotymi i szkarłatnymi draperiami, obrazami i

posagami. Świece oświetlały pokój z kilku kierunków, jak zwykły robić to starożytne lampy olejne.

Wyglądało to całkiem jak wyjęte z filmu o Spartańskim Królu Leonidasie i jego trzystu wojownikach, który niedawno oglądała. Kiedy zasypiała była w swoim łóżku. Tak więc, albo ktoś przemycił ją do starożytnego Rzymu, albo to był zwykły sen.

Stojąca blisko drzwi kobieta oczyściła gardło. Była ubrana w jasnobrązową togę, a jej włosy były upięte w intrygujący sposób. Pomimo iż Tori wiedziała, że nigdy przedtem nie widziała tej kobiety, posiadała wszystkie zażyłości członka rodziny.

Ale tak właśnie działały sny. Umysł nie kwestionował ludzi, którzy powinni tam być, ponieważ po prostu je tam wkładał.

Kobieta skinęła w górę. Powiedziała coś, ale było to w innym języku. Jednakże, Tori jakoś wiedziała, co to znaczy. Drobną, ciemnowłosa kobieta chciała, by Tori się poruszyła, pozwalając im się przygotować.

Tori ześlizgnęła się z łóżka. Coś uderzyło w jej kolana, więc spojrzała w dół, by zobaczyć, że miała na sobie zbyt długą lnianą togę, która była w kolorze szkarłatu ze złotą lamówką. Instynkt podpowiedział jej, że była to haniebna suknia jak dla kobiety, i kojarzyła się z prostytutką. Bosko, więc była dziwką w starożytnym Rzymie.

Zrobiła krok do przodu i uniosła ramiona, by kobieta mogła założyć jej po złotej bransolecie na każdą z nich. Wpięła w uszy Tori zwiewne kolczyki, a potem dotknęła jej, by nałożyć z kijka coś, co wyglądało jak węgiel drzewny.

- Zamknij oczy.

Zamknęła oczy i pozwoliła jej namalować czarne linie na swojej twarzy. Kobieta rozsmarowała coś czerwonego, dziwnie smakującego i odrobinę piekącego na jej ustach.

Pchnęła Tori, by usiadła, a sama zabrała się za jej fryzurę. Więcej dyndających rzeczy pojawiało się w jej włosach, tak, by tworzyć wzór węży wijących się dookoła jej twarzy.

Jej głowa zdawała się być ciężka, a czysty materiał, który został udrapowany ponad jej ramionami tłumaczył to wrażenie.

Nigdzie nie było lustro, ale wyobrażała sobie jak egzotycznie musiała wyglądać.

- Powstań.

Zrozumiała, co mówiła do niej kobieta.

- Wystaw swoje dłonie, dziecko.

Tak, też zrobiła i małą, miękką liną obwiązała jej nadgarstki.

Przyglądała się pracującej kobiecie, która wiązała linę w zawiły węzeł,

z którego zostawiła sznur długi na cztery stopy²¹, którego użyła by zaciągnąć Tori w kierunku drzwi.

Szły w dół długiego korytarza, minęły otwarty dziedziniec, który srebrzył się w księżycowych promieniach.

Dwóch strażników w sandałach, tunikach, skórach i metalowych zbrojach rozmawiało przyciszonymi głosami, ale zatrzymali się, by popatrzeć na nią.

To definitywnie był starożytny Rzym. Tori uśmiechnęła się do tej myśli. Widocznie przedobrzyła oglądając za dużo programów na History Channel. Kobieta prowadziła ją w dół długich, kamiennych schodów, a potem przez ciężkie drzwi.

Wnętrze pokoju było mroczne, ale blask księżycy wlewał się przez długie okna, które przywodziły bryzę, rozwiewającą czyste zasłonki, udrapowane jedna nad drugą. Tori nie była w stanie zobaczyć całej powierzchni, ale wiedziała, że była ona ogromna.

Kiedy kobieta przemówiła, jej głos rozbrzmiał się echem wzdłuż dalekich ścian.

- Mistrzu, przygotowaliśmy ją dla Ciebie.

- Dziękuję Ci.

Głos Michaela odpowiedział w tym samym obcym języku z zacienionego miejsca, kilka stóp od niej, a to sprawiło, że jej serce przyspieszyło o jedno lub dwa uderzenia.

Drobne kobiece kroki oddaliły się, a Tori usłyszała odgłos drzwi zamykanych z głośnym dudnięciem.

- Sama się do tego zgłosiłaś?

Nie do końca, ale postanowiła grać w to dalej. To nie tak, że codziennie śniła o wampirze - Rzymianinie.

- Taa.

- Tak, Panie. - Jego głos zabrzmiał, a lampa świecąca z jej prawej strony tworzyła żółto-pomarańczową lunę ponad małym obszarem pokoju.

Tori poczuła rwący ból rebelii, przebiegający wzdłuż niej, ale jakoś go przełknęła.

- Tak, Panie.

- Rozepnij górną sprzączkę.

Tori uniosła do góry rękę.

- Nie mogę.

Coś ostrego i zimnego uderzyło jej ramię i ściągnęło materiał. Stała nieruchomo, przerażona ostrzem. Materiał opadł na podłogę. Jej ręce natychmiastowo zakryły nagie piersi.

- Zabierz dłonie. Nie ma żadnego wstydu w twojej nagości.

Tori nie ruszyła dłoni z miejsca.

²¹ 4 stopy = 1,2192 metra

- Powiedziałem, zabierz dłonie.

Michael odrobinę szturchnął ostrzem linę.

- Nie będzie drugiego ostrzeżenia.

Pozwoliła, by jej dłonie swobodnie opadły.

- Czy wiesz dlaczego tu jesteś?

- Właściwie to nie.

- Jesteś tu po to, by mi służyć.

- W jaki sposób?

Kiedy słowa wyszły z jej ust, poczuła ukłucie wstydu. Bez wątpienia, była tutaj dla jego seksualnych przyjemności. Bądź, co bądź, to nadal był sen, więc zaczynała jej się to podobać.

- W jaki tylko sobie wybiorę.

Podszedł do niej na tyle blisko, że mogła wyczuć gorąco jego ciała, i nareszcie mogła go zobaczyć. Był ubrany w białą togę, a jego twarz była prawie taka sama jak w życiu, ale z większą ekspresją.

Wyglądał jak człowiek, nawet jeśli ona nigdy nie rozumiała, że on nie wyglądał tak za każdym razem, kiedy go widziała²².

Ręka Michael przesunęła się w górę jej ramienia, a jej skóra eksplodowała dreszczami.

Palce zwolniły przy obojczyku a później ześlizgnęły się w dół szczeliny między je piersiami, Tori usłyszała syk powietrza wydostający się z jego ust. Pieścił ją delikatnie, zwlekając przy zakrzywionym spodzie, a potem pozwolił swoim palcom bawić dookoła jej sutka.

One stwardniały dla niego i bezwstydnym uśmiechem pojawił się na jego ustach.

- Jesteś wspaniała.

Dotykał jej obrzmiały sutek, a potem złapał go między kciukiem a palcem wskazującym.

Mały uścisk przyniósł strzał bólu, a zaskakujący warkot wydobył się z jej rozchylonych ust.

- Lubisz ból?

- Nie.

- Więc postaram się być delikatny.

Ponownie ścisnął sutek, a uczucie popłynęło wprost do jej łechtaczki, sprawiając, że pulsowała razem z rytmem jej serca.

- Co najmniej, dopóki nie przyzwyczaisz się do moich potrzeb.

Jego usta wylądowały na jej. Kiedy ich usta się spotkały, odtworzyli pocałunek, który dzielili w klubie. Tym razem, od kiedy był to sen, Tori pochyliła się ku niemu i dopasowała do jego siły. Otworzyła się, by jego język mógł wślizgnąć się w nią.

Ręka Michaela wypuściła kawałek linki-przewodnika i ruszyła ku jej talii.

²² Chodzi o to, że nigdy do końca nie wyglądał jak człowiek kiedy się widywali – postanowiłam wyjaśnić, bo zdanie może być ciut niegrammatyczne;)

Sondował jej usta językiem i jęczał, kiedy ona przyszczypywała go zębami.

Tori otarła wierzchem jej ręki o niego i wyczuła jego twarde, nagi brzuch, potem pasek jego togi, a poniżej tego - jego ogromną erekcję. Kiedy jego usta zbiegały w dół jej podbródka serią gorących pocałunków, ona przycisnęła do jego wybrzuszenia wierzch dłoni.

Michael jęknął.

Odwróciła rękę i powoli pieściła go, dopóki nie zaczął napierać na nią w wolnym tempie.

Kiedy jego usta zawędrowały do jej blizny na karku, odsunęła się odrobinę. Sen czy nie, nie zamierzała pozwolić wampirowi ją ugryźć.

Złapał ją gwałtownie i rzucił jej wściekłe spojrzenie, to z rodzaju 'spróbuj zabrać psu jego ulubioną kość'.

- Nie odpychaj mnie.

Ręce Michaela mocno objęły ją w pasie.

Parł do przodu, popychając ją do tyłu, aż wpadła na kolumnę, o której umiejscowieniu ona nie miała zielonego pojęcia.

- Jesteś moja, nic co tutaj zrobię nie jest niczym więcej jak naszą wspólną przyjemnością. Z tej racji, będziesz posłuszna mojej woli.

Michael pchnął jej związane ręce ponad jej głowę, potem przesunął swoje usta do jej piersi.

Jego zęby tarły jej skórę.

- Zrozumiano?

Serce waliło jej w piersi. Moc w jego słowach, moc w jego dotyku - wszystkie rzeczy, za które w normalnym świecie dzieliłaby go - tutaj były erotyczne, tutaj, gdzie nie było nikogo, kto mógłby ją osądzić.

Więc kiwnęła głową i pozwoliła ramionom opaść dookoła jego głowy. Wygięła szyję ku jego ustom.

- Tak.

- Czy podporządkowujesz się mi, Victorio?

Przez chwilę czuła jego zęby sunące wzdłuż blizny po ataku Roberta.

- Taaaaak.

- Otwórz się dla mnie - Wyszeptał przy jej skórze w chwili, kiedy jego ręce pracowały przy spódnicy jej togi.

Tori rozchyliła nogi, sapnęła, kiedy jego dłoń wsunęła się pomiędzy nie.

Jeden potężny palec wślizgnął się w jej ciało. Na początku poruszał się powoli, przyspieszał, kiedy jego kciuk delikatnie, ale mocnymi ruchami uciskał jej łechtaczkę.

Kiedy jej kolana groziły utratą stabilności, Michael schwycił jej biodra. Ustawił ją prosto, silnymi rękami docisnął do zimnej kolumny, wypchnął biodra do przodu tak, że jego czubek wyszedł naprzeciw jej mokremu ciału.

Wolno wbijając ją na pal, penetrował ją jego gorącą lancą.

Tori jęczała, przyciągając jego oczy do swoich.

Gapiła się w nie, kiedy on dźgał głębiej. To było jak patrzenie na twarz mężczyzny zmagającego się z jego demonami. Taka walka, a jednak, taka kontrola.

Kiedy jego oczy skierowały się na jej gardło, wygięła szyję w łuk i użyła rąk, by przyciągnąć go bliżej. Opierał się, a potem pozwolił sobie opaść do wcięcia w jej karku. Początkowo poczuła jego oddech, i wyłapała znajomy zapach.

Jego usta zacisnęły się na jej ciele, jego zęby natarły na jej skórę, z rozrywającym dźwiękiem, który sprawiał, że się wzdrygała. Odetchnęła głęboko i poczuła, że jej umysł relaksuje się wraz z magią jego ugryzienia. Później dostała się do niebiańskiego miejsca, gdzie byli jednym ciałem, złączonymi biodrami, dzielącymi się szalonymi uderzeniami jej serca, w chwili, kiedy on wysysał życiodajną krew z jej szyi.

Dryfowała do błęgiego świata, gdzie jedyną rzeczą, która się liczyła był orgazm rozbijający się przez jej ciało - i to Michael był tym, który go sprawił.

ROZDZIAŁ 4

W tylnym kącie, boksu Bruno's Diner, Tori energicznie związywała swoje włosy w koński ogon czarną van-damką, co dorównywało jej monochromatycznemu niepokojowi.

Komórka spoczywała między jej głową a ramieniem, słuchała Muzak'a²³, grającego z innej linii, i konkurującego o jej uwagę z Timem McGrawem, którego głos dobiegał z szafy grającej stojącej w tylnym kącie knajpy, blisko toalet.

Kiedy opuściła ramiona, wyłapała powiew jakiegoś zapachu. Przystopowała i spojrzała na swoje przedramię, i w przypadkowych miejscach wachała skórę. To był on. Michael.

Jego zapach osiadł na jej skórze, i pozostał tam, pomimo tego, że wzięła kąpiel zaraz po tym, jak się spotkali. Parsknęła i wytarła rękę w spodnie.

- Przepraszam.

Głos Danego powrócił na linię.

- Dobra, o co chodzi z Tobą i Michaelem? Pozwalasz mu się też na siebie pożywiać?

- Danny, doprawdy nie sędzę, żeby był to Twój biznes.

Uniosła wielki kubek do ust, sączyła czekoladę, a potem znowu odstawiła kubek na stół.

²³ Muzak - nazwa muzyki funkcjonalnej przejęta z nazwy amerykańskiej firmy Muzak, która drogą kablową rozprawadzała muzykę do sklepów, hoteli, banków, itp.

Muzak stosowany jest w dwóch podstawowych rolach:

jako muzyka zapelniająca ciszę (np. w miejscach pracy, w szpitalach, w hotelach)
jako muzyka mająca mobilizować klientów do zakupów (element audiomarketingu).

- Wystawiasz własną szyję, by znaleźć tego mordercę, niemniej przy *jego* pomocy.

Danny chrząknął na drugim końcu linii.

- To naprawdę zły pomysł.

- Co więcej mogę zrobić? Chcesz, żebym weszła do *The Scene* sama?

- Nie, i wiesz dobrze, że nie o to mi chodziło.

Tori mogła usłyszeć po drugiej stronie Dannego klikającego długopisem, kiedy kontynuował.

- Niech radzą sobie sami. To będzie lepsza droga. Dla nas wszystkich.

- Nie mogę. Muszę utrzymywać to wszystko oficjalnie. Moja praca właśnie na tym polega.

- A co z Jonasem? Czy to on nie mógłby Cię wprowadzić?

- Prawdopodobnie, ale sądzę, że wtedy ryzykowałabym bardziej.

Tori ponownie sączyła swój napój, powoli, by nie sparzyć sobie języka.

- Dlaczego?

- Jonas nie ma takiego respektu, jaki posiada Michael.

Zaśmiał się.

- Dokładnie. A myślisz, że jak Michael zdobył ten respekt, Tori?

Z pewnością nie dzięki pomaganiu bezdomnym. Jest potworem i dobrze o tym wiesz.

Westchnęła.

- Dalej mogę to zrobić bez niego. Jest jedyną nadzieją, jaką mam na wyjście z tego miejsca niezauważoną.

- Każdy człowiek w tym mieście, który wie o wampirach ma pana. Bez niego prosisz się o kłopoty.

- A mając go, staje się niewolnicą.

- Obrażam się za to. Alana mnie kocha.

- Okey, Danny, ale musisz uznać oczywiste.

- Czyli co?

- Gdyby postanowiła zmusić Cię do czegoś, nie masz możliwości, by jej przeszkodzić.

- Ale ona by tego nie zrobiła.

- Wiem o tym, ale przyznaj mi rację.

Danny wypuścił duży haust powietrza.

- Okey, masz rację. Więc co do kurwy nędzy?

Tori uśmiechnęła się triumfalnie.

- Wiesz, że to się stanie prędzej czy później. Jeśli sama nie wybierzesz mistrza, by się dopasować, wtedy jakiś czubek wybierze sobie Ciebie.

- Wiem, ale nie mogę się na to teraz zdecydować.

- Po prostu uważaj na siebie. Wielu z tych gości chciałoby z zachwyty móc mieć Cię za swoją służącą. Masz świetne koneksje.

Tori rzuciła okiem na zegarek.

- Muszę lecieć.
- Dzwon jeśli będziesz mnie potrzebować.
- Tak zrobię.

Coś kliknęło po drugiej stronie linii. Danny nigdy się nie zegnał. Mogło to wyglądać, jakby był sentymentalny, ale ona podejrzewała raczej, że to z powodu życia w pośpiechu. Uwielbiał swoją pracę ratownika, ale czasem przeginał na tyle, że niewiele spał.

Tori odłożyła telefon i spojrzała do środka brązowej torby na zakupy, którą miała obok siebie.

Stos skórzanych wdzianek nie wyglądał nawet odrobinę mniej dziwnie, niż wyglądał w sklepie, ale wydawał się być mniej przerażający, niż kiedy miała go na sobie.

Może gdy spojrzy na niego przed zachodem słońca, będzie się czuła na tyle swobodnie, by ubrać go dla Michaela. Nie to, żeby miała jakiś wybór.

* * * *

Na małej, czarnej skórzanej kanapie w prywatnym wampirzym barze, siedział Michael z ramieniem zarzuconym dookoła ramion Jessicky. A może Jill. Ciężko znosił towarzystwo bliźniaczek, i będąc szczerym, wkurzały go bardziej niż odrobinę, ale były zdrowe, łatwe w manipulowaniu i chętnie ofiarowały mu krew.

Pochyliła się bliżej, więc jej perfumy zaatakowały jego nozdrza, i szepnęła.

- Vlad tu idzie. Wygląda na wściekłego.
- Muszę z tobą pogadać Michael.

Zerknął w górę, by zobaczyć Jonasa stojącego naprzeciw niego. Nie był w scenicznych ciuchach, które zwykł nosić w klubie. Zamiast tego, był ubrany w to co nosił na dole.

Tylko parę znoszonych jeansów i białe skarpetki. Michael uniósł brew.

- Czy musi być prywatna?

Mężczyzna przytaknął i szybko przesunął się ku tyłowi. Michael zawahał się chwilę, i zaraz wyslizgnął się z boksu podążając za Jonasem.

- Wrócisz?

Spytała Jessi-Jill, udając wyduęcie warg.

- Prawdopodobnie.

Wkręciła palce między włosy.

- Obiecuj, albo pójde szukać kogoś innego, kiedy Ciebie nie będzie.

Michael wzruszył ramionami.

- Czuj się jak u siebie.

Zanim się obraziła, odwrócił się i popłynął przez tłum do ciemnego prywatnego pokoju z czerwonymi światłami, które sprawiały, że skóra Jonasa wyglądała jeszcze dziwniej.

Z czarną skórą na kanapie w rogu za nim i Gotyckim plakatem na ścianie, wyglądał dziwacznie bez swoich rekwizytów.

Michael zatrzasnął drzwi.

- O co chodzi?

- Nie możesz pomóc Victorii.

Michael gapił się na niego przez dłuższą chwilę. Był co prawda zszokowany nagłą arogancją mężczyzny niższego ranga, ale chyba bardziej wynikającym-z-faktu tonem.

- Dlaczego?

- Ona nam nie ufa. A my nie możemy ufać jej.

Wiedział, że to kiedyś się stanie, ale nie podejrzewał, że to Jonas będzie pierwszy.

Chodził przez pokój, potrząsając głową. Przy kanapie, przekreślił się i siadł na krawędzi. Rozłożył przed sobą ręce.

- Jest człowiekiem. Jeśli czegokolwiek spróbuje, będziemy wiedzieć.

- Nigdy jej nie doceniałeś.

Jonas przemieścił się i stanął przed nim, z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

- Zupełnie jak wtedy, kiedy próbowała Cię zabić.

Jego ręka powędrowała do blizny na ramieniu, jednej z kilku, które umieściła tam za pomocą trzech kul.

W żadnym z jego najdzikszych marzeń, nie wyobrażał sobie atakującej go kobiety. Miała serce wojownika. Więc taaaa, była odrobinę nieprzewidywalna. Ale to była jej najlepsza cecha. Była siłą, której można się spodziewać.

Jonas uśmiechnął się głupkowato.

- Wiem o czym myślisz - ona nie jest zabawką, Michael.

- Wiem o tym. Uśmiechnął się.

- Ale będzie interesującą towarzyszką²⁴.

- Nie jest nawet twoją partnerką.

Nie mógł powstrzymać szyderczego uśmiešku.

- Ale będzie.

- Nie, nie będzie. Czy ty tego nie rozumiesz?

Jonas rozłożył ręce.

- Spraw, że wszyscy zginiemy, zwłaszcza jeśli pójdziesz po Damona.

Nie byłeś w stanie się kontrolować kiedy zabili Elizabeth i to wpakowało nas w łapy Castillo. Tym razem, będzie miał nasze wszystkie głowy, bo ty nie możesz sobie odmówić następnego pieprz...

- Wystarczy!

Michael raptownie znalazł się na nogach, a Jonas instynktownie odskoczył. Gniew gotował się wewnątrz niego, wraz z dziwną potrzebą chronienia jej. Jonas miał rację, ale coś w więzi, jaka włączyła go z Tori przekraczało jego

²⁴ Z wł. 'Compagna'

zmysły.

- Walczyłbyś ze mną przez to? Nie widzisz co ona Ci zrobiła?

Tak błagalnego wyrazu twarzy Jonasa, Michael nie widział od dekad.

Jonas był zbyt przestraszony, by pomóc im ułożyć plan.

Musiałby zostać łagodnie wprowadzony do pomysłu, bo inaczej go rozwali.

Michael wypuścił z płuc powietrze i przybliżył się.

Jego ręka unosiła się powoli, by poklepać Jonas w ramię.

- Dobra, rozumiem twój punkt widzenia *fratello*²⁵. Może jestem odrobinę pijany jej wyobrażeniem. Wiesz jak to jest.

- Nie.

Jego oczy spojrzały w oczy Michaela.

- Żadna ludzka kobieta nie wywołała u mnie takiego efektu.

- Nie. Ale przypominam sobie pewną *sorellę*²⁶, którą miałeś na rękach i kolanach w Rzymie.

Jonas zachichotał.

- To było co innego.

- Doprawdy?

Jonas wpatrywał się chwilę w jego oczy.

- Michael, ona była jedną z nas.

- Czy to na prawdę robi tak dużą różnicę? Wszyscy byliśmy wtedy ludźmi.

- Taa, ale nie możemy mieć człowieka w pobliżu klanu. To się nie uda.

Sorella ją zabije.

Michael się zatrzymał, jego dłonie pragnęły zwinąć się w pięści, ale wziął głęboki oddech.

- Nie postąpią przeciwko mojemu słowu.

- Prawdopodobnie masz rację.

Jonas klepnął ręką ramię Michaela.

- Jesteś moim bratem. Pragnę tego dla Ciebie, ale musisz pamiętać, że Alana ma prawie tak samo dużo mocy jak my, ponieważ Danny jest jej partnerem. Następnym człowiekiem. Bez Ciebie będącego *padrone*, jeśli weźmiesz człowieka, nie będziemy mieli wystarczająco dużo siły, by powstrzymać inne rodziny, gdyby próbowały przejąć władzę.

Potrzebujesz prawdziwej partnerki - i to niedługo.

Michael pozwolił napięciu wypływać ze swojego ciała.

- Jesteś sprzysiężony do utrzymania tego w sekrecie, jak zwykle.

Jonas przytaknął.

- Jak zawsze.

²⁵ Z wł-> Brat

²⁶ Z wł-> Siostra

- Victoria nie jest zwykłym człowiekiem. Nie wie nic na temat jej własnych zdolności, ale wyczułem je, kiedy byliśmy związani. Ma moc w swojej krwi, jak stare wiedźmy.

- Ale jej nie używa?

- Nie sądzę, żeby wiedziała o ich istnieniu.

- A ty możesz się do nich przedrzeć?

Michael pokiwał głową.

Dziki uśmieszek skradał się wzdłuż twarzy Jonasa.

- Więc, w bądź co bądź jednak używasz mózgu.

Michael wybuchnął śmiechem i po przyjacielsku trzepnął go w ramię.

- Musisz nauczyć się mi ufać.

* * * *

Tori wzięła tak głęboki oddech, jak tylko dało się w czarnym, skórzanym gorsecie i próbowała wyglądać pewnie. Kroczyła w stronę bramkarza, ignorując linie formującą się wzdłuż chodnika. Jeśli miała udawać kochankę Michaela, nie było mowy, żeby stała w linii, by dostać się do środka. A poza tym, kto uwierzyłby, że musiałaby to zrobić?

- Whoa!

Gregory, bramkarz rzucił jej diabelski uśmieszek.

- Myślę, że widziałem Cię już kiedyś w mokrym śnie.

- Pozwól, Greg.

Prześlizgnęła się między nimi i zmierzała ku drzwiom.

- Hej! Nie możesz tak robić!

Słyszała jak się porusza w jej kierunku, kiedy chwyciła za uchwyt.

- Tylko patrz.

Pociągnęła za drzwi, ale Blane złapał za uchwyt.

Kiedy spojrzała w górę, uśmiechnął się i przytaknął.

- Jonas kazał mi Cię wpuścić do środka i puścić wolno, tak jak prosisz.

- Dzięki.

Blane pochylił się niżej.

- A tak pomiędzy nami, zawsze wiedziałem, że wasza dwójka kiedyś się zejdzie. Michael potrzebuje *shiavy*²⁷ jak ty. Kogoś prawdziwego.

Chciała dyskutować, ale zdusiła w sobie fakt, że on praktycznie nazwał ją nową kochanką Michaela.

Jednakże dał jej prestiż bycia prawdziwą osobą zamiast bimbo²⁸.

Może Blane nie był taki zły.

- Moje gratulacje. Właśnie spełniłeś życzenie z mojej świątecznej listy. Zaśmiał się i pchnął drzwi tak, by się dla niej otwały.

²⁷ Niewolnica

²⁸ prostytutka

- Będę tego oczekiwał.

Weszła do środka, ponownie bombardowana muzyką, ominęła szatnie²⁹. Nie ma bata, żeby teraz ktoś spróbował zabrać jej broń, tym bardziej w trakcie śledztwa, gdy była pod przykrywką jako wampirza pomagierka.

- Dobry wieczór, Victorio.

Głęboki głos Jonasa owinał się wokół jej ramienia, potem barku, a później połaskotał jej kark. Spojrzała w prawo.

Siedział w rogu boksu z sugestywnym uśmiechem rozciągniętym na jego twarzy.

Znowu mieszał w jej umyśle, niech to szlag!

Jonas był rezydentką gwiazdą rocka z powodu gorącego ciała i seksownego wyglądu. Nawet czarna koszulka bez rękawów, którą nosił, ta, która ukazywała jego starożytne tatuaże, biegnące dookoła ramienia, wydawała się być perfekcyjnie zaplanowana jak urządzenie do uwodzenia.

Jego rażąca arogancja masakrycznie ją wkurwiała. Ale kiedy się uśmiechnął i skinął na nią głową, by usiadła na wskazanym miejscu, wzięła stabilizujący oddech i ruszyła ku niemu, mając nadzieję, że on nie będzie w stanie wyczuć, jak bardzo był według niej gorący. I jeśli tym razem próbowałby ją omotać, Michael lepiej powinien się tym zająć.

- Dobry, Jo-uh-Vlad.

- Przyłączysz się do mnie na drinka?

- Gdzie jest Michael?

- Chwilowo jest zajęty, więc poprosił mnie o dotrzymanie Ci towarzystwa.

Wziął łyk z wysokiej szklanki z czerwonym płynem. Wyglądało to jak daiquiri³⁰, ale ona wiedziała, że to nie jest to. Nie jedli, ani nie pili zwykłego jedzenia jeśli nie było zmieszane z krwią.

Wślizgnęła się na krzesło naprzeciw niego.

- Co robi?

- Je obiad.

Serce Tori spadło do żołądka. Wiedziała, że pożywił się na innej kobiecie, ale nigdy nie przywykła do tego faktu.

Chociaż nie miała do niego żadnych roszczeń, nigdy do końca nie była w stanie przełknąć myśli, że jakaś inna kobieta jest owinięta jego ramionami i oddaje mu się w każdy możliwy sposób. A sen tylko pogorszył sprawę.

Oczy Jonasa powędrowały do jej ust, a potem na kark. Nie gapił się, ale coś w tym poufałym spojrzeniu sprawiło, że potarła swoją szyję z roztargnieniem. Ciężko połknęła ślinę i zrozumiała, że odpłynęła myślami.

- Przepraszam, że spytałam.

²⁹ Miejsce, gdzie ostatnio wampirzyca zabrała jej gnata :)

³⁰ <http://retete30minute.files.wordpress.com/2010/03/strawberry-daiquiri1.jpg>

Jonas zaśmiał się, a ten dźwięk sprawił, że jej włoski na rękach stanęły na baczność.

- Widzę, że nie jesteś już tak swobodna między nami, jak bywało kiedyś. Tori wzruszyła ramionami.

- To mnie nie dziwi. Nie jesteś taka jak inne. Nie cieszy Cię to, co robimy. Nie widzę, żebyś ekscytowała się pomysłem, żebym to ja ustawiał Cię na piedestale.

- Amen za tę myśl.

Kiedy zaśmiał się po raz drugi, zadrżała i powiedziała:

- Przestań tak robić.

- Dlaczego?

- To przerażające.

- Tylko dlatego, że z tym walczysz.

Patrząca na niego, znacząco uniosła brew.

- Co to niby ma znaczyć?

Jonas zakołysał brwiami.

- Jeeezu! Tori wywróciła oczami.

- Nie możesz winić mnie za próbowanie. Zwykle wszystko zakrywasz. Ale dzisiejszego wieczora, wyglądasz bardzo – uh – ponętnie. Pasuje Ci to.

- Dzięki. Tak sędzę.

Skrzyżowała ramiona przed talią.

- Pytanie.

- Strzelaj.

- Dlaczego próbowałaś zabić Michaela ostatnim razem, kiedy tutaj byłaś?

Zrobiła głęboki wydech. Z wszystkich rzeczy, do zapytania...

- To długa historia.

- Mam czas.

- Okey. Więc co powiesz na: 'to nie Twój biznes'?

- A właśnie, że jest. Jestem jego beta i muszę go bronić. Jeśli raz próbowałaś go zabić, możesz próbować też drugi raz.

- Nie będę.

- Ale skąd mogę o tym wiedzieć?

- Bo tak mówię.

- Obiecanki cacanki. A teraz powiedz mi dlaczego?

Zajęczała.

- Wpadłam na niego – uh – kiedy się pożywiał.

- Ach.

- Co 'ach'?

- Wiedziałem o twojej przeszłości, ale nie wiedziałem, co mogło Cię na tyle wkurzyć, że zrobiłaś to publicznie i ryzykowałaś *Alleanzą*. Albo dlaczego on po prostu nie wyczyścił Ci pamięci.

Wziął następny łyk.

- Domyślam się, że nie miał czasu.
- Nope.
- Myślisz, że my wszyscy tylko czekamy, żeby Cię zabić, czyż nie?

Wzruszyła ramionami.

- Ale tak nie jest. Twój narzeczony był błędem. Niektórzy z nas, woleliby robić zdecydowanie przyjemniejsze rzeczy z Twoim ciałem.

Powoli przejechał językiem po kle.

- Nigdy nie powinnaś zostać zmieniona.

Odwróciła wzrok, próbując wymazać obraz jego języka z własnego umysłu.

- Nie to, że się nie zgadzam, ale dlaczego tak sądzisz?

- Przemiana wzmacnia naszą osobowość. Bywa, że kiedy *twórca*³¹ ma problemy mentalne, *nowonarodzony*³² traci kontrolę nad jego największymi dewiacjami i pragnieniami.

Jeśli ma jednak być stworzony, Olivia powinna zabrać go gdzieś na *próbę*³³.

Tori wpatrywała się w niego, dopóki mogła się powstrzymać.

- Nie wspominaj przy mnie tego imienia.
- Dlaczego?
- On mnie z nią zdradzał.
- Och.

Osuszył resztki ze szkła.

- Sądzę, że powinienem zdać sobie sprawę, że to nie był dobry temat. Nie znałem Cię wtedy, ale teraz nie mogę sobie Ciebie wyobrazić, dzielącej się narzeczonym.

- Nie dzieliłabym się.

Wzruszył ramionami.

- I tak był pieprzonym fiutem.
- Jonas!
- Cóż, taki właśnie był.

Tori przytaknęła. Jonas miał rację i nawet ona nie mogła jej nie przyznać. Kochała Roberta, a już co najmniej myślała, że go kocha. Ale teraz zaczynała się zastanawiać, czy to przypadkiem nie była chora potrzeba zastąpienia swojego ojca.

On właściwie nie był kochający.

Określenie 'obsesyjny' byłoby bardziej adekwatne.

Jonas ześlizgnął się w kierunku końca boksu.

- Michael wzywa.

- Cholera, to jest przerażające. Nie wiem, jak wy chłopaki możecie żyć z tymi głosami mknącymi przez wasze głowy. To tak przeszkadza.

³¹ Z wł. 'creatore'

³² Z wł. 'neonato'

³³ Z wł. 'prova'

Zaśmiał się ponownie, tym razem bez magii. Był to zwykły, regularny, męski chichot. Pocieszający, wywołał uśmiech na jej ustach.

ROZDZIAŁ 5

Tori stała kilka stóp od Jonasa. Rytmicznie mruczał pod nosem jakąś melodię i miał na sobie zmysłową wodę kolońską, której zapach dryfował w jej stronę. Ona jednak nie przysunęła się do niego. Zamiast tego, starała się mieć oko na drzwi w końcu korytarza wymalowanego na czarno. Nie ma sensu pozwolić wampirom podkraść się do nich na korytarzu. To byli jego przyjaciele. Nie jej.

Jonas otworzył drzwi i skinął na nią by weszła do środka.

- Chodźmy.

Weszła do pokoju pomalowanego na matową czerń; przedekorował go od nocy kiedy go postrzeliła. Namalowany zarys strzelistej wierzy na ścianie za chromowym biurkiem Michaela, był w odrobinę jaśniejszym odcieniu czerni. Na prawo ustawiony był wypoczynkowy kącik z dużą, czarną kanapą i nagromadzonymi krzesłami w około małego szklanego akwarium z rybkami koi³⁴ i wodospadem, który spływał z góry ściany.

Ozdobne kimona, zawieszane na ścianach lśniły w szklanych komnatach, oświetlone specjalnymi światłami. Jedwabne brokatowe zasłony zawieszane nad oknami, ukazującymi trompe l'oeil³⁵ Tokijskiego horyzontu, uzupełnionymi małutkimi świetlikami.

Tylko Michaelowi udało się stworzyć taki pokój, bez uczynienia go ekscentrycznym.

- Niedługo tu będzie.

Tori przytaknęła i ruszyła w kierunku szafki z bibelotami, na której ulokowana była broń, wyglądająca na antyczną. Pociągnęła za drzwiczki, które zagrzechotały, ale nie otworzyły się, więc przesunęła się do stawu. Klęknięta obok i przyglądała się dwóm małutkim rybkom pływającym dookoła dna, jak gdyby bawiły się w berka³⁶.

Wtedy, dwie ciekawskie rybki, biała i pomarańczowa podpłynęły do powierzchni, ale kiedy ona dotknęła ruszającej się płetwy palcem, obie rzuciły się do ucieczki.

- Jonas, proszę idź sprawdź co z Emmą.

Głos Michaela postawił ją na nogi i przekreśliła się, by go zobaczyć, ubranego w czarny, biznesowy garnitur i idącego w stronę biurka.

³⁴ http://www.jezirka-brno.cz/uploads/images/koi_v.jpg

³⁵ <http://mescoupsdecoeur.m.e.pic.centerblog.net/cyv2nh06.jpg>

³⁶ A wiecie, że 'berka' to po ang. Tag? :D

- Obawiam się, że zabrała swojego ludzkiego towarzysza i Damona do swojej komnaty.

Pokiwał głową i opuścił pokój, tak szybko, że czynność zamykania drzwi, wprawiła powietrze w ruch, które w nią uderzyło.

Patrzyła jak Michael rozbiera się z marynarki i wiesza ją na haku za sobą, tasuje papiery na biurku, nie zaszczycając jej nawet jednym skinieniem. Objęła się ramionami, by choć odrobinę się ogrzać. Drzwi były zamknięte, pokój wydawał się chłodniejszy, ale ona nie była pewna czy chodziło tu o temperaturę.

- Proszę, usiądź.

Michael pilotem ożywił cyklon gorącego powietrza z kolumny, która wystawała ze ściany.

Chociaż tyle, że zauważył, że było jej zimno. Przeszła do wielkiego krzesła, stojącego najbliżej kominka i usiadła, przyglądała się jak wślizgiwał się na kanapę stojącą naprzeciw niej.

- Ładne biuro.

- Dziękuję.

Rozsiadł się na kanapie i oparł plecami o jej tył. Jego nogi ułożyły się w typowo męską pozycje siedzenia, a jedno ramię zarzucił do tyłu.

- Zaczęłam już być wypytywany na temat naszego związku. Nikt w to nie wierzy. Więc, by nasza intryga się udała, wszyscy muszą uwierzyć, że jesteś moją kochanką. Muszą widzieć Cię w moim biurze, w moich ramionach, przy moim boku.

Sposób, w jaki mówił te słowa, sprawił, że rumieniła się na twarzy.

Spojrzała w stronę ognia.

- Czy dalej jesteś pewna swoich aktorskich zdolności?

- Jasne.

Odwróciła wzrok, a on posłał jej przebiegły uśmiezek. Zauważył.

Spojrzała w dół, z dala od jego oczu i dostrzegła czerwoną kropkę obok jego krawata.

Uśmiechnęła się.

- Och, Michael, rozlałeś swój obiad.

Jego oczy szybko skierowały się w dół, a on przesunął krawat na miejsce kropki. Jego policzki wydawały się bardziej różowe niż zwykle.

Uśmiechnęła się do siebie. Punkt dla człowieka³⁷.

Michael wrócił do swojej normalnej wampirzej fasady, więc nie była w stanie wyczytać czegokolwiek z jego mimiki.

- Zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że nie ma możliwości, byś na dłuższą metę przekonała Castillo, by wejść do *The Scene*, bez jakiegokolwiek wiedzy o naszym stylu życia.

- Dobra.

³⁷ Point for the human -> tak mi się jakoś skojarzyło ze Zmierzchowym „Here comes the human” :D
<http://www.entertainment.com/clips/lnrffzqdj--Here-comes-the-human>

- Dzisiaj odbędzie się próba. Pytaj o co chcesz, a potem pójdziemy do prawdziwego klubu, żeby przekonać się, że potrafisz przekonać moją *cosce*.

- W porządku, a potem dostanę kilka pytań z tematyki niewolnictwa, zwłaszcza, że oni najwyraźniej siedzą w tego typu sprawach.

- Dobra, pytaj.

- Dlaczego to lubisz?

Zaśmiał się.

- Jeśli będą to prywatne pytania, wierzę, że ja też mam prawo do zadania kilku.

- One nie są osobiste.

- Czyż nie pytasz mnie o *moje* preferencje i wybory?

Nienawidziła, kiedy to on miał racje.

- Okey.

- Więc się zgadzasz?

- Tak.

- Więc, odpowiadając na twoje pytanie, uwielbiam dawanie innym tego czego pragną najbardziej, ale wstydzą się o to poprosić³⁸.

Uśmiechnął się szeroko.

- Dlaczego jesteś taka podenerwowana?

Jęknęła.

- Nie jestem podenerwowana.

- A właśnie, że jesteś.

- Ja... Ja właściwie nie wiem.

- Oczywiście, że jesteś. Odmawiasz sobie każdej możliwej formy przyjemności.

- Na przykład jakiej?

- Twojego pociągu do mnie.

- Ja - Uniósł brwi w proteście. *Cholera!* - Nie wiem.

- Wystarczająco fair, następne pytanie.

- Co sprawia, że gryzienie kogoś w trakcie seksu Cię podnieca? Miałeś traumatyczne dzieciństwo?

Wyglądał na zamyślonego, wampirza maska wydawała się opadać, w chwili, gdy jego brwi schodziły się do środka. Następnie, jego twarz znów zmieniła się w pustą maskę.

- Nie.

- Kłamiesz.

Westchnął.

- Sądzę, że mogłabyś powiedzieć, że miałem traumatyczne dzieciństwo.

- Jak?

- Ty już miałaś swoje pytanie.

Posłał jej uśmiech pozbawiony jakichkolwiek emocji.

³⁸ Bosz, to chyba o mnie :P

- Lubisz być gryziona w trakcie seksu?

- Co?

Nie powtórzył pytania.

Tori poruszyła się na swoim siedzeniu.

- Nie zamierzam odpowiedzieć na to pytanie.

- Więc lubisz.

- Ja tego nie powiedziałam.

- Mogę usłyszeć twoje dudniące serce Victorio.

Zajęczała po raz drugi.

- Kurwa. Dobra! Tiaaa.

Pochyliła się do przodu opierając łokcie o kolana. Potrzebowała dla niego jakiegoś zajebistego pytania. Coś, co sprawi, że będzie się wił.

- Co jest dla Ciebie bardziej stymulujące, ból czy seksualna przyjemność?

- Obie. Razem.

- Nie rozumiem.

- Och, oczywiście, że rozumiesz.

Nachylił się, by dopasować jej posturę.

- Bardziej, niż chciałabyś się do tego przyznać.

Gapił się na nią, szukając jej oczu czekając na odpowiedź, co sprawiło, że spojrzała na bok.

- Jak dużo czasu minęło od kiedy mężczyzna dał Ci to, czego pragnęłaś Victorio?

Łypnęła na niego oczami.

- To zbyt osobiste.

- Ustaliliśmy, że nie ma żadnych limitów na pytania. Odpowiedz mi.

- Robert był ostatni.

- To było dwa lata temu.

Wrócił do wcześniejszej pozycji.

- Nie ma szans, że twój *chłopak* mógł wiedzieć, czego potrzebowałaś. Był imbecylem. Mam na myśli mężczyznę, kogoś, kto znał twoje najgłębsze pragnienia.

- Nie odpowiem na to pytanie. Jest niedorzeczne.

Tori wstała.

- Dostałeś już moje odpowiedzi.

Wstał i ruszył ku niej, tak szybko, że praktycznie tego nie dostrzegła.

Tori odsuwała się, próbując zwiększyć przestrzeń między nimi, ale coś uderzyło ją w tył łydki. Mężczyzna złapał ją za przedramię kiedy zaczęła lecieć do tyłu.

Michael podciągnął ją na nogi, gapiąc się na nią z psotą w oczach. Jego głos był łagodny, prawie jak szept.

- Do tej pory ktoś powinien był Cię posiąść.

To miejsce, głęboko w dole, gdzie jego palce były we śnie, zaczęło nieznacznie pulsować. Nagle, jedyne czego była świadoma, to to, że niesamowicie pachniał.

Cały pikantny i męski. A jego skóra była niesamowicie ciepła. Ale był taki dlatego, że się pożywiał. Na jakiejś innej kobiecie.

Tori zaparła się stopami i próbowała się odsunąć, ale Michael trzymał ją mocno, blisko swojego ciała.

- Nie tak łatwo ode mnie uciec, pani detektyw.

Jej serce skoczyło prosto do gardła, próbowała wysunąć rękę i użyć jego torsu do podparcia. Był twardy i kuszący, z mięśniami przeżącymi się pod solidną fasadą. Gdyby był człowiekiem, zakładałaby, że pracuje. Mężczyźni po prostu nie mieli mięśni, od tak, bez jakiegokolwiek pracy. Boże, to trwało zdecydowanie za długo. Potwór trzymał ją za ramiona, a ona sprawdzała jego mięśnie na kłacie.

Potrząsnęła głową próbując oczyścić umysł, ale on przybliżył się do niej. Z nosem blisko jej policzka, zaciągnął się zapachem jej włosów. Wypuścił przeciągłe warknięcie aprobaty, które sprawiło, że jej najmniejsze włoski na karku stanęły dęba. Tori zaskamlała.

- Czuję to.

Pochylił się nad nią na tyle, by mogła zobaczyć jego przyćmione oczy.

Wyszeptał warkliwym tonem,

- Strach. Potrzeba. I to, jak bardzo na Ciebie działałam.

Jego głos trzasnął w jej plecy. Wyszarpnęła jedno ramię, rozrywając uścisk jego kciuka, odwróciła się, by zwiększyć dystans między nimi, a potem przy pomocy lewej dłoni, mocno plasnęła go w policzek.

- Odwał się!

Jego głowa zakołysała się, ale dalej ścisnął ją mocno, a jego ciało wiło się. Stróżka krwi pociekła z kącika jego ust, spływając po podbródku. Grzeszny uśmiešek sprawił, że nagle zaczął wyglądać monstrualnie.

- Utrudniasz mi takim zachowaniem trzymanie się w ryzach.

- Cóż, postaraj się bardziej przy robótkach ręcznych.

Popchnęła go mocno wolną ręką, ale on nie ruszył się nawet o krok.

Zamiast tego, ponownie złapał ją za ramię i przyciągnął ją do brutalnego pocałunku.

Im bardziej z nim walczyła, tym intensywniej rósł pocałunek dopóki jego wolna dłoń nie zsunęła się do zagłębienia w jej plecach i zerwała skórę. Wraz z dłonią nadeszło gorąco rozprzestrzeniające się od kręgosłupa do mózgu. Coś wewnątrz niej krzyczało, by uciekała, ale jego usta były miękkie i zręczne. Jednakże Tori chwyciła jego bark i utonęła w pocałunku.

Jej język wił się dookoła jego języka, a smak jego krwi szczypał ją w język.

Zadrzała, a on mocniej ją do siebie przyciągnął, splatając ich ciała tak, że mogła czuć jego twardość na swoim brzuchu.

To sprawiło, że oderwała się od jego ust i sapnęła.

- Nie mogę tego zrobić z t...

Jego usta znów nakryły jej.

Osiadła na chwilę, pozwalając mu się znów pocałować, nim ponownie próbowała go odepchnąć. Wyszarpała się z jego uścisku tak szybko, jak tylko potrafiła, osuwając się od niego jak najdalej. Choć się potknęła, udało jej się utrzymać w pionie i odsuwać się powoli od niego.

Burknął.

- Przestań z tym walczyć.

Tori walczyła o oddech ponad ogarniającym ją podnieceniem i kroczyła do jego biurka, by powstrzymać pulsowanie między nogami. Boże, tak bardzo go pragnęła!

Może działało się tak tylko dlatego, że była samotna, a może był to następny podstęp umysłu, ale ona po prostu nie mogła się opanować. Jeśli pozwoli temu pójść choć odrobinę dalej, on stanie się jej uzależnieniem³⁹.

Kiedy dotarła do biurka, odwróciła się, by znaleźć go, wpatzonego w nią głodnymi oczami.

Popatrzyła za siebie, a potem jeszcze raz na niego.

Cholera, niesamowicie szybko się ruszał.

- To skończy się teraz. Odpychałaś mnie już zbyt długo głupimi wykrętami.

Złapał ją za kark obiema rękami i głaskał kciukiem jej policzki, a jego oczy były wpatrzone w jej.

Jej sutki zabolowały i to byłoby na tyle ile była w stanie zrobić, by nie wyciągnąć do niego ręki.

- Nie jestem jednym z twoich chłopców, Victorio. I nie będę grał w tę grę. W chwili, kiedy się poddała, coś uwolniło się w jej umyśle. Dyszała, a serce dudniło jej w uszach. Żądza spłynęła po niej jak jakaś grzeszna magia, którą powstrzymywała już od zbyt długiego czasu. Nie była pewna czy to była sprawka jej czy jego, ale nie miała czasu na myślenie zanim jej umysł nie zalała krwisto-czerwona mgła.

- Michael, czy to ty, to robisz?

- Nie.

Michael przyciągnął ją do siebie.

- Ale ty, tak.

Kiedy ich usta się spotkały, gorąco wezbrało w jej ciele. Jej zmysły były zdrętwiałe, kiedy je od niej oderwał, zanim jej ciało naparło na krawędź jego biurka. Podсадził ją na nim.

Kiedy jego ręce sięgały do jej nóg, jego usta sunęły w dół linii jej szczęki. Podciągnął jej spódnicę do góry, zatrzymując się na broni i kaburze doczepionej do uda.

- Wiedziałem, że będzie gdzieś jakiś miata.

³⁹ "My own personal brand of heroin"? :D

Uśmiechnęła się i chwyciła jego ramiona, kiedy on ściągał jej spódnicę do końca. Wcisnął swoje ciało w przestrzeń między nią, wyrывая jej zamek z pomiędzy lamówki, która ich rozdzielała, a jego usta zaatakowały jej szyję chciwymi pocałunkami, które wysyłały dreszcze wzdłuż jej ciała. Znalazł jej puls i lekko go kąsał.

Z każdym ugryzieniem, wydawała z siebie jęk. Za każdym razem, w odpowiedzi jęczał i skubał jej skórę zębami, jakby bycie z nią było dla niego zbyt podniecające.

Złapała za jego pasek i rozpięła mu spodnie. Wewnątrz, zawinęła dłoń dookoła twardej lancy. Zsuwała się w dół bazy jego trzonu, w górę po całej jego długości. Powolnym ruchem, który wywoływał wilgoć na jej dłoni, krążyła dookoła jego główki.

Ścisnęła ją raz i poczuła jego kły⁴⁰, wydłużające się wzdłuż jej szyi.

Doznania doprowadzały ją do drgawek.

Usta Michaela pochwyliły jej, w powolnym, mokrym pocałunku. Jego dłonie uwięziły jej nadgarstki, a potem zarzuciły je za nią. Jedną ręką trzymał je mocno, ale łagodnie w miejscu. Drugą gładził wzgórek ciała przyciśniętego na miejsce do jej gorsetu, który nie był choćby odrobinę luźniejszy niż kiedy zaczynali. Wpatrywał się w jej oczy kiedy zsuwał rękę w dół jej ciała, do biodra, a potem między uda. Jego ręka owinęła się wokoło koronki na jednym biodrze i energicznie ją rozszarpała, a potem powtórzyła działanie na drugim biodrze.

Michael odrzucił rozerwane majteczki na bok.

- Poczekaj.

Powiedziała Tori.

- O co chodzi?

- Kondom?

Michael chrząknął.

- Nie mogę przenosić chorób i nie mogę sprawić też, byś zaszła w ciążę.

Kiedy przytaknęła, napał biodrami w przód, rozsuwając na boki jej nogi, dopóki ich ciała się nie spotkały. Tori sapnęła i pozwoliła swym powiekom opaść. Poczuła dreszcz przyjemności jeszcze zanim Michael użył swojej wolnej ręki, by przytrzymać jej biodra i wejść w nią.

Wykonał kilka pchnięć, a każde z nich niosło z sobą wydobywające się z jego ust jęki, które zmuszały jej ciało do zaakceptowania go. Kiedy jej usta rozwarły się, przeciągły jęk wydobył się z jej gardła. Jej oczy ponownie się zamknęły. Jej nogi zacieśniły się na jego biodrach, a on zanurzył się głębiej. Szarpnęła ręką, by przyciągnąć ramiona Michaela, który cicho warknął. Nacierał na nią, aż ich biodra się spotkały.

Kiedy odchyliła głowę do tyłu i wzięła głęboki oddech, jego usta skierowały się na jej szyję. Alarmy zabrzmiały w jej umyśle, ale jej kark i tak wygiął się ku niemu, jak gdyby utraciła do końca resztki kontroli. Może chciała, żeby ją

⁴⁰ Uwielbiam te „ciekawostki” -> w oryginale ‘canines’ – canine tooth -> kiel :D (lub też fang)

ugryzł. Każdy fragment jej ciała był naelektryzowany. To nie był ludzki seks i to na żadnym z obszarów wyobraźni. Nie, coś sprawiało, że każdy jego gest był bardziej egzotyczny, jak gdyby byli złapani w żarłoczną magię. Może...

Zanim udało jej się dokończyć myśl, on ponownie na nią naparł. Jego biodra pracowały w silnym tempie, które spychało ją na krawędź. Zęby zadrapały powierzchnię jej skóry wysyłając impuls bólu w górę jej karku wybuchając i dygocąc.

Pragnienie, by wziął jej szyję, było tak wszechogarniające, że groziła jej utonięciem. Od lat pragnęła, by ją posiadał, wyobrażała sobie bycie jedyną kobietą w jego łóżku. Pieprzyć to, co myśleli wszyscy inni.

Zaskamlała.

- Michael, zrób to.

Wypuścił głęboki jęk i zastąpił zęby ustami, które agresywnie ssały jej skórę.

- Proszę, ugryź mnie.

- Nie.

Jego głos był praktycznie warczeniem. Kiedy jego usta zatrzymały się na skaleczeniu, przyssał się mocniej.

Szarpała się, próbując uwolnić ramiona, w chwili kiedy on posłał następny jęk do jej ust.

Przeszyła ją fala napięcia. Praktycznie doszła.

- Proszę.

Wolna ręka Michaela zapętleła się w jej włosach, a potem szarpnęła jej głowę do tyłu i w bok. Dwa małe czubki napierały mocno na jej żyłę szyjną, ale jej nie spenetrowały. Następnie jego język prześlizgnął się wzdłuż jej skóry i lizał jej puls, kiedy jego biodra dalej pracowały.

Ciało Tori dygotało przy nim, spazmem z dołu pępka. Słyszała swoje donośne jęki, ale jej umysł unosił się na orgazmicznych wysokościach, o których ona nie miała wcześniej pojęcia.

To nie było naturalne, czy ludzkie. W iluzji czuła siłę Michaela owijającą się wokół niej jak powiew wiatru. Byli jedną istotą, bezpieczną w tej przestrzeni. Ich przestrzeni.

Wtedy dotkliwie poczuła, że samokontrola Michaela wyślizguje mu się tak, jak gdyby była jej własną. Wiatr smagał za mocno.

Opadła z tej orgazmicznej podprzestrzeni, wracając do jej fizycznej formy, rozbijając się o sapiące żeńskie ciało, spoczywające uwięzione w żelaznym uścisku mężczyzny.

Docisnął swoje czoło do jej czoła i był to pierwszy raz kiedy słyszała go, łapiącego oddech.

- Michael.

Otworzyła oczy, by ujrzeć jego przymknięte powieki.

- Co to było?

Ponownie odrobinę się przybliżył, uśmiechnął się i dał jej lekkiego całusa. Jego dłoń uwolniła jej nadgarstki. Poruszała odrobinę zeszywniałymi ramionami, by sobie ulżyć, gdy jego palce mocno schwyciły ją i odsunęły na bok.

Ponownie ją całował, delikatną pieśczołą ust sprawiał, że chciała stopić się na miejscu.

Odepchnął ją, uśmiechając się do niej z góry.

- To jest właśnie to, za czym tęskniłaś.

Tori zaśmiała się.

- Odrobiną pewności siebie?

Ktoś uderzał w drzwi, ale Michael nawet na nie nie spojrział. Zamiast tego znowu delikatnie ją pocałował.

Odsunęła się.

- Zamierzasz na to odpowiedzieć?

Ukrył twarz w zagłębieniu jej karku, delikatnie go kęsając.

Zaśmiała się, kiedy ponownie usłyszała pukanie, tym razem twardsze i szybsze.

Za nim nadszedł głos Jonasa.

- Michael?

Z warknięciem odciągnął się od jej szyi. Wściekłość wypływała z niego płonącymi falami.

Kiedy się poruszył, magia zdawała się pękać na milion malutkich kawałeczków i opadać gdzieś daleko.

- O co chodzi, Jonas?

- Kłopoty w pokoju Emmy.

- Rozwiąż je.

Jego głos był tak donośny i ostry, że Tori podskoczyła do góry.

- Uh... Naprawdę musisz się tym zająć.

- Czy to nagły wypadek?

- TAK! Nie byłoby mnie tutaj, gdyby to NIE BYŁ nagły wypadek.

Westchnął, a jego ramiona opadły.

- Tak mi przykro *inamorato*. Dokończymy to później.

Umieścił szybki pocałunek na jej ustach i odwrócił się poprawiając ubrania.

Tori wytarła usta wierzchem dłoni i ześlizgnęła się z biurka. Obciągała ubrania na miejsce, kiedy poczucie winy zastępowało miejsce zajmowane do niedawna przez pożądanie.

Jedno słowo obijało się o jej umysł.

Zdrajca.

Żołądek Tori trzepotał, a ona potrzęsnęła głową. W jednej chwili złorzeczyła na niego, a w drugiej właściwie pieprzyli się na jego biurku. Ta sprawa musi zostać szybko zamknięta.

Michael odwrócił się, by rzucić jej pytające spojrzenie. Jego oczy skupiły się na niej przez chwilę nim zaczął przybliżać się do drzwi. Otworzył je bez

najmniejszego słowa zwróconego do niej, a potem tak cicho przemówił do Jonasa, że nie była w stanie niczego usłyszeć.

Kiedy ponownie na nich spojrzała, Michael wskazał na drzwi.

- Idziesz z nami?

- Jasne. Chcę zobaczyć czym właściwie jest nagły-wampirzy-wypadek.

Wyszedł przez drzwi, a ona za nim podążyła. Kiedy przechodziła Jonas przytrzymał dla niej otwarte drzwi, zamruczał,

- Cóż, nie zajęło mu to jakoś wyjątkowo długo...

- Pieprz się, Jonas.

- Jakiś problem?

Michael trzymał otwarte drzwi windy i przyglądał się im.

- Nie.

Przyspieszyła i wślizgnęła się obok niego.

Zamrugła ze zdziwienia widząc Jonasa stojącego tuż obok niej.

Wampirze sztuczki były zdecydowanie zbyt straszne. Oni raczej nie ukazywali ich zbyt często, a może po prostu ukrywali je cały czas, łagodząc swoje naturalne zachowanie dla jej dobra?

Rzuciła okiem na każdego z nich, raptownie uświadomiona, że zjeżdżali do grobowca, w którym tylko ona będzie oddychać. Nikt nie wykonał nawet najmniejszego ruchu, innego aniżeli jej własny i mechanicznych dźwięków zniżającej się windy, dopóki się nie zatrzymała.

Krzyki roztrzaskały się przez pokój w chwili, gdy drzwi windy tylko się otworzyły. Mężczyźni znikli w mgnieniu oka. Dzięki odgłosom kroków odbijających się od podłogi, wiedziała gdzie się skierowali.

Biegła tuż za nimi, podążając łukowatym kamiennym korytarzem.

- Damon, powiedziałem, żebyś się stąd kurwa wynosił.

Głos Michaela przyjął taki ton, jakiego ona jeszcze nigdy u niego nie słyszała. A przy ostatnim słowie - imieniu Damona - brzmiał bardziej jak syknięcie.

Wzięła ostatni zakręt i ujrzała młodego mężczyznę wyślizgującego się przez drzwi tyłem. Zatrzymał się dokładnie naprzeciwko niej. Wprawdzie udało jej się na niego nie wpaść, ale zamiast tego, potknęła się o niego. Kiedy spojrział do tyłu, uśmiechnął się do niej. A to przyprawiło ją o gęsią skórkę.

- Witaj, kochanie.

Jego Szkocki akcent rozbrzmiał wzdłuż korytarza.

Zanim mogła zareagować, wstał i rozpląszczył ją na ścianie, gdy rozprostowywał swoją koszulę.

- A czym ty jesteś zwierzątkiem?

Ręka mężczyzny skierowała się do jej klatki piersiowej, albo ramienia, nie była do końca pewna, ponieważ inna ręka ją powstrzymała. Uderzyła głową w ścianę i złapała ją szybko, próbując rozetrzeć promieniujący ból w jej czaszce.

- Cholera.

- Ona jest moja, Damonie.

Napięcie elektryczne w powietrzu wzrosło, tak, że włoski na jej rękach ponownie stanęły dęba.

- Och, ale *cane*⁴¹, mogłaby wyglądać tak uroczo zwisając z mojego sufitu.

Damon rozluźnił się, na twarzy pojawił mu się złośliwy, szyderczy uśmieszek, który przypominał jej Jokera.

- Założę się, że ma piękny krzyk.

- Jedyny sufit z jakiego ona będzie zwisać, będzie mój.

Michael był blisko twarzy Damona, a jego własna twarz wykrzywiła się przy warknięciu.

Mężczyzna wydał z siebie odgłos zirytowanego zawodu.

- Michael, kiedy nauczysz się dzielić z twoimi *fratello*?

- Nie jesteś jednym z nas. Nie przeżyłbyś *próby*, nawet, gdyby była ona zależna od Castillo.

Uśmiechnął się głupio.

- Mogę nie być tak silny jak ty, ale jeśli poproszę o nią jako moją *shivę*, dojdzie do tego.

Michael gwałtownie wykręcił nadgarstek mężczyzny.

- Nie staraj się mnie wypróbować, Michael. Czuje Cię na niej, ale ona nadal jest *bez zobowiązań*⁴². Jeśli nie masz na niej żadnego znaku, jest ona nielegalna i mogę ją wziąć prawnie.

- Nie powinieneś być robić tak kurewsko dużych założeń.

Żyły na skroni Michaela wybrzuszyły się, kiedy wykręcał ramię mężczyzny odrobinę bardziej, sprawiając, że kości pękły na tyle głośno, by Tori mogła to usłyszeć

- Kończyliśmy jej *vincolo*, kiedy mi przerwałeś.

Damon wyszarpnął rękę i mrugnął do niej.

- Kiedy zmęczysz się starymi sprawkami Michaela, chętnie Cię przyjmę.

Tori złapała rękę Michaela.

- Dzięki, ale nie.

Damon ukłonił się szybko w jej stronę i zniknął. Bębnienie drzwi windy były jedynym dźwiękiem potwierdzającym jego odejście. Straszny.

Michael przyciągnął ją bliżej i szepnął.

- Widziałem jego myśli. Jest jedynym i wyobrażał sobie robienie tego tobie.

Pocałował ją w policzek i uścisnął jeszcze raz.

- Ale najpierw musiałby mnie pokonać.

Uśmiechnęła się, a jej serce rozgrzało. Do czego zmierzał ten świat? Pomysł wampirzego chłopaka zaczynał brzmieć całkiem nieźle.

Głos Jonasa rozbrzmiał wzdłuż korytarza.

⁴¹ W oryginale autorka napisała o 'cane' -> jest to trzcina /palik bądź też kara chłosty

⁴² Z wł. 'Senza Vincolo' -> senza-> bez / vincolo ->zobowiązania/ograniczenia – jakoś tak.

- Nie mogę jej znaleźć. Nie mogę znaleźć człowieka.
Brzmiał na spanikowanego, więc się odsunęła.
Michael wszedł do pokoju, a ona za nim podążyła.

Emma, drobna brunetka, którą Jonas czasem wykorzystywał do swoich przedstawień siedziała na zmierzwionym łóżku. Była odziana w purpurową satynową sukienkę, karmiła oko będące na drodze ku ciemności⁴³.

Dookoła niej, ściany pokoju pokazywały zdjęcia związanych kobiet, które pasowały do czarnych rzemieni zwisających z rogu sufitu. Bycie samą w tym pokoju z Damonem musiało być piekłem.

Kiedy chłopcy przeszukiwali szafę i pod łóżkiem, Tori przeszła do łazienki. Była pusta. Wtem jakiś dźwięk zwrócił jej uwagę. Jęknęła.

Otworzyła drzwi łazienkowej szafy. W środku była dygocząca, mamrocząca młoda blondynka ze śladami po biczu i ugryzieniach ułożonych w krzyżykowany wzór na jej piersiach.

Nie ugryzieniach kłów, ale tych z typu świr-próbuje-dobrać-się-do-twojogociała.

Leżała na kamiennej podłodze, owinięta upačkanymi krwią kartkami.

Jej włosy leżały w loczkach posklejanych krwią i potem, a rany wyglądające jak cięcia biczem pokrywały jej plecy.

- Och. Uh... chłopcy, myślę, że ona jest w szoku.

Tori uklękała przy niej, by mieć lepszy widok. Była ledwo dorosła na tyle, by wejść do klubu.

- Proszę pani?

Kobieta zajęczała.

Jonas pojawił się obok niej.

- Odesłaliśmy Damona z powrotem do jego pana. Kochanie, jesteś już bezpieczna.

Michael również się pojawił.

- Jeśli nie będziesz patrzeć, wyjdź. Inaczej, nigdy nie będziesz mogła powiedzieć o tym, co tutaj zobaczyłaś.

Przytaknęła w ramach zgody.

Sięgnął po dziewczynę, a ona zaczęła krzyczeć, wślizgując się tak daleko w róg, jak tylko mogła.

Michael spróbował jeszcze raz, tym razem wolniej.

- Nie skrzywdzę Cię. Po prostu na mnie popatrz.

Kiedy tak zrobiła, jej twarz przygasła, a źrenice rozszerzyły się.

Czy tak to właśnie wyglądało, kiedy dokonywali *affascinare*?

Przybliżył się do niej. Później, Michael przeciął przegub swojej dłoni kłębem, a kiedy krew zaczęła spływać on wepchał ją do jej ust. Dziewczyna przyssała się chciwie, ale po kilku siorbnięciach, zabrał rękę. Po kilku długich momentach,

⁴³ karmiła oko będące na drodze ku ciemności – metafora. Będąc w tej sukience karmiła czyjeś oko, kusiła swoim wyglądem.

posadził ją solidnie na podłodze, wtedy ona zaczęła wycierać usta i wylizywać palce.

- Jonas, weź ją do domu i jutro przyślij jej róże od Emmy.

Jonas przytaknął. Ukłękł obok nich i przemówił do kobiety niskim, spokojnym głosem, słowami, których Tori nie mogła do końca zrozumieć. Spojrzała znów na Michaela, który wylizał już do czysta swój nadgarstek. Rana zasklepiła się tak szybko, że nim opuścił rękę wzdłuż ciała, wszystko zostało uleczone.

Bezbłędna sztuczka.

Emma weszła do łazienki razem z nimi. Jej oczy były skierowane na Jonasa, a jej rany zaczynały się powoli zraść. Kolor raz po raz wpływał na jej policzki, ale dalej wydawała się trząść, więc unikała wzroku Tori.

- Czy wszystko z nią będzie w porządku?

Wyszeptała Tori.

- Będą zdrowe, ale myślę, że Emma może zmienić jej zapatrywania na niewolnictwo po tym, co się stało.

- Taak.

Tori ponownie spojrzała na kobietę.

- Myślę, że to wystarczająco, jak dla mnie na jedną noc. Idę do domu.

Michael pokiwał głową i wskazał na drzwi.

- Idę za tobą.

Nikt nie powiedział do nich choćby jednego słowa od kiedy opuścili pokój. Szli do windy w milczeniu. Tori raz na niego zerknęła i zauważyła, że on również na nią spoglądał. Uśmiechnęli się, a potem przeszli do windy, kiedy drzwi się rozsunęły.

Zamiast nacisnąć guzik, odwrócił się do niej.

- Czy żałujesz tego, co wydarzyło się dzisiaj?

Wziął ją za rękę i przyciągnął bliżej.

Owiał ją jego zapach, aż zmiękły jej kolana.

Tym razem wyglądał na mniej groźnego.

- Nie.

- Dobrze.

Złożył na jej ustach pocałunek pełen zachwyty, ale kiedy winda zadudniła odsunął się.

- Więc zobaczymy się jutro.

ROZDZIAŁ 6

Tori przeglądała pocztę wchodząc przez drzwi do swojego apartamentu. Rachunki rzuciła na kuchenny stół, a cała reszta wylądowała w koszu. Szarawy kot wskoczył na krawędź stołu.

- Blade, złaź!

Kiedy usiłowała go ściągnąć, prychnął i wygiął plecy wysoko w łuk.

- Co do...- Zwierze zeskoczyło i wystrzeliło w stronę salonu.
- Nie próbuj zmusić mnie, żebym żałowała, że wyratowałam twój tyłek z tej rozpadającej się rudery, Blade.

Szła wzdłuż krótkiego korytarza do sypialni, zrzucając buty ze stóp. Wysunęła się ze spódnicy i zaczęła manipulować przy zamku od gorsetu. Kiedy w końcu udało jej się pozbyć ubrania, rzuciła się na łóżko. Jutro będzie musiała założyć coś pasującego do *The Scene*. Bo to, co miała dzisiaj na sobie, zdecydowanie się do tego nie nadawało.

Wyjęła broń z kabury przyczepionej do uda i położyła ją na kredensie, następnie złapała za duży T-shirt z łóżka i zmierzała do małej łazienki. Za nią, w korytarzu zatrzeszczała podłoga. Zatrzymała się i odwróciła w stronę drzwi, by nasłuchiwać. Coś ponownie zatrzeszczało, tym razem bliżej.

- Jeśli ktoś tam jest, obyś lepiej miał przy sobie bazukę⁴⁴!

Dźwięk ucichł.

Upuściła koszulkę, wyciągnęła broń z kabury, ustawiła, a potem odbezpieczyła szybkim, mechanicznym ruchem. Skradała się ku drzwiom i rzuciła okiem na ciemny hol. Światło w kuchni było wyłączone, więc przestrzeń była praktycznie czarna. Blade przebiegł w przez korytarz i wpadł do jej pokoju tak szybko, że aż syknęła.

Jęknęła, a stopą zatrzasnęła szybko drzwi i przekręciła zamek. Jej serce łomotało, a ręce zaczynały się trząść.

- Muszę sprawić sobie nowe mieszkanie.

Łapiąc koszulkę, ponownie skierowała się do łazienki. Weszła do środka i zamknęła drzwi.

Po przekręceniu zamka, położyła pistolet na półce, blisko prysznicza i zaczęła kąpiel. Nie miała czasu na to całe gówno. Musiała się przygotować, a potem spotkać Szefa na śniadaniu o szóstej.

* * *

Tori zajęła zaklepane od dawna miejsce w rogu u Bruno's Diner. Przyglądała się ludziom przechodzącym przez ulicę. Kiedy popijała kubek ciepłego kakao, słuchała kelnerki wydającej polecenia szefowi kuchni, który sprawiał, że miejsce to miało zapach jajek, bekonu, gofrów⁴⁵ i placków ziemniaczanych⁴⁶. Gdyby została tu dłużej, poddałaby się i zamówiła orzechowego gofra⁴⁷, na którego miała ochotę już od godzinnego spóźnienia Szefa Ives'a. Ale tym, czego naprawdę potrzebowała, było pójście do domu i wypoczęcie przed zachodem słońca.

⁴⁴ Hia, hia ^^ <http://c.wrzuta.pl/wi13145/4c0d0231002999424594e779/0/swistak%20z%20bazuka>

⁴⁵ <http://recipefinder.msn.co.nz/img/taste/img/Articles/1waffles0905.jpg>

⁴⁶ http://http.cdnlayer.com/smoola/00/00/3d/876196478530d113_m.jpg

⁴⁷ http://hostedmedia.reimanager.com/TOH/Images/Photos/37/exps541_TH1605C33D.jpg - nie wiem jak wy, ale ja jestem już głodna :P`

Drzwi zatrzeszczały i ujrzała go wchodzącego do środka. Brakowało mu krawata, a długopis wystawał mu z za ucha. Uśmiechał się pod zasłoną morsich⁴⁸ wąsów.

- Jakież tropy?

Wślizgnął się na krzesło naprzeciwko niej i złapał laminowane menu.

- Kilka.

- Cokolwiek obiecującego?

- Właściwie, to tak.

Wzięła łyk i przyglądała mu się, patrzącego na nią znad jego menu. Życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby wiedział o wampirach. Ale nie wiedział, więc nie było potrzeby rujnowania jego wizji otaczającego świata.

- Myślę, że go znalazłam.

- Kogo?

- Gościa, którego próbowaliśmy złapać już od jakiegoś czasu. Prawdziwy dupek.

- Dobra, mam niezłe zamiary na następnego. Właściciel miejscowego klubu. Prawdziwa mania wielkości. Gość nazywa się Michael.

Z trudem przełknęła i zgubiła rytm bicia serca w pustce jej klatki piersiowej.

- Jaki to trop?

- Jeden z oficerów dostał wskazówkę z ulotki. Mówi się, że rozprawdza

X po swoim klubie.

Odetchnęła jeszcze raz. *Boże, to prawdopodobnie Damon, próbuje mu zaszkodzić.*

Ożywił się.

- A co, znasz go?

- Taaa.

Wzięła kolejny łyk, próbując wyglądać jak gdyby miała to pod kontrolą.

- Odrobinę.

- I co myślisz? Czy to on może być tym facetem?

Oczywiście, że to mógł być on. Jeśli nauczyła się czegoś przez te wszystkie lata pracy jako detektyw, to to, że każdy jest zdolny dopuścić się morderstwa.

Michael, jako wampir, po prostu ma więcej motywów.

- Tyler?

- Taa.

Odstawiła swój kubek.

- Uh, sądzę, że to mógłby być on. Ale jakoś w to wątpię.

- Który Ci się bardziej podoba?

- Mój facet.

- Co masz na niego?

- Jest uwikłany w niewolnictwo i krzywdzenie kobiet. Niektórzy z moich kontaktów są pewni, że to on i można go z tym powiązać.

⁴⁸ <http://totallylookslike.files.wordpress.com/2008/07/jamie-hyneman2.jpg> heh :D

- Cóż, obserwuj obydwu, skoro znasz tego Michaela. Mamy zbyt duże braki w ekipie, żeby śledzić obu. Ta grypa pochłonęła już połowę mojego zespołu.

Stara kobieta w żółtym fartuchu pojawiła się obok ich stolika.

- Co mogę Ci dziś podać, szefie?

- Podwójną jajecznicę z serem, spieczony bekon, gofry orzechowe ze wszystkim i dietetyczną colę.

- Już się robi.

Kobieta wróciła do lady, by złożyć zamówienie u kucharza.

- Cóż, znikam.

Tori ześlizgnęła się ze swojego krzesła.

- Dzisiejszego wieczora mam kolejne spotkanie z informatorem.

- Dobra. Pilnuj się, Tyler. Czułbym się lepiej z tym wszystkim, gdybyś pozwoliła jednemu z chłopców iść ze sobą.

- Nic mi nie będzie - Powiedziała, zмирzając do drzwi. Potrzebowała się wyspać. Dużo, a nawet i jeszcze więcej snu, by przygotować się do długiej nocy udawania wampirzej niewolnicy.

* * *

Michael stał przed lustrem regulując jedwabny, szkarłatny krawat, pasujący do czarnego garnituru, który zawsze podobał się Tori. Wyszedł z pokoju na korytarz.

Koszula nie była dokładnie tą, którą chciał założyć na pierwszą randkę z Tori w *The Scene*, ale po prostu musiał. Ta druga, dziwnym trafem sama znalazła drogę do pokoju Jonasa⁴⁹ i teraz pachniała nocnikiem i potem. Prawdopodobnie dlatego, że założył ją, by dać koncert na imprezie.

- Bierz go!

Głos Jonasa rozbił się echem w dół korytarza.

Dźwięki, które wydawali z siebie Gregory i Jonas grający w typową strzelankę dotarły do niego, nim jeszcze udało mu się ich zobaczyć.

Kiedy Michael skręcił za róg, ujrzał dwóch dorosłych facetów z joystick'ami w rękach, skaczących i kołyszących się automatycznie jak nawigowane przez nich charaktery na ogromnym plazmowym ekranie telewizora w salonie.

Jonas w znoszonych jeansach i białym T-shircie, pochylił się do przodu na swoim krześle kiedy cyfrowy zombie krążył dookoła jego pionka.

- Biorę, do cholery.

Gregory, ubrany już w swój uniform do pracy wychylił się dokładnie tak, jak jego postać, która właśnie wbiła kij do baseballa w głowę zombie.

Kiedy głowa eksplodowała, dwóch mężczyzn i mała widownia w postaci Jude,

⁴⁹ Nie dość, że fetyszysta to jeszcze kleptomani

Blane'a i Jacka wiwatowała. On nigdy do końca nie zrozumiał ich sentymentu do tej gry.

Michael wołał wyzwanie puzzli, czy te wymagające podstęp, jak na przykład, te, w których obiekt musiał działać jako średniowieczny morderca. Gry walnij-przebij-zabij nie miały tego samego poziomu rywalizacji, co te wymagające taktycznego myślenia.

Gdy scena na ekranie się zmieniła, Michael powiedział:

- Zróbcie pauzę.

Kiedy zrobili to, co kazał, odwrócili się w jego stronę.

Jonas uśmiechał się głupkowato.

- Tiaaa?

- Kiedy będę nieobecny, Jack przejmuje dowodzenie. Blane -

- Tak szefie?

- Żadnych nieletnich dzierlatek. To ostatni powód, dla którego chciałbym zostać aresztowany.

- Okey.

- Jude, jeśli pojawi się jakiś problem, dzwoń na moją komórkę. Ale dzwoń TYLKO, jeśli to będzie konieczne.

Przytaknęła.

- Jasna sprawa.

Michael odwrócił się, by wyjść z pokoju, ale Jude ponownie do niego przemówiła.

- Michael?

- Tak?

- Wyglądasz niesamowicie. Będzie oczarowana.

Uśmiechnął się do niej. Z wszystkich, nad którymi miał władzę, Jude prawdopodobnie była najśłodsza. Od zawsze jednak miał nadzieję, że czas nie pozbawi jej tego atrybutu.

- Dziękuję.

Podeszła bliżej i cichutkim tonem przemówiła do niego, kiedy reszta grupy powróciła do gry.

- Masz stracha?

- Czemu pytasz?

- Po raz czwarty wracasz do pokoju, żeby sprawdzić jak wyglądasz.

- Oczywiście, że nie jestem zdenerwowany. Po prostu chcę mieć pewność, że wszystko jest na swoim miejscu.

Jude położyła ręce na jego ramionach.

- Ty naprawdę wyglądasz dobrze. Spróbuje pozbawić Cię ciuszków jeszcze w drodze na miejsce.

- Raczej mało prawdopodobne.

Wysunął ramiona spod jej rąk i ruszył do swojej sypialni, a ona szła za nim.

- Ona Cię lubi. Po prostu daj jej odrobinę czasu. Zdobyć zaufania Tori będzie piekielnie trudne, ale musi być ono niezachwiane, kiedy już je zdobędziesz.

Zdał sobie sprawę, że nerwowo chodzi po pokoju i szybko przestał.

- Prawdopodobnie.

- Zawsze ją lubiłam.

- Wydaje mi się, że tylko ty.

- Przywykną. Oni po prostu boją się, że ona zniszczy to, co sobie tutaj stworzyliśmy.

Podeszła bliżej i ścisnęła go za ramiona.

- Dałeś nam wspianą dom, bezpieczne miejsce, gdzie ponownie czujemy się normalni. A ona jest wystarczająco silna, by dać sobie radę z ich testami. Pozwól im zrozumieć, że lubią ją na swój własny sposób.

Michael przytaknął.

- Poza tym, jesteś jedynym, który ma tutaj ostatnie słowo. Nie moglibyśmy zrobić niczego, gdybyś zdecydował się ją wziąć.

Gdy na nią spojrział, uśmiechała się szerokim uśmiechem, który sprawił, że jego własne kąciaki ust zaczęły zwracać się ku górze.

- Wiem. Chcę, żebyście wszyscy... To nasz dom i nie sprowadzę tu nikogo, kto mógłby go zrujnować.

- Jeśli to zaakceptujemy, wszystko łatwiej pójdzie, bo nie będziemy przypominać jej, że nie jest jedną z nas.

- Dokładnie.

- Sprawdzę, co mogę zrobić, ale niektóre z nich będą dla niej zdrowe. Jeśli nie przetestujemy kochanki naszego *padrone*, jak będziemy wiedzieć, że możemy jej zaufać? I jak ona będzie wiedzieć, że może zaufać NAM? Jeśli będzie zbyt łatwo, Tori nie zaufa nikomu z nas. Za dobrze nas zna.

Michael przytulił ją i dał delikatnego buziaka w policzek. Zastygła na chwilę, ale był szczęśliwy, że to zrobił.

Z całego potomstwa, Jude zdawała się być bliżej z wszystkich jego aktualnych dzieci, niż cała reszta. Czasem zastanawiał się, czy tak właśnie czuł się prawdziwy tata w stosunku do swojej córki.

Jude zachichotała i odsunęła się od niego.

- Kiedy będę miała trudności z tym ludzkim doktorkiem, będziesz musiał to samo zrobić dla mnie.

- Chwila, chwila! Nie idź tam.

Michael wziął ją za rękę i przesunął ku drzwiom.

- Jedno z nas zakrecone na ich punkcie, w zupełności wystarczy. Musimy znaleźć Ci jakiegoś miłego, koszerzego wampira.

Zaśmiała się tak głęboko i szczerze, że wywołało to u niego uśmiech.

- Upewnij się tylko, że będzie miał szerokie ramiona i czarne loczki. Ohm i oczywiście milutkie konto w banku.

- Czy to już wszystko?

Pchnął drzwi do swojego pokoju i zamknął je za nimi.

- Taa.

Jude zarumieniła się, ale próbowała ukryć to patrząc w inną stronę.

- Chodźmy na drinka zanim tu przyjdzie. Sądzę, że możesz go potrzebować.

Pozwolił jej wziąć się za rękę i prowadzić się obok graczy, ku windzie.

Przyglądając się im, nie mógł przestać zastanawiać się czy sprawy wyglądałyby tak samo, gdyby wyzwiał Castillo. Byli praktycznie prawdziwą rodziną, a wkurzając przywódcę miasta, ryzykował czymś więcej niż tylko swoim życiem. Mogło się to wiązać również z ich zyciami, a on nie był pewien, czy sprawa byłaby tego warta.

* * *

- Nie zaczynaj!

Tori stała w prywatnej części baru, wpatrując się w Jonasa, który był ubrany tylko w czarne spodnie PCV⁵⁰, które dociskały się do jego kształtów⁵¹ i bransoletki, które jak zwykle założył na prawe ramię. Jego gładki tors był kompletnie nagi i po raz pierwszy mogła zobaczyć jego tatuaże, schodzące w dół jego karku, wyglądające na plemienne dzieła sztuki lub skrypt tak, jak i srebrny okrągły kolczyk w sutku... i nie to, żeby specjalnie spoglądała.

- Czy mogę chociaż powiedzieć, że wyglądasz gorąco?

- Właśnie to zrobiłeś.

- Zawsze wyobrażałem sobie ciebie w takich butach.

Przyjrzał jej się uważnie, a potem znacząco uniósł brew.

- Dobra! Wystarczy!

Ześlizgnęła się ze stołka tak szybko, że obcasy jej długich czarnych kozaków uderzyły o podłogę, wydając donośny dźwięk. Następnie obciągnęła w dół spód swojej białej, krótko ściętej koszulki.

- Po prostu weź mnie do Michaela.

Kiwnął na nią, wskazując drzwi, przez które jeszcze nigdy nie przechodziła.

- Za tobą.

Złapała swoje klucze i komórkę z lady baru i kroczyła przed siebie, próbując się nie potknąć. Wszystko czego potrzebowała do szczęścia, to rozpląszyć się na podłodze przed wszystkimi w pomieszczeniu. Chociaż Jonas pewnie miałby z tego wielką uciechę.

Otworzyła drzwi do długiego, wąskiego, drewnianego korytarza z przyćmionym oświetleniem. Każdy jej krok wydawał z siebie kliknięcie, które rozchodziło się

⁵⁰ Wersja a) <http://img.photobucket.com/albums/v161/benson3/72fc15e7.jpg> / wersja b) http://ecx.images-amazon.com/images/I/41WF66013RL_SL500_AA280_.jpg <- autorka nie napisała jakiej długości :P ^^

⁵¹ W części drugiej dowiemy się, jak duże są te „kształty” :D

dopóki drzwi nie zatrzasnęły się za nimi. Coś przemknęło się obok niej. Jonas pojawił się przed nią tak niespodziewanie szybko, że podskoczyła i oparła się o ścianę, by tylko nie dać mu powodu do śmiechu.

- Nie rób tak!

- Chcę najpierw z tobą porozmawiać.

Jego twarz nagle stała się poważna.

- Zejdź mi z drogi.

- Czekaj - powiedział i złapał ją za ramię.

- Puszczaj.

- Po prostu posłuchaj - Poczekał, by upewnić się, że nie zamierzała się dalej z nim sprzeczać.

- Musisz wiedzieć, co tutaj robisz. Michael przechodzi ciężkie chwile, kontrolując siebie jeśli chodzi o ciebie. Tak jak i my wszyscy.

Spojrzał na kawałek jej nagiego ciała widocznego dzięki dekoltowi w kształcie litery V.

- Co?

Zaśmiała się. Kiedy próbowała uchylić się pod jego ramieniem, ponownie ją zablokował.

- Mówię serio, Tori. Promieniujesz takim samym zapachem jak Michael. Twoja krew coś w sobie ma. Pachnie to jak - mimozy.

- O czym ty w ogóle mówisz?

- To trochę jak perfumy. On uważa, że to może właśnie dlatego twój narzeczony Cię zaatakował.

Jego ramiona nagle opadły, jak gdyby ktoś wypuścił z niego powietrze.

- Obiecuj mi. Nigdy nie skrzywdzimy Cię umyślnie, ale nie drocz się bardziej, niż będziesz w stanie.

- Okey.

Jonas dotknął jej ramienia, a jego moc rozeszła się po jej skórze. Jej ciało zwilgotniało dla niego, a jej sutki stwardniały tak bardzo, jak gdyby uczynił coś więcej niż tylko dotknął jej ramienia.

- Zrozumiałam ten pieprzony punkt.

Przepchnęła się obok niego. Ostatnia rzecz jakiej potrzebowała to następny wampir w kolejce do niej.

* * *

Michael stał na korytarzu przyglądając się jej, kiedy odpychała Jonasa. Jonas wiedział o więzi, która wywołałaby u niej atak wściekłości, gdyby się o niej dowiedziała, ale on trzymał to w sekrecie. Nawet, jeśli pragnął jej równie mocno jak Michael.

- Jakiś problem?

- Nie. Wszystko w najlepszym porządku.

Posłała mu fałszywy uśmiech.

- Dobrze. Chodź tutaj, ukochana.

Wypowiedział ostatnie słowo figlarnym tonem, który w rzeczywistości wyszedł mu dość wrogo. Zawierał więcej z ostrzeżenia, niż powinien. Dalej zmniejszała dystans między nimi, wspięła się na palce i dała mu szybkiego całusa w policzek. Ciężko było w to uwierzyć, ale się starała.

Jego oczy skierowały się na twarde szczyty pod małym, białym T-shirtem, który dla niej wybrał.

Zaakcentował on jej wypukłości piersi i krzywiznę jej talii, bioder i ramion. Nie wystawały jej żadne kości czy twarde kanty, jej krzywizny były łagodne - nawet powiedzenie jej tego, prawdopodobnie by ją obraziło.

- Widzę, że dostałaś moją przesyłkę.

- Taaa. Nie sądzisz, że mogłeś wybrać coś odrobinę mniej dziwkarskiego?

- Tiaa, ale nie cieszyłbym się z tego nawet w połowie, tak jak teraz.

Wskazał obskurne drzwi na końcu korytarza. Szła do przodu, dopóki nie otworzył drzwi na zewnątrz. Rozciągała się przed nimi limuzyna, gnieźdząc się w alejce. Kierowca otworzył drzwi, a ona wślizgnęła się do środka. Kiwnął podziękowanie do kierowcy i wsunął się obok niej. Drzwi cichutko zatrzasnęły się za nimi.

Przysunął się bliżej, kiedy ona jeszcze usadzała się na swoim miejscu. Pojazd szarpnął się do przodu, ale ona nie spojrzała na niego dopóki maszyna nie przyspieszyła na skrzyżowaniu. Spojrzał w dół, by dojrzeć jej udo wystające spod szortów i górnej części jej butów.

Wyglądało smukle i gorąco. Gdyby jej dotknął, czy podskoczyłaby do góry? Niespodziewanie spojrzała na niego.

- Co jeszcze powinnam wiedzieć o *The Scene*?

- Jest kilka słów, które mogą być pomocne jeśli je znasz.

Po pierwsze, jeśli ktokolwiek spyta czy jesteś moja, potwierdzasz.

Zazgrzytała zębami.

- Chcesz, żeby ktoś inny Cię sobie przywłaszczył?

Począł kilka chwil, a potem dodał.

- Są też bezpieczne słowa. Zwykle ludzie korzystają z pomysłu zielonego światła. Czerwony, zielony i żółty to bezpieczne słowa. Czerwony oczywiście oznacza stop.

- Dalej nie rozumiem, dlaczego to robią.

Jej oczy skupiły się na jego, jak gdyby w jakiś sposób mogła dostrzec w nich odpowiedź, czy prawdę, a on nie odwrócił wzroku.

- Czyż to nie naturalne dla mężczyzny, by zdominować swoje środowisko i wszystko dookoła niego?

Tori nie odpowiedziała.

- Ale wybranie innych metod, jako priorytetu oznacza wzięcie uległych potrzeb. Zadowolenie tej osoby jest najważniejszą rzeczą. Mężczyzna, który nie może tego znieść jest słaby.

- Część z tego to pobicie.

- To, co dla ciebie jest pobiciem pani detektyw, dla innej kobiety jest grą wstępną.

Zaśmiała się.

- Byłeś podniecony w swoim biurze, tym co wiele kobiet nazwałoby napastowaniem, czyż nie?

Zagapiła się w okno.

- Dominator musi skupić się na swoich potrzebach, a to wiąże się z czasem i ostrożnością.

- Nie dbasz o wszystkie kobiety, które pieprzyłeś.

- Nie mniemaj sobie za dużo, Tori.

Zaczeplił ramię nad jej zagłówkiem.

- Mogłabyś się zdziwić.

- Nie kłam. Nie kochasz ich.

- Nie, nie kocham. Ale nie zakładaj też, że kompletnie o nie nie dbam.

- Zawile emocje, jak na krwiopijcę.

Nie patrzyła na niego.

- Wyobraź sobie, że jesteś przywiązana do mojego łóżka. Masz zawiązane oczy. Niezdolna do powstrzymania mnie przed wszystkim, czego sobie tylko zapragnę.

Jego dłoń przeczesła jej włosy i mógł dosłyszeć cichy wlot powietrza między jej ustami.

- Wiem, czego chcesz, nawet bardziej niż ty sama.

Palce Michaela wytropiły jej ramię, a ona zamknęła oczy.

- Czy opierasz się temu, że ta wizja na Ciebie wpłynęła?

Wzruszyła ramionami.

- Opierasz mi się bardziej, niż jakkolwiek mi znana do tej pory kobieta.

Jego palec dotknął jej karku.

- Podoba mi się to.

Słyszał, że jej serce trzepotało w piersi. Czuł jak adrenalina uderza w jej ciało. Zapach jej skóry, kobiecego, ciepłego ciała, zaczął rozplýwać się po limuzynie, a to sprawiło, że jego zęby zadrgały.

Skierowała na niego wzrok.

- I gdyby nie to, nie byłbyś zainteresowany.

Zaśmiał się głębokim, pełnym, gardłowym dźwiękiem.

- Nie możesz do końca odgadnąć kim właściwie jesteś, a ja mam z tym ten sam problem. Więc to nigdy nie będzie problemem między nami.

- Nie ma żadnych *nas*.

Zepchnęła jego dłoń ze swojego ramienia.

- Nie bawię się tą mizerną grą jaką są łapki⁵². Nie będę jedną z tych ciż⁵³, które nazywają cię panem i usychają z tęsknoty kiedy śpisz.

- Taką mam właśnie nadzieję.

- I dobrze, bo znajdziemy tylko tego mordercę i to wszystko. Nic więcej.

Oczy Tori zwęziły się.

- Zrozumiano?

- Oczywiście.

Ręka Michaela sięgnęła do jej uda, a ona ją odepchnęła. Położył ręce na siedzeniu między nimi.

- Znowu do tego wracamy?

Tori przytaknęła i wypuściła syk powietrza. I tak zaszli już za daleko. Mała przypominała ze strony Jonasa była dokładnie tym, czego potrzebowała do uświadomienia jej, gdzie było jej miejsce na świecie.

- Po prostu nie mogę tego zrobić z Tobą, Michael.

- Wydaje mi się, że lepiej będzie, gdy już wejdziemy, jeśli wpłynę na twoje emocje tak, żebyś czuła się tymczasowo jak moja kochanka.

Tori zaśmiała się.

- Może być.

- Więc poradzmy sobie z tym najtrudniejszym.

Ponownie do niej sięgnął. Szarpnęła się w przeciwną stronę.

- Masz jakiś lepszy pomysł?

Opuściła swoje ramiona wzdłuż talii.

- Nie będę się z tobą ponownie pieprzyć.

- Jest pewna różnica między nami. Czulaś ją zeszłej nocy.

To było tylko pożądanie, prosta cielesno-chemiczna reakcja. A to mogłoby przysporzyć jej nie lada problemy, gdyby naprawdę była podejrzana.

- Nic więcej jak tylko pożądanie, Michael.

- Przeciwnie, pożądanie jest wszystkim kochanie.

Coś w tych słowach sprawiło, że jej serce szybciej zabiło. Zwinęła dłonie w pięści i bólem próbowała odpędzić potrzebę. Za oknem wysokie budynki ustępowały mniejszym budynkom oraz magazynom, a ona próbowała się nim najzwyczajniej rozkojarzyć.

- Przestań udawać. Nie mamy czasu, a nawet twoje serce Cię zdradza.

- Nie rób tak.

- Nie bądź śmieszna. Słyszę bicie twojego serca tak, jak ty słyszysz

brzęczenie świateł nad głową czy wiatr w drzewach.

Pochylił się, a jego bliskość wywołała na jej skórze ciarki. Jego głowa przybliżyła się do jej szyi.

- A teraz, poćwiczmy najprostszy z dotyków.

⁵² 'Slap-and-tickle game' – jest to bardziej sprośna wersja przykład:

Slap- " You've never had sex!"

Tickle-" And I'm always Fucked Up!"

⁵³ <http://en.wikipedia.org/wiki/Bimbo>

- Nawet się kurwa nie waż mnie ugryźć, Michael.
Jego głos nadszedł niczym szept owiewając ją dookoła jej skóry.

- Nie zrobię niczego, o co mnie nie poprosisz.

Zadrżała.

- Ja nie błagam.

- Ja również, *amante*.

Był nieruchomy, prawdopodobnie ponownie się przysłuchując. Złożył delikatny pocałunek na jej skórze, który przyspieszył bicie jej serca.

- Mogę posmakować twojego strachu.

Jego dłoń robiła lekkie linie od rąk do ramion.

- Mogę wyczuć, jak bardzo jesteś podekscytowana.

Dotknął jedną dłonią krzywizn jej uda i wzdłuż brzegu jej szortów.

- Prędzej czy później, przestaniesz walczyć.

Wzięła głęboki oddech i usiłowała się roześmiać, ale jakoś jej to nie wyszło.

- Arogancki skurwiel.

Wsunął dłoń pod brzeg jej koszulki i przesunął je wzdłuż żeber. Następny pocałunek wylądował na jej ramieniu.

- Nie zrobimy tego.

Złapała jego dłonie, ale nie mogła ich odepchnąć. Jej oddech był urywany, choć starała się go kontrolować.

Nachylił się nad jej karkiem, prawie go całując. Prawie dotykał go swoimi ustami, w chwili, gdy wsuwał dłoń, by schwycić jej nieodziane w stanik piersi.

- Mam nadzieję, że jednak robimy.

Obróciła się do jego twarzy. Naparł na nią. Jego usta szybko znalazły jej puls.

Ssał go delikatnie, sprawiając, że słyszała swoje walące serce w uszach.

Zamknęła oczy, kiedy słowa zaczęły się kołysać. Była gotowa, a większa część jej była chętna. Ale ta mała część nie mogła zejść dalej.

- Michael.

Nie przestawał. Jego ciepłe dłonie masowały jej piersi i pieściły gładkie ciało, dopóki jej sutki nie stwardniały.

- Michael - my.

Ciało Tori zatrzęsło się od następnego punktu kulminacyjnego i sapnęła.

- Nie teraz.

Nie uległ jednak jej prośbie. Jego usta ruszyły ku jej uchu. Jego oddech owiał jej kark, kiedy brał jej małżowinę w usta. Owijał ją dookoła swojego języka, a potem pozwolił jej wyslizgnąć jej się pod naporem kła. Ból był mały i przyjemny, doprowadzającym jej ciało do szaleństwa.

- Moglibyśmy - wyszeptał

- Moglibyśmy zrobić to tu i teraz. W limuzynie. Mógłbym nachylić Cię nad siedzeniem i wziąć od tyłu.

Na tą myśl jej ciało przeszły dreszcze.

- Albo mógłbym pchnąć się w dół i zająłbym się wnętrzem twoich ud.

Och. Boże. Odwróciła się i próbowała złapać jego usta w pocałunku, ale uchylił jej się.

- Ale...

Powoli się odsuwał.

- Masz racje. Prawdopodobnie nie powinniśmy.

Tori zamrugła na niego, a potem spojrzała przez okno. Wściekłość rosła w jej piersi. Chciała go teraz, ale nie poprosiłaby go o to. Nie poniży się do tego, by uganiać się za nim tak, jak inne kobiety. Nie, ona nie była jego zabaweczką. I nigdy nie będzie.

ROZDZIAŁ 7

Limuzyna zwolniła przed dużym magazynem, z trzyczęściowym znakiem yin-yang namalowanym na starych ceglach, wybudowanym wzdłuż zatoki. Jedyne okna były wysoko i specjalnie zamalowane na czarno, by stwarzać iluzję mroku panującego w środku, ale oni tam byli.

Nawet Tori mogła wyczuć ich moc sięgającą po nią w ciemności. Michael wysiadł i zaoferował jej rękę.

- Zostaw tutaj swoje klucze i telefon. Będą bezpieczne.

Kiwnęła głową, złapała go za dłoń wstając i szła obok niego ku drzwiom. Otworzyły się automatycznie. Rzuciła okiem wzdłuż brzegów budynku i dookoła nich.

Zadnych wideo kamer. Michael ścisnął jej dłoń, a ona mu odkiwnęła. Pora wyłączyć wewnętrznego detektywa. Weszli do wąskiego korytarza i podążali nim, aż dotarli do schodów. Schodzili w tak głęboki mrok, że aż musiała wziąć głęboki oddech, by zwalczyć wrażenie duszenia się. Na spodzie, otworzyły się następne drzwi wypuszczając powódź heavy metalowych dźwięków.

Magazynowy klub aż brzęczał od czerni i skóry. Michael prowadził ją przez tłum tańczących. Każdy zerkał na niego, najpierw z rezerwą, potem kiwali mu głową lub składali mały ukłon i odsuwali się, by dać mu możliwość przejścia. Gdyby do tej pory nie znała mocy, jaka ciążyła na jego imieniu na ulicach, teraz jak nic, byłaby pod wrażeniem. Po następnej stronie pokoju, wprowadził ją do następnego zaciemnionego pokoju, prawie identycznego do tego wcześniejszego, pomijając metaliczny smród krwi i zimny ciężar kilku wampirów, próbujących odczytać ją w jednej chwili.

- Jasna cholera.

Potknęła się.

Michael ścisnął jej rękę.

- Wszystko w porządku. Oni bardziej boją się Ciebie.

Falowali dookoła stolików, aż przekroczyli linię boksów.

W każdym z nich, stali klienci oddawali się rozpustom, przy minimalnej dawce prywatności. Jedna dziewczyna spojrzała na nią i uśmiechnęła się do niej, kiedy inna dziewczyna piła długimi łykami, krew z jej nadgarstka. W następnym boksie, dwie dorosłe kobiety w Gotyckich ciuchach, oznaczonych krwią, która płynęła z dwóch małych dziurek w pełnych piersiach innej kobiety, która miała to niewidome spojrzenie, kogoś zauroczonego. Zimne ciarki przeszły przez dół pleców Tori, i zamknęła oczy.

Kiedy ponownie je otworzyła, mała Japonczka siedziała z otyłym mężczyzną na jej stopach, który był ubrany tylko w nabitą kolcami psią obrozę. Pił z psiej miski postawionej na podłodze, a następnie uniósł głowę ku niej, pozwalając krwi spływać w dół jego podbródka. Tori podskoczyła, a Michael energicznie pociągnął ją do następnego, półokrągłego skórzanego boksu.

Uśmiechnął się.

- Możesz już zamknąć usta.

- Nie mogę. Gdyby chłopcy mogli to zobaczyć, to by...

Skinął głową i położył palec na jej ustach.

- Wystarczy.

Tori zamknęła usta i próbowała nie myśleć, ale Michael złapał czarny bicz, który leżał zawinięty dookoła małej, szklanej kuli, pełnej rozkwitających się róż. Żartobliwie uniosła brew w jego stronę.

- Raczej nie zakładam, że jesteś zainteresowana?

Kiedy po prostu się na niego gapiła, wzruszył ramionami i rozciągnął bicz na całą długość wzdłuż jego dłoni.

- Twoja strata.

* * *

Kątem oka, Michael przyglądał się barmanowi, wskazującemu na nich, kciukiem. Rozmawiał on z Noelle, protegowaną Castillo i główną kelnerką. Próbował im się przysłuchiwać, ale Tori skutecznie ich zagłuszała, gadając pierdoły o liczbie łamanych dookoła nich praw. Sięgnął ręką pod stół, kładąc swoją dłoń na jej. W dotyku była miękka, a to sprawiło, że zaczął zastanawiać się, czy reszta jej ciała jest równie gorąca. Poczul, że jej pożądanie płonie z pasją, a potem odpływa. Kiedy na niego spojrzała, ponownie zaserwował jej ten uśmiech, a ona spojrzała w inną stronę. Odgłos stapania dochodził zza niego, co jakiś czas przerywany przez kobiecy głos. Ciągle powtarzała jedno pytanie,

- Wszystko u was ok?

Bosko, drink jak nic pomógłby Tori odrobinę się wyluzować, gdyby tylko Noelle trzymała swoją gębę na kłódce.

Szczupła, uśmiechnięta brunetka pojawiała się obok zasłony.

- Dobry, Michael.

- Noelle.

Przywitał ją lekkim kiwnięciem głowy, kiedy wślizgiwała się do boks, obok niego.

Ręka Tori natychmiastowo oderwała się od jego ręki. *Cholera.*

- Castillo prosił, bym Cię powitała dzisiejszego wieczora.

Przesunęła wymalowany na czarno paznokieć przez krągłość piersi, która wyglądała spod ściśniętej, czarnej sukienki. Odrobina krwi spłynęła po jej powierzchni. Kobieta uśmiechnęła się i przybliżyła, co sprawiło, że fala głodu zawirowała wokół niego.

- I dać Ci wszystko, czego zapragniesz.

Czuł, że zazdrość Tori uderza w niego, jak szpilki wzdłuż jego twarzy, więc na nią spojrzał. Jej oczy zwęziły się nieznacznie. Ona tego nie zrozumie. Będzie miała mu to za złe, ale odmówienie, równałoby się z obrażeniem Castillo i Noelle. Odrobina zazdrości była warta trzymania się z daleka od kary z ręki *padrone.*

Odwrócił się do Noelle, pochylił się i szybko przelizał długi ślad nad raną. Krew była letnia, słaba i smakowała Castillo. Wziął rękę dziewczyny i użył jej paznokcia, by rozciąć odrobinę własny nadgarstek. Odrobinę nadeła wargi, ale wzięła krew z takim entuzjazmem, jakiego spodziewała się po nim, na widok rany na piersi.

Jej usta zamknęły się mocno nad jego ciałem issały odrobinę za mocno. Czuł siłę jej przyciągania. Jego kutas⁵⁴ drgnął. Tori zadyszała i ten dźwięk skupił na sobie jego uwagę. Dziewczyna uwolniła go z siorbnięciem i wytarła usta koniuszkiem palca.

Kiedy odchyliła się do tyłu, a koci uśmieszek rozszedł się po jej ustach.

- Witaj, Michael. Wszystko, co należy do Castillo, jest twoje.

- Dziękuję Noelle.

Spojrzała na Tori.

- Czy mogę Ci coś przynieść?

Twarz Tori wykrzywiła się we wściekłym grymasie. W jakiś sposób, nie mógł wyczuć, co myślała, a sama również nie wydała z siebie nawet słowa.

- Noelle, sądzę, że możesz przynieść jej szklankę Pinto Grigio⁵⁵

- Nie zamawiaj za mnie. Noelle, wezmę Jack'a i Colę.

- Dobra.

Kobieta wślizgnęła się z boks i posłała im niewielki pokłon. Odeszła, kręcąc biodrami w powolnym, uwodzicielskim tempie. Zwrócił swoją uwagę ponownie w stronę Tori.

- *Shiava* nie mówi w taki sposób do swojego *Dominatora.*

- Nie jestem twoją...

⁵⁴ Fanfary!! To pierwszy raz kiedy autorka, używa 'brzydkiego' słowa :D haha

⁵⁵ Białe wino - http://www.bodega.pl/?mod=2&cPath=34_93_58&cnID=105&t=cnP&adultAgree=1

Przestań. Posłał jej tę myśl, a ona ucichła.

- Jesteśmy w moim królestwie i będziesz robić, to, co Ci karzę.

Otworzyła usta, by zacząć się spierać, ale on spojrzał tylko na nią i kontynuował.

- Zrozumiano, Pani Detektyw?

Przytaknęła, dalej wkurwiona. *Pieprz się*, pomyślała.

- Nie pozwól swojej zazdrości uzyskać przewagę nad tobą samą, *Amante*.

Zaśmiała się.

- Ty sądzisz, że ja...

- Kłamanie jest stratą czasu.

Odwróciła twarz w stronę baru i skrzyżowała ręce na piersi. Z tej strony z łatwością mógł zobaczyć, jak długie były jej rzęsy. Były wystarczająco długie, by zagrozić brwią, ale efekt był tak subtelny, że nie wyglądały na sztuczne. Była piękna, kiedy wzdychała, unosząc swe piersi w górę i w dół, przypominało mu się, jak wyglądała w jego śnie, z rękami związanymi w świetle latarni. Pochylił się do przodu.

- Spójrz na mnie.

Nawet się nie poruszyła.

- Powiedziałem, spójrz na mnie Victorio.

Powoli przekręcała głowę w jego stronę. Wziął jej twarz w swoje dłonie, pochylił się i delikatnie położył swoje usta na jej wargach. Był to powolny pocałunek, który pozwolił mu czuć, jak pełna jest jej dolna warga. Jej szminka smakowała ciepłymi wiśniami. Zamknęła swoje oczy, a on czuł jak napięcie wypływa z pomiędzy jej rozchylnych ust. Pozwolił niskiemu warknięciu wydobyć się z jego ust i wepchnął swój język do jej środka z drżącym uderzeniem. Ale kiedy na niego napała, on odsunął się do tyłu.

Zamrugła, a jej oczy całkiem się otwały.

- Co?

- Wystarczy na teraz.

Victoria wyglądała na głęboko zdezorientowaną. Dobrze, powinna czuć się zakłopotana. Zbyt długo była pod kontrolą, i nie dlatego, że sama tak wolała. Mógł się założyć, że nigdy nie była z mężczyzną, który wiedziałby jak prawdziwie zaspokoić kobietę w łóżku. Większość tych nowoczesnych cipeczek⁵⁶, którzy nazywali siebie mężczyznami nie mieli bladego pojęcia o tym, co właściwie mieli zrobić. Oddawali całą odpowiedzialność swoim kobietom. Żałosne.

Noelle pojawiła się ponownie, puszczając oczko w jego kierunku. Postawiła drinka na stoliku i odeszła bez słowa.

- Dziękuję Noelle.

Tori przekręcała głowę raz to na mężczyznę, raz na kobietę.

⁵⁶ Hahaha -> modern pussies

- Wydaje się być całkiem gorąca jak dla Ciebie.

Wzruszył ramionami.

Zjawił się Jonas, ubrany w jego najlepsze niewolnicze-lateksowe spodnie⁵⁷ i białą koszulkę na ramiączkach, typowy strój, jaki zakładał, albo na swoje przedstawienia, albo po to, by przyciągnąć kobiecą uwagę. Wślizgnął się do boksu po wolnej stronie Tori i uśmiechnął się do niej, odrobinę zbyt jasno.

- Miło, że do nas dołączyłeś - powiedział Michael.

Kiwnął głową w jego stronę i ponownie spojrzał na Tori.

- Podoba Ci się klub?

Warknęła i potrząsnęła głową. Kiedy Jonas udawał głęboko zszokowanego, wzięła dużego łyka i pozwoliła swoim oczom dryfować po sali. Wszystkim, czego potrzebowała był Damon. Gdyby był zamknięty, albo martwy, wszystko by się skończyło, a ona mogłaby wrócić do swojego normalnego życia. Jonas położył swoje ramię z tyłu boksu i przekręcił swoje ciało w jej stronę.

- Czyżby nie podobał Ci się pomysł robienia dokładnie tego, czego chcesz i nie posiadania kogokolwiek, kto mógłby Cię za to osądzić?

- Ktoś zawsze Cię osądza, Jonas.

Michael przełknął tak głośno, że nawet ona to dosłyszała i rozejrzała się dookoła.

- Ale nie oni.

Pochylił się odrobinę bliżej, a to przyciągnęło jej uwagę. Zapach jego wody kolońskiej sprawiał, że jej nos wariował.

- Gdybym Cię wziął tu i teraz, nikt by się tym nie przejął.

Michael chrząknął.

- Nie bądź taki pewny.

Spojrzała na niego, a on zmierzył ją wzrokiem, ale nic w tych oczach nie wskazywało na to, jak czuł się naprawdę. Ręka Jonasa sięgnęła jej ramienia i ponownie skierowała jej uwagę na niego.

- Zaufaj mi, gdybym wypieprzył Cię na tym stoliku, większość zafundowałaby nam za to gorący aplauz.

- Dość tego, Jonas.

Na jego twarzy ukazał się przebłysk buntu, a chwilę później studiował salę, jak gdyby w ogóle nie rozmawiał z Michaeliem.

- Jakież wieści?

- Nic. Nie jesteśmy tutaj zbyt długo.

- Cóż, nadchodzą kłopoty.

Tori spojrzała w stronę, w którą wpatrywał się Jonas, ale nie mogła do końca zobaczyć czegokolwiek przez parawan. Oddychała powoli, próbując spowolnić swoje szalejące serce i czekała.

⁵⁷ Znalazłam ładniejsze! Hym, i lepiej opinają 'kształty' ->

http://passionalboutique.com/store/popup_image.php?PID=2824&osCsid=6ecd7bceb20e9adfe81143d0e31784f9/
http://www.passionalboutique.com/images/Northbound/NBL_6186aback.jpg

Damon ukazał im się prowadząc blisko dziewczynę, która nie mogła mieć więcej niż szesnaście czy siedemnaście lat, z krótko ściętymi czarnymi włosami, króciutką kraciatą spódniczką i czarnym topem, tej samej długości, co spódnica. Nie spojrzała na nich, kiedy on stanął przy końcu ich stolika, ale Tori dalej mogła dostrzec, że jej czarny tusz i eyeliner spływały w dół policzków.

Mężczyzna uśmiechnął się głupio.

- Co Cię tutaj sprowadza?

- Przyszedłem odwiedzić mojego *pana*.

Michael chwycił jej rękę pod stołem.

- Dlaczego?

Jonas pochylił się do przodu, najwyraźniej próbując przejąć kontrolę nad konwersacją.

- My...

- Nie muszę Ci się z niczego tłumaczyć.

- Jeśli chcesz zobaczyć się z Castillo, to i owszem - powiedział Damon.

- Więc masz już moje wytłumaczenie.

- Dlaczego chcesz się z nim widzieć?

Michael siadł odrobinę prościej.

- Damon, zaczynasz mnie denerwować. Moja *shiava* i ja po prostu chcieliśmy zabawić się w klubie i powiedzieć cześć Castillo.

- Masz na myśli tę glinę?

Damon wskazał na nią swoją brodą.

Serce Tori skoczyło. Jak on się dowiedział? To możliwe, że dowiedział się o tym od kogokolwiek, ale to dalej było irytujące, że ten gość wyrzucił to z siebie tak po prostu.

- To jest jej ludzka praca, ale ona jest moja przede wszystkim.

Michael uśmiechnął się w jej kierunku.

- Ona dalej jest policjantką.

- Tak.

- Ty cholerny idioto.

Pochylił się do przodu, kładąc dłonie na stole, wpatrując się w Tori i wypuszczając alkoholowe opary w ich stronę.

- Nie wiedziałem, kim byłaś, kiedy ostatnio się spotkaliśmy, bo inaczej bym Cię wziął. Jeśli Michael szybko Cię nie posiadzie, Castillo da mi swoje pozwolenie, by tego dokonać.

Jonas spojrzał w dół, potrząsnął głową i uśmiechnął się.

Testosteron zaczął gromadzić się odrobinę za bardzo.

Michael podniósł jedną z rąk ze stołu i prawie go odesłał.

- Pieprz się, Damon.

- Zrób coś, cokolwiek.

Mężczyzna odsunął się do tyłu z szeroko rozpostartymi rękami, prawie uderzając dziewczynę w głowę, ale ona nawet się nie uchyliła.

- To nasze miejsce. Nie masz tu żadnej władzy.

Michael zachichotał.

- Jeśli za bardzo mnie sprowokujesz, będę miał w dupie czy twój tatuś jest w pobliżu. Jesteś po prostu jego nowiutką zabawką.

Dłonie Damona ścisnęły się w pięści tak mocno, że jego kłykcie zbieleły.

- Ten dzień nadejdzie... niedługo.

- Oby tak się właśnie stało.

Mężczyzna wyprostował się i wpatrywał w Michael przez dłuższy czas. Kiedy się poruszył, posłał nieduży ukłon w stronę Jonasa, a potem Tori. Gdy odwrócił się, by odejść, głupawo się uśmiechał.

- Bawcie się dobrze.

Tori znacząco uniosła brew na Michaela, który uśmiechał się półgębkiem. Jonas pochylił się do przodu, kładąc łokcie na stoliku.

- Cóż, teraz powinno zrobić się interesująco.

- Bądź gotów.

Michael szybko klepnął Tori po nodze.

- Nie wiem, co oni zrobią.

- Świetnie. Więc powinnam się martwić?

Jonas mrugnął w jej kierunku.

- To prawdopodobnie byłby zły pomysł.

- Tylko pamiętaj, o czym rozmawialiśmy.

Przytaknęła. Prosta sprawa, wszystko zależało od tego, w co zostaną wplątani. Wiedziała, że będzie niebezpiecznie, ale nie spodziewała się, że Michael zdecyduje się na walkę z nim w mgnieniu oka.

- Przepraszam.

Noelle pojawiła się z przodu stolika.

- Mój mistrz zaprasza was do prywatnej komnaty. Jeśli za mną podążycie, pokaże wam, gdzie to jest.

- Dzięki.

Michael wyślizgnął się z boksu i wyciągnął rękę w stronę Tori.

- Proszę, przekaz swojemu panu, że to doceniamy.

Tori wpatrywała się w niego i miała nadzieję, że mógł czuć jej gniew, mimo to wzięła oferowaną dłoń.

Po tym, jak jej pomógł, wyszarpnęła swoją dłoń. Przyjście do klubu za mordercą, było jedną rzeczą. Ale pójście do 'pokoju rozrywek'⁵⁸ z wampirami, było czymś zupełnie innym.

Podążali za dziewczyną do drzwi wyściełanych czarną skórą, które stały między łazienkami i miały doczepiany srebrny znaczek *TYLKO DLA VIP'ÓW*. W środku był długi korytarz z czerwonymi światłami, które kończyły się w korytarzu, który rozgałęział się w lewo i w prawo. Skręcili w lewo i zatrzymali

⁵⁸ Z oryginału-> a spank and tickle room (to nawiązanie do tej zbereżnej wersji gry w łapki z 6 rozdziału)

się przed trzecimi drzwiami z numerem dwadzieścia siedem. Noelle przekreśliła gałkę i pchnęła drzwi. Jej ramię wykonało zapraszający do środka gest.

- Miłej zabawy.

Jonas był pierwszym, który wszedł, za nim podążyła Tori.

* * *

- Dziękuję.

Powiedział Michael i wszedł do pokoju. Był prawie identyczny do innych pokoi w *The Scene*, z czarnymi meblami, lustrami, różnorodnymi zabawkami do niewolnictwa, ekspozycja z biczem dla osób chłuszczących i wanna⁵⁹ dla tych, którzy woleli wodne niewolnictwo.

Tori stała tam z ręką na ustach.

Jej oczy skupiły się na ścianie. Michael podążył za jej spojrzeniem skierowanym na przywiązaną do ściany kobietę, z rękami uniesionymi ponad głowę. Jej ciało było obnażone do czarnych figów i butów w tym samym kolorze, jej blond włosy luźno wisały nad perfekcyjnie zaokrąglonymi biodrami, a ciemnofioletowa opaska przewiązywała jej oczy.

Drzwi zatrzasnęły się za nimi ze stłumionym odgłosem, zostawiając ich z przygotowaną pułapką. Castillo wiedział, że przyprowadzi panią detektyw i znał jej reputację. Ona nigdy się na to nie zgodzi. Ale jeśli nie zaczną grać zgodnie z regułami, mogą zostać legalnie ukarani z prawa *Alleany*.

* * *

Tori próbowała nie być zdenerwowana. Nie było możliwości, żeby Michael wiedział o kobiecie, chyba, że zaaranżował wszystko z Castillo. Gdyby wiedział, to prawdopodobnie sprawiłoby, że ich plan wyglądałby bardziej przekonująco. Jeśli o niej nie wiedział, Castillo testował ich więź.

Z innej strony, odejście oznaczało zaryzykowanie wszystkiego, włączając w to jej pracę i ich życia. Spojrzała na Michaela. Kiedy otworzyła usta, jego palec je zakrył. Owinął ramię dookoła niej, a ona pozwoliła mu przyciągnąć się bliżej. Nawet jego wspaniały zapach nie mógł uwolnić jej przed odrobiną niepokoju, na myśl o tym, co mogło jeszcze nadejść.

- Nie mów zbyt głośno.

Kiedy jego usta zanurzyły się bliżej jej ucha, mogła wyczuć jego gorący oddech na swojej skórze, zamknęła oczy, by trzymać z daleka od umysłu wizję tego, jak jego usta skubały jej małżowinę.

- Jest człowiekiem i mogłaby usłyszeć.

Tori przytaknęła, kiedy on kontynuował.

⁵⁹ <http://content.kink.com/imagedb/5049/i/h/200/14.jpg>

- Ona jest propozycją. Możemy odmówić, ale bez dobrego powodu, *padrone* może narzucić nam dawne prawa. Musimy ją uwieść zgodnie z intencjami Castillo i pożywić się od niej.

Nie zamierzała stać tutaj i patrzeć jak Michael pieprzy się z kimś innym. Nie to, żeby on był tylko i wyłącznie jej, albo, że są ze sobą w związku. To po prostu był jeden z czynników czucia się nieswojo.

Odszeptała mu.

- Nie mogę na to patrzeć.

- Castillo najzwyczajniej szuka powodu do zabicia Cię i zakończenia tego wszystkiego. Nie może tego zrobić pod mocą *Alleanzy*.

Tori otworzyła oczy i spojrzała na niego. Michael był tak blisko, że jedyne, co mogła zobaczyć to kieszeń jego marynarki w okolicach ramienia.

- Dlaczego?

- Jesteś pod moją opieką.

Coś z tego, co powiedział, sprawiło, że zrobiło jej się ciepłej od środka. Zwalczyła pojawiający się na ustach uśmiech i skierowała swój wzrok na Jonasa, który stał przyglądając się kobiecie kołyszącej się w łańcuchach, jak kot przyglądający się motylowi na stokrotce.

- Chyba nie oczekujesz, że będę częścią...

- Po prostu rób jak mówię, i wszystko będzie dobrze.

Marzyła, by móc czytać mu w myślach. Czyżby nie wiedział, że to była droga w przeszłości do bycia miłym? Byli na całkowicie dziko-popierdolonym terytorium.

Michael musnął ręką jej policzek.

- Zaufaj mi.

Wypuściła duży haust powietrza.

- Dobrze.

Skinał, by Jonas podszedł bliżej i wyszeptał mu coś do ucha. Mężczyzna przytaknął i ruszył w stronę kobiety. Michael odwrócił Tori tak, że jej plecy stykały się z jego klatką piersiową.

Jego ręce przesuwwały się w górę i w dół jej ramion, kiedy przyglądała się jak Jonas odhacza dziewczynę. Kiedy ją przekreślił, zobaczyła blednące sińce na jej pełnych piersiach, które były oczywiście sztuczne, ponieważ kiedy prowadził ją w środek pokoju na krótkim łańcuchu pomiędzy jej kajdankami, mięsiste półkule odmówiły poruszania się zgodnie z jej biodrami.

Tori spojrzała na twarz Jonasa, by zobaczyć groźny uśmieszek, który pojawił się w kącikach jego ust. Doczepił kajdanki do pręta stojącego przed dziewczyną, a potem przemieścił się za nią.

Mocno klepnął ją w tyłek.

- Rozszerz je.

Serce Tori zatrzepotało, kiedy kobieta przesunęła stopy na odległość równą ramionom. Kiedy Jonas ściągał z siebie koszulkę i rzucał ją na kanapę, jej głowa wykonała nieznaczny ukłon, jako znak, że czeka na następny rozkaz.

Tori widziała go już wcześniej bez koszulki, ale w przyćmionym świetle, jego sześciopak wyglądał klarownie kusząco. Przesunął się za kobietę, ustawił się odpowiednio i powoli ułożył swoje ręce na jej biodrach.

Podążał za jej krzywiznami ciała, ale jego oczy obserwowały Tori. Kobieta wydała z siebie drżące westchnienie.

- Będziesz posłuszna swojemu panu?

Jonas przemówił zmysłowym tonem, kiedy jego ręka gładziła półokrągłą linię pod piersiami kobiety. Pożądanie skradało się w tych oczach i cały pokój napełnił się niskim bzczeniem i sprawił, że wszystko wydawało się wibrować. Sutki Tori stwardniały, a Michael cały naprężył się za nią.

- Tak.

Kobieta jęknęła, kiedy wykręcił jeden z jej sutków.

Emocje Jonasa wzrastały, sprawiając, że wibracje pokoju przekształcały się w głośne tętnienie, które przelewało się przez granice Tori. Zaciśnęła pięści, próbując uniknąć erotycznej podróży, w którą Jonas starał się ją wciągnąć. Michael wziął ją za rękę i zawinął ramiona dookoła niej, składając ich ręce z przodu jej talii.

Przyciągnął jej plecy, tak, że krzywizny ich ciał stykały się, a potem wyszeptał w jej kark.

- Pozwól się temu tym razem wydarzyć. To musi być wiarygodne. Uwierz mi. Ochronię Cię.

Uczucie zarumieniło jej twarz i sprawiło, że jej skóra stanęła w płomieniach z powodu pragnienia. Mogła wyczuć pulsowanie pomiędzy jej nogami, dygoczące za dotykiem.

- Widzisz, Jonas potrafi czytać jej w myślach. Posiada ten dar i wie wszystko, czego ona pragnie.

Oddech Michaela na jej szyi wywołał u niej drzenie. Oparła się o niego całkowicie, tak, że mogła całkowicie wyczuć jego twardość naprzeciwko niej. Próbowwała poddać się wampirzym sztuczkom, które ją uspokajały. Ręce Jonasa wiły się w dół przodu kobiecych majteczek, a potem zanurzały się w powolnym tempie.

Druga ręka gładziła dookoła jej piersi. Kobieta zakołysała biodrami, ujeżdżając jego palce.

Nagle Jonas odczepił ją od pręta, szybko odwrócił i ponownie doczepił do niego z rękami nad głową i plecami naprzeciw niemu. Z gibkim ciałem wygiętym w ich stronę, było oczywiste, że jej sutki były opuchnięte i zaczerwienione.

Jonas zgiął się, tak, żeby Tori i Michael mogli widzieć i wziął jeden z nich w zęby. Tori poczuła ból w swojej własnej skórze, a potem poczuła szarpnięcie,

kiedy on powoli przeszukiwał szlak. To był ten sam trik, którego używał w swoich przedstawieniach. Minęło już dużo czasu, od kiedy udało jej się zapomnieć jak prawdziwe było to uczucie. Przeszedł na drugą stronę i powtórzył torturę, przesyłając każde uczucie w stronę Tori, tak, że była obolała.

- Och, Panie.

Dziewczyna zadrżała.

- Pozwól mi Cię zadowolić.

- Będziesz miała swoją okazję.

Stanął prosto i przesunął głowę dziewczyny w jedną stronę. Wskazał na Tori, by do nich podeszła.

Zrobiła jeden krok ku niemu, ale Michael energicznie szarpnął ją do tyłu. Zmarszczyła brwi w jego stronę.

- Nie pozwolę Ci zrobić czegoś, czego będziesz żałować. Wyszeptał Michael.

Jonas gderał coś, czego ona nie mogła dosłyszeć.

Kiedy spojrzała, przyzywał ją palcem.

Michael przemówił:

- Powiedziałem nie, Jonas.

Jonas utrzymywał oczy wpatrzone w Tori, kiedy ponownie wślizgiwał swoją dłoń do środka kobiecych majteczek. Jego ręka posuwała ją w zwolnionym tempie. Kiedy dziewczyna jęknęła, Tori zadrżała i wzięła głęboki oddech. Ta żądza dochodziła do niej falami. Napierała na miękkie ciało pomiędzy jej nogami i czuła niewidzialną rękę jego mocy, naciskającą na nią, zsuwając ją na kraniec wytrzymałości. Chciała zamienić się miejscami z niewolnicą, wziąć jej przyjemność, nawet, jeśli były to zwykłe *trucchi* i nierealna pasja.

Usta Michael musnęły jej ramię.

Iskry gorąca tańczyły na jej twarzy. Dyszała i czuła jego uścisk dookoła niej. Zamknęła oczy, kiedy całował pionową linię na jej szyi. Zwlekał blisko jej pulsu, a to wywołało w niej szybsze bicie serca. Gdyby byli sami, odwróciłaby się i dała mu to, czego pragnął. Ale nie byli sami i wszystko, czego by tutaj dokonała rozniosłoby się jak dziki ogień wśród wampirzej społeczności.

A poza tym, tam prawdopodobnie były kamery. Dziewczyna głośno dyszała i Tori otworzyła oczy. Jonas tym razem był z przodu. Podtrzymał jej krągłe biodra, kiedy posuwał ją od środka. Każdy z jego ruchów wysyłał fale elektryczne przez pokój. Tori zadrżała. Pragnęła go. Całego. Teraz.

Z jednym oddechem, Tori wczuła się w rolę. Zamknęła ponownie oczy i wygięła w łuk swoją szyję w jego kierunku. Kiedy przemówiła, jej głos brzmiał miękko i śpiąco.

- Wyjdźmy stąd.

Wydał z siebie warkliwy dźwięk, który sprawił, że jej żołądek się skurczył. Wargi Michael zacisnęły się na jej karku. Jego ręce wsparte na jej brzuchu nadziały ją na jego erekcje.

Jonas wydał z siebie gardłowy dźwięk, który zmusił Tori do otworzenia oczu. Patrzyła jak otwierał kajdanki dziewczyny i przypinał je do pręta i chował twarz w jej szyi. Bryza przeleciała przez pokój, rozwiewając Tori włosy.

Cała żądza nagle zmieniła się w cudowną białą satysfakcją, która wydawała się być poświęcą. Mogła poczuć ciepłą miedź na języku Jonasa. Tori wiedziała, że ją ugryzł, ale nie mogła przestać patrzeć. Zamiast tego przygryzła swoją wargę i oddała się odczuwaniu Michaela skubiącego jej szyję, co doprowadzało ją do szału.

Michael nagle przestał i odwrócił ją w stronę swojej twarzy.

- Chodź.

ROZDZIAŁ 8

Tori weszła do prywatnej, podziemnej części korytarza w klubie Michaela. Gdyby nie Jonas, który złapał ich idących do limuzyny, a potem towarzyszył im w drodze, do tej pory pewnie byłaby już naga. Było coś pierwotnego i obcego jej do tej pory w odpowiedzi na przyciąganie Michaela, a ona nie mogła się już dłużej tego wypierać. Wampir czy nie. Nie mogła mieć z nim prawdziwego związku, ale seks to też 'coś'. To nie musiało być kłopotliwe.

Szła za nim do przodu. Dźwięk ich kroków odbijał się echem od ścian. Albo nikogo tu więcej nie było, albo pokoje były dźwiękoszczelne. Kiedy Michael zatrzymał się, by przyłożyć klucz do czytnika obok stalowych drzwi, było zdecydowanie zbyt cicho. Coś beep'nęło, a on przekreślił gałkę w drzwiach otwierając je i tym samym rzucając promienie światła do ciemnego pokoju, oświetlając ozdobne łóżko z baldachimem. Kiedy tylko drzwi ponownie się zatrzasnęły, pstryknął włącznik i przyćmione światło nappełniło pokój żółtawym blaskiem.

To była dziwna odmiana w porównaniu do reszty pokoi Michaela, po prostu dlatego, że był tak zwyczajny. Wyglądał, jak każdy inny pokój w jakimkolwiek starym domu. Wypełniony antykami, gobelinami, starą bronią i świecami.

Tori obróciła się, by zobaczyć go, przyglądającego się jej z bliska. Jej ręka sięgnęła miejsca na kredensie obok drzwi, gdzie leżały jej klucze i komórka, ale nie spuściła z niego wzroku.

- Co?

Zmniejszył dystans między nimi, wypełniając swoim wspaniałym zapachem jej nozdrza.

- Proszę, przestań mnie powstrzymywać Victorio.
- Nie powstrzymuje Cię.
- Więc się rozluźnij.

Jego ręce odgarnęły włosy z daleka od jej twarzy.

Zamknęła oczy, skupiając się na szorstkości jego dłoni na jej skórze. Były ciepłe i poruszały się wzdłuż jej twarzy, ślizgały się w dół karku, dookoła ramion i w końcu dookoła rąk.

Zapach Michaela przyniósł jego uczucie, jak gdyby było namacalną rzeczą, która pocierała jej policzki i szeptała wzdłuż skóry. Wdychała ją głęboko i czuła jego głód na jej ciało i krew. Bolesną potrzebę. I samotność. Męczyzna i monstualna rzecz w jego środku, byli w porozumieniu. Już niedługo będą ją mieli. Ponownie schwycił ją w wygłodniałym pocałunku, który stopił resztkę jej oporu, jak wosk w płomieniu. Przyciągnął ich do siebie, uginając ciało Tori tak, że czuła, jaki był silny, dokładnie tak, jak czuła w swoim śnie. Od tego momentu, świat był tylko nim. Jego ustami, jego ramionami i rękami przesuwającymi się po niej. Jej głowa wirowała, kiedy podniósł ją nad podłogę. Walczyła o oddech i szarpnęła się w chwili, kiedy tylko on zdążył posadzić ją na łóżku. Sięgnęła do jego koszulki, złapała ją i tak mocno pociągnęła za guziki, że kilka z nich upadło na kamienną podłogę. Jej palce gładziły napiętą skórę, w górę krawędzi mięśni i w dół koszulki przy ramionach.

Jego usta powróciły do jej karku, a jego ramiona odpychały jej. Palce Michaela zrobiły pętlę nad kołnierzykiem i całkowicie rozerwały jej koszulkę. Jego oczy skierowały się do jej klatki piersiowej, a jego dłonie gładziły w tym miejscu skórę, delikatnie masując jej piersi, jak gdyby były ze szkła. Szperała przy jego spodniach, aż ostatecznie udało jej się je rozpiąć. Z pchnięciem, opadli na podłogę, ale Tori nie udało się go dotknąć. Zamiast tego, popchnął ją plecami na łóżko i dobrał się do jej czarnych szortów. Migiem, udało mu się je rozpiąć i ściągnąć ponad butami. Rzucił je do tyłu nad swoim ramieniem, razem z jej majteczkami. Potem jego ręce ślizgały się w górę jej ud. Jego oczy były ciemne i gwałtowny napływ jego mocy zalewał pokój, dopóki nie zadyszała w przestrzeń, kiedy on podążał za liniami, gdzie łączyły się jej nogi i biodra.

Spojrzała w dół linii swojego brzucha i zobaczyła jego blady brzuch z linią czarnych włosów⁶⁰, które kończyły się na zdumiewającym trzonku. Spojrzał na nią i wrócił do swojej dłoni, dociskającej śródreczę do wnętrza Tori. Przyglądała mu się, poruszającemu się w górę i w dół, a potem jak zanurza palec w jej środku. Zamknęła oczy i zaczęła poruszać biodrami w jego stronę, ale usłyszała, jak wypuszczał z siebie ciche warknięcia i poczuła, że jego wolna dłoń przyciska jej biodro do łóżka.

⁶⁰ Ubóstwiam ścieżki miłości ^^

Była opuchnięta, mokra i gotowa, by go błagać, ale on się nie spieszył. Michael zabrał od niej swoje dłonie. Obniżył swoje ciało ku niej i ponownie zaczął ją całować. Jej sutki bolały, pobudzone wagą jego torsu, kiedy jego biodra szykowały się do spenetrowania jej. Otworzyła oczy i pochyliła się, by wziąć jego dolną wargę między zęby. Jęknął, złapał jej nadgarstki i pociągnął je nad jej głowę.

Uwięził ją swoim ciężarem dodając do tego cudowne uczucie siebie, schylającego się do jej sutka. Wysunęła biodra w jego stronę, próbując wepchnąć go do jej środka.

Michael odsunął się.

- Jeszcze nie.

- Proszę.

Szamotała się starając się uwolnić nadgarstki, ale trzymał ją mocno. Jego wolna dłoń ścisnęła jej sutek. Ból zmieszany z przyjemnością trząsał w jej ciele i przyprawiał ją o szaleństwo.

- Michael, proszę.

- Nie zmuszaj mnie, żebym musiał Cię związać.

Przymknęła powieki. Ta myśl sprawiła, że jej ciało zdawało się wibrować. Od zawsze tego pragnęła, ale było to dużym ryzykiem, zwłaszcza z wampirem. Gdyby ktokolwiek się dowiedział, chłopcy z departamentu mogliby jej tego nigdy nie wybaczyć. A gdyby to zaszło za daleko, prawdopodobnie nie byłaby wystarczająco silna, by się oswobodzić.

Michael poczuł, jak Tori pogrąża się w uczuciu winy i zaatakował jej sutki, by zwrócić jej uwagę.

Zmrużyła oczy i prawie mógł poczuć, jak zmusza się do myślenia o czymś innym.

- Nie myśl Victorio.

- Nie mogę tego zrobić.

Jej głos drżał.

- Wypuść mnie.

- Nie masz innego wyboru.

Pochylił głowę, by ponownie przygryźć jej sutek między zębami, a ona wydała z siebie długie jęknięcie, które wywołało u niego ciarki. Myśl o związaniu jej ponownie pojawiła się w jego myślach, ale tym razem się na to nie zdecydował. Ona tego chciała. Nie, ona potrzebowała go, ponieważ sama nigdy by się na to nie zdobyła.

- Wypuść mnie.

Jej głos zawierał w sobie szczyptę udawanego strachu.

- Dobra, ostrzegałem Cię.

Manipulował nad nią swoimi nogami, by ją przycisnąć, potem użył wolnej ręki, by sięgnąć w dół, pomiędzy materac a zagłówek. Marzył o tym od pierwszego

razu, kiedy zobaczył ją oglądającą show. Chciała być związana, wzięta, ale nie mogła zmusić się do powiedzenia o tym.

- Co ty wyprawiasz?

Jej głos zdradzał prawdziwe zainteresowanie.

Jego kutas drgnął, wzmagając ból, który czuł do tej pory. Jego ponura część kochała jej strach i to, jak smakował - niczym kwaśne słodczyce na jego języku. Wyciągnął długi jedwabny sznur i szybko obwiązał jej nadgarstki i przywiązał je ponad jej głową tak, że nie była związana zbyt mocno, ale jednocześnie nie mogła obniżyć rąk.

Wrócił na swoje miejsce i uśmiechnął się do niej.

Zmagała się ze sznurem, wprawiając jej piękne piersi⁶¹ w kołysanie.

- Wpuść mnie.

- Chyba nie chcesz, żebym Cię zakneblował?

Tori przestała mówić i wpatrywała się w niego, ale pokój wypełnił się słodkim zapachem jej ekscytacji, a to wywoływało w nim warczenie.

Kiedy zamknęła oczy Michael zsunął się niżej, rozchylając jej nogi swoimi kolanami. Fala zaniepokojenia przepłynęła przez pokój. Była przestraszona i pobudzona. Jego wewnętrzny demon obudził się i błagał o jej szyję, chciał wypić ją do sucha, ale to, co pozostało w nim z człowieka, próbowało wepchnąć go do środka.

Musiał przejąć kontrolę, albo zrujnowałby dla niej całe doświadczenie.

Przełknął głośno i próbował nie czuć jej potrzeby.

- Będiesz robić dokładnie to, co Ci powiem. To, co wydarzy się w tym pokoju, nie wyjdzie poza jego ściany. Nigdy. Do nikogo.

Sięgnął do półki nocnej po czarną, satynową maseczkę do spania.

Kiedy wsuwał ją ponad jej głowę, robiła trochę więcej niż tylko wpatrywanie się w niego z zaciekawieniem. Pomachał jej przed oczami upewniając się, że niczego nie widzi.

- Jesteś tutaj dla mojej przyjemności i wszystko, co zrobisz, by mi się sprzeciwić zostanie ukarane. Rozumiesz?

Przytaknęła. Dobrze. Zaczynała wzuwać się w rolę.

* * *

Tori wzięła głęboki wdech. Nie mogła pozwolić jej konserwatywnej jaźni przejąć nad nią dowodzenie. Chciała tego. Cholera, chciała tego od dnia, gdy go poznała. Coś wewnątrz niej pożałowało tego, a gdyby on rzeczywiście nie mówiłby o tym, ona byłaby głupia nie pozwalając się temu ziścić.

- Nie mów, dopóki nie powiem, że możesz.

Jego dłonie złapały jej uda i pogładziły jej nagie biodra. Wyobraziła sobie, jak musi wyglądać, rozłożona na łóżku, kiedy Michael kuca między jej nogami,

⁶¹ Translator proponuje „piękne sikory” :P

które były odziane tylko w czarne kozaki. Nie mogła zwalczyć uśmiešku, który nadszedł z małym ukłuciem wstydu.

Chciała, żeby ją posiadał, ale jej bezbronność sprawiała, że kwestionowała swoje decyzje. Była rozłożona naga na jego łóżku, z nim ukazującym jej wszystkiej najbardziej intymne okolice w pełnej krasie.

- Nigdy więcej nie ukryjesz przede mną tego ciała.

Jego dłonie przesunęły się ponad jej biodrami i skierowały się do jej wygolonych warg. Doznanie to, sprawiło, że wygięła się w łuk. Nagle była szczęśliwa, że poświęciła dodatkowy czas na pełne golenie. Palec Michaela wepchnął się między jej fałdki i rozsunął je.

Gładził jej pobudzoną lechtaczkę, wywołując u niej donośne jęki.

Kiedy jego palec wślizgnął się w jej środek, nie mogła powstrzymać głośnego sapnięcia.

Nie zamierzała dłużej się wstrzymywać.

- Dojdiesz zanim Cię wypieprzę. Ale dopiero, kiedy Ci pozwolę.

Jego palec ślizgał się do przodu i do tyłu, a to sprawiało, że jej uda drżały. W środku, palce rozłączały się, a potem ponownie łączyły. Jej ciało gwałtownie drgało.

Michael wydał z siebie ciche warknięcie, a drgania jego mocy zaczęły przelatywać nad nią coraz szybciej. Jego palce zakrzywiły się w górę i gładziły ją od środka, dopóki nie odnalazły punktu⁶². Kiedy pierwsza faza spazmu rozeszła się od palców u stóp w górę, Tori ponownie wygięła plecy w łuk wypychając tyłek naprzeciw łóżka. Była bliska spełnienia, a on dalej nie dawał jej na to przyzwolenia. To była niezła zabawa, ale ona zamierzała złamać jego zasady.

- Michael. *Proszę*.

- Mówiłem Ci.

Wyciągnął swoje palce.

- Nie ma gadania.

Czuła, jak schodził z łóżka. Walczyła, by zobaczyć cokolwiek z małego promienia światła dochodzącego pod maskę i szarpała za trzymające ją więzy.

- Gdzie idziesz?

Słyszała jego stopy wędrujące wzdłuż kamiennej podłogi. Walczyła mocniej, energicznie szarpiąc za sznury.

- Michael?

Planował zostawić ją związaną. *Cholera*.

- Nie zostawiaj mnie tutaj!

- Im dłużej będziesz to robić, tym dłużej mnie tutaj nie będzie.

Drzwi się otwały i zamknęły. Wrzasnęła sfrustrowana. To już nie była gra.

- Ty sukinsynie!

⁶² W domyśle, że punktu G.

* * *

Michael patrzył ze swojej pozycji obok drzwi jak Tori po raz ostatni kopie w łóżko. Musiały ją boleć ręce do tego ciągłego szarpania. Chciał do niej podejść, dać jej łagodnego całusa, ogrzać jej ciało, złagodzić jej walkę, ale ostatecznie było warto. Musiała oddać się jej prawdziwym požądaniom, albo uciekałyby od nich już zawsze.

Ugryzła się w wargę i gniew ochłodził się w smutek.

- Jesteś gotowa się zachowywać?

Jej głowa skierowała się w kierunku jego głosu. Przez chwilę była nieruchoma, napinając szczękę, ale ostatecznie kiwnęła głową.

Uśmiechnął się do siebie i odsunął od ściany.

- Bądź grzeczna, albo naprawdę stąd wyjdę. Zrozumiano?

Przytaknęła, a on wspiął się na łóżko pomiędzy jej nogi. Delikatnie je rozszerzył, a jej kolana zaczęły drżeć. Wiedział, jak to jest, poddać się komuś pierwszy raz, wyrzec się kontroli i wcale nie musiał czuć jej strachu owijającego się dookoła niego, by wiedzieć, że była przestraszona. Jej mikstura strachu i pożądania nadal była upajająca.

* * *

Tori chciała go trzepnąć, a potem pocałować, ale kiedy palce Michaela ponownie zaczęły pracować pomiędzy jej nogami, pierwsza myśl upadła. Jego usta pieściły wnętrze jej ud. To ociągało się i przysuwało ku niej, przywracając przyjemność, którą dawało jej niewolnictwo. Jego język wyslizgiwał kółka dookoła jej łechtaczki, a potem jego usta ssaly ją od wewnątrz. Jej biodra konwulsyjnie zadrżały naprzeciw niego, a on zaśmiał się szelmowsko.

Michael ponownie nacisnął na ten punkt, a jego usta pracowały z takimi umiejętnościami, które mogły dać tylko stulecia praktyk. Jej ciało płonęło i prawie mogła wyczuć to znajome uczucie napięcia pojawiającego się wzdłuż kręgosłupa. Prawie doszła, ale gdyby teraz jej przerwał chyba by go zastrzeliła. Tori zajęczała, a on powiedział:

- Możesz już dojść.

Palce ponownie się rozdzieliły, następnie robiły kółka dookoła jej punktu, kiedy to, jego żeby muskały jej mały guziczek. Kiedy delikatnie ugryzł jej łechtaczkę, orgazm eksplodował w jej wnętrzu. Ale on nie przestał. Zamiast tego, kontynuował pocieranie i gryzienie dopóki szał nie zostawił jej bez oddechu i w oszołomieniu.

Kiedy się wycofywał, leżała wykończona, niezdolna się poruszyć czy przejąc tym, że prawdopodobnie się na nią gapił. Przyjemny blask ogrzewał jej ciało, kiedy pojedyncze, końcowe wstrząsy ustawały. Od lat nie była taka

zaspokojona, o ile kiedykolwiek była. Głupkowaty uśmiezek na jej twarzy chyba mu o tym powiedział. Poczła gorącą sztywność erekcji Michaela przesuwaną się po jej szparce. Wsuwała się w górę i w dół, wijąc się nad jej wrażliwą lechtaczką tak, że drgała przy każdym zetknięciu. Odczucie było zbyt głośne, zbyt ostre, walczyła o wycofanie się.

Powoli, przeniósł ją do następnego szafu głodu, który sprawił, że jej biodra nachyliły się ku niemu, a jej plecy wygięły się w łuk. Wtedy się poruszył, złapał ją po bokach i przekręcił na brzuch. Tori podnosiła się na łokciach, gdy on rozszerzał jej nogi. Ustawił się i znalazł jej wejście swoim czubkiem tuż przed tym, jak złapał ją za biodra. Była wystarczająco mokra, by mógł wejść w nią cały, za jednym mocnym, pchnięciem, które rozciągnęło jej delikatną skórę. Był głęboko w jej brzuchu, naciskając na ścianki, ale tym razem nie było bólu, tak jak z Robertem.

Może nigdy nie poświęcił wystarczająco dużo czasu na zaspokojenie jej. Za każdym razem, kiedy Michael wychodził i ponownie się w nią wsuwał, ciało Tori zaciskało się mocniej niż mogłaby kiedykolwiek podejrzewać. Ponownie cała się trzęsła, a następny orgazm wybuch wewnątrz niej, brzęcząc dookoła w jej rdzeniu dopóki nie pozwoliła mu pofrunąć wraz z donośnym jękiem. Michael pchnął po raz ostatni. Zesztywniał naprzeciw niej i zanurzył się tak głęboko, jak tylko mógł. Jego palce zaryły w jej biodrach, a jego sperma rozlała się w niej.

* * *

- Rozwiąż mnie.

Sapnęła Tori, dalej z zawiązanymi oczami.

Michael był na łóżku obok niej z nogami zawiniętymi dookoła jej. Jego dłoń bawiła się wolno jej włosami i była pewna, że się na nią gapił.

- Myślę, że zostawię Cię tutaj, tak, jak teraz.

Ściągnął jej maskę szybkim ruchem, który sprawił, że lekko mrugała przy przyćmionym świetle. Jakoś, bycie w stanie widzieć uczyniła ją bardziej świadomą swojej nagości. Zaśmiała się, w połowie przestraszona jego powagą.

- A kto złapałby mordercę?

- Zajmę się nim.

Uśmiechnął się do niej, podpierając się na jednym łokciu.

- Czekam na to, by wypić tego bękarta do cna.

- Szef wysłałby tutaj całą jednostkę S.W.A.T w poszukiwaniu za mną i cała *Alleanza* byłaby w tarapatkach.

Uśmiechnął się pod nosem.

- Nie udaloby im się wejść przez frontowe drzwi, *inamorato*.

Wodził palcem w dół jej kręgosłupa i ponad krzywizną jej pupy.

- Pogódź się z tym, jesteś teraz moja.

- Nie bądź zachłanny.

Chciała zapytać co oznacza słowo *inamorato*, ale jego chciwość była ważniejsza. Klepnął ją mocno w pośladek, a szczypanie sprawiło, że skuliła się w sobie.

- Czy ponownie muszę Cię ukarać?

- Nie.

Potrząsnęła głową próbując nie uśmiechać się.

- Myślę, że na dziś miałam już wystarczająco dużo kar.

- Tak też myślałem.

Sięgnął ponad jej głowę i rozwiązał ją. Złapał jej nadgarstki, a potem delikatnie ucałował każdy z nich.

To był najdelikatniejszy z dotyków, połączony z obejmującym ją ramieniem.

Był zbyt delikatny. Michael patrzył na nią z tak wielkim uwielbieniem.

Nie zaryzykowałyby nazwania tego miłością. To nie mogło być to. Żaden wampir nie pozwoliłby nikomu, zwłaszcza człowiekowi, zbliżyć się tak bardzo. O coś mu chodziło. Tak, zdecydowanie tak.

- Która godzina? Muszę iść do domu.

Przyciągnął ją do siebie, przytulając ją do zagłębienia po jego stronie.

- Dzisiaj wieczorem zostajesz ze mną.

- Muszę iść do pracy.

- Przecież pracujesz, pamiętasz?

Złapał pilot z półki nocnej, wyłączył światła i ponownie ułożył się na łóżku.

Jej serce nagle przeszył ból. Czy to dlatego, co myślał o jej dzisiejszym poddaństwie? Praca? Może ona brała to wszystko zbyt poważnie? Głównym założeniem był wspaniały seks z Michałem, dorwanie mordercy i odejście w siną dal. Po prostu musiała się skupić. Pocałował ją w czoło i mocniej przytulił.

- Śpij dobrze. Jutro będziemy się zastanawiać, jak dopaść Damona.

* * *

Głosy, to właśnie je Tori słyszała. Zamrugnęła oczami w ciemności. Obok niej, leżał zimny Michael, jego oddech zwolnił do prawie niewyczuwalnego stopnia. Kiedy zdjęła z siebie jego ramię, poruszył się. Nie był do końca martwy, coś prawie. Następna tajemnica życia rozwiązana. Dźwięk telefonu eksplodował w ciemności, a światła tańczyły na suficie obok drzwi. Jej komórka.

Wyskoczyła z łóżka prawie potykając się o własne obcasy. Zapomniała ściągnąć butów, ale nie miała na to czasu rzucając się na telefon. Złapała go i otworzyła.

Wyszeptała,

- Halo?

Chrząknięcie pojawiło się na drugim końcu linii.

- No, nareszcie. Gdzie jesteś?

- Śpię.

Spojrzała na łóżko, ale w tych ciemnościach nie mogła dostrzec Michaela.

- Kto mówi?

- Joe Phillips. Mamy następne ciało. Mężczyzna o imieniu Sam. Nie dzwoniłbym do Ciebie tym razem, ale wszystko wygląda tak samo, jak przy poprzednich ofiarach. Wszystko wskazuje, że to ten sam facet. Nawet ślady ugryzienia. Szef poluje na Ciebie, więc powiedziałem mu, że Cię ściągnę.

- Dzięki.

- Jest coś jeszcze. Mam wtyczkę, który ma informacje o sprawie, ale będzie gadał tylko z Tobą. Powiedział, że zrozumiesz dlaczego.

Podrapała się w głowę.

- Okey. Spotkam się z nim później.

- Nie. On mówi, że to musi być teraz. Chcę, żebyś się z nami spotkała za dwadzieścia minut przed sklepem Quick-Stop⁶³ na rogu Shiloh i Trzeciej.

Głośno ziewnęła do telefonu. Nie chciała opuszczać Michaela bez słowa o tym, gdzie się wybierała, ale nie mogła zaprzepaścić nowych, dobrych informacji.

- Dobra. Będę tam.

ROZDZIAŁ 9

Tori zatrzymała się od frontowej strony Quick-Stop i zmieniła bieg, parkując.

Wzdłuż drugiej strony jezdni na wprost budynku, stało kilka innych samochodów, ale jej część alei była pusta. Słońce zachodziło i większa część miasta została już przykryta kocem półmroku. Wzięła duży łyk jej napoju gazowanego. Wprawdzie nie było to cappuccino, ale pomagało w dobudzeniu jej.

Oficer Joe, w jego wykrochmalonym uniformie, rozejrzał się dookoła zakrętu i zamachał na nią. Złapała telefon i schowała go do kieszeni, kiedy otwierała drzwi samochodu. Na szczęście jej mieszkanie nie było daleko, więc miała czas, by przeprać się w jeansy i czarną koszulkę. Do tego dodała odznakę doczepioną do paska.

Zamknęła za sobą drzwi i ruszyła w stronę skraju budynku.

- Dobry Joe.

- Przepraszam, że musiałem Cię obudzić.

- Pracujesz do późna?

- Zawsze.

- Gdzie twój przyjaciel?

- Jest gdzieś tam. Wskazał nieokreślony cień.

⁶³ http://gallery.clickthecity.com/albums/userpics/10003/mongolian_quickstop_smmoa_c.JPG

Kiedy spojrzała w dół korytarza poczuła coś złowrogiego. Mrowiła ją skóra, a nerwy zdawały się skakać jak w skrzyni biegów. Sprawdziła broń doczepioną z tyłu jej spodni i podeszła do Joe'ego, by mieć na niego oko.

- Jak on ma na imię?

- Dobry wieczór, pani detektyw.

Głos posiadał wyraźny akcent, ale ona nie była w stanie określić jaki. Zmrużyła mocniej oczy i dojrzała mężczyznę wynurzającego się z cieni. Choć właściwie niewynurzającego się, a oddzielającego od nich tak, jak gdyby sam w sobie był częścią cieni. Włoski z tyłu jej karku stanęły dęba, więc skrzyżowała za plecami ręce, by wyglądać na większą i pozostać blisko broni.

- Dobry.

Jego rysy były już dostrzegalne. Był podobnej wysokości co i ona, z opaloną skórą i ciemnymi włosami. Jego rysy twarzy przypominały jej wszystkich Hiszpańskich aktorów, jakich do tej pory widziała. Egzotycznych i dobrze zbudowanych.

- Mam nadzieję, że moja prośba nie odciągnęła Cię od niczego *ważnego*. Wiem, że do późna byłeś poza domem.

Jak on mógł - To był on.

- Castillo?

- Jedyne w swoim rodzaju.

Popisując się, złożył jej ukłon, ten typowy dla wampirzych, filmowych Euro-Trash⁶⁴(Euro-Śmieci).

Spojrzała na Joe'ego, który uśmiechał się dumnie, a potem wróciła do informatora.

- Czego chcesz?

- Chciałem tylko porozmawiać. Rozumiem, że szukasz mojego towarzysza, Damona, z racji jego...

Wymachiwał jedną ręką, jak gdyby brał słowa z powietrza.

- ... hobby.

- Hobby?

Zaśmiała się.

- Jaja sobie ze mnie robisz? On jest psychiczny.

- To pojęcie względne, kochanie.

Potrząsnęła głową. Ten facet wydawał się być bardziej świrnięty, niż Michael usiłował go przedstawić.

- Co z tym?

- Nie zdawałem sobie sprawy, że pozwoliłem jego działalności zapuścić się poza nasze prawa. Gdybyś do mnie przyszła, obezwładniłbym go dla Ciebie.

- Naprawdę? Dlaczegoż to?

⁶⁴ Nie wiem czy jest jakieś polskie określenie na ten zwrot, odsyłam was do wikipedii w ramach dokształcenia: [http://en.wikipedia.org/wiki/Eurotrash_\(term\)](http://en.wikipedia.org/wiki/Eurotrash_(term))

- Jestem niewolnikiem naszych praw - a nasze prawa nalegają, bym przestrzegał waszych.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu.

- Nie wierzę Ci.

- Tak też zakładałem. Więc, przemyśl to.

Nagle znalazł się przy jej twarzy. Nie zdążyła nawet mrugnąć. Po prostu się tam pojawił, a to sprawiło, że zrobiła krok do tyłu.

- Nie podchodź tak blisko.

- Przepraszam.

Castillo uśmiechnął się i cofnął o krok.

- Jestem zwykłym przywódcą, pani detektyw. Oficer Phillips i kilku twoich kolegów po fachu mi ufa. Nawet twój przełożony jest zaufanym przyjacielem.

- To mi nie imponuje.

- Więc zastanów się nad tym, że pozwoliłem Michaelowi zatrzymać cię, pomimo tego, że nigdy nie spytał mnie o zgodę na *wież*⁶⁵ z tobą. Jesteś nielegalną *shivą* i mógłbym zabić was oboje, gdybym tylko tego chciał.

Ponownie się zaśmiała.

- I tu się mylisz. Nie zaczęłam z nim żadnej *więzi*.

- Ależ zaczęłaś.

Zaciągnął się powietrzem dookoła niej.

- Wyczuwam go na tobie.

- Jest powód dlaczego.

- Nie mówię o seksie. Jego zapach jest w twojej krwi. Jego krew jest w tobie. Nie ma w tym żadnego błędu.

Jej serce załomotało w piersi. Nie próbowała jego krwi, raczej nie bardzo. Nie wystarczająco by stworzyć więź. To było szalone. Próbował ją oszukać.

- Czuję, że w to wątpisz, ale zapewniam Cię, że to prawda. Dowiedziałem się, że uratował ci życie *więzią*, kiedy twój narzeczony usiłował Cię zabić. Czyżbyś nigdy nie zastanawiała się, jak przeżyłaś tak groźne ugryzienie?

Wzruszyła ramionami.

- Niespecjalnie.

- Pani detektyw, czy naprawdę oczekujesz, że w to uwierzę?

- Nie proszę Cię o uwierzenie w cokolwiek. Nie obchodzi mnie, co myślisz.

Kiwnął głową.

- Rozumiem twoje niezdecydowanie, ale wiedz, że zajmę się Damonem. Od teraz nie jest już dłużej pod moją opieką. Masz moje słowo.

Przytaknęła.

Wyciągnął do przodu dłoń, wziął jej rękę i unióś ją do ust.

⁶⁵ 'Vincolo'

Złożył lodowaty pocałunek na jej skórze, który trwał nawet po tym, jak odwrócił się i odszedł. Tori czekała dopóki nie słyszała już jego kroków w alejce, odwróciła się na obcasie i ruszyła do samochodu. *Więź*. To wyjaśniało uczucia. To, dlaczego nie mogła mu się oprzeć. To miało perfekcyjnie cholerny sens.

Jak on mógł jej to zrobić? Nie mogli przerwać tego bez śmierci jednego z nich. A co najlepsze, jak ona mogła być tak naiwna?

- Tyler, wszystko z tobą w porządku?

Zatrzymała się i spojrzała do tyłu na Oficera Joe'ego.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Co?

- Dlaczego mnie tutaj zwabiłeś?

- Ja - uh - Ja nie postrzegałem tego w ten sposób. Sprawiał wrażenie, jakby chciał pomóc.

Spojrzała na niego i jego głupią sztywniaką koszulę. Był dokładnie wszystkim złym, czym byli ludzie niespedzający wystarczająco dużo czasu w realnym życiu. Ludźmi jak ona, którzy pozostali przy nadziei.

Zwiesiła głowę i poszła w stronę samochodu.

- Zostaw mnie samą, Joe.

* * *

Tori stanęła przed drzwiami *The Fallen*. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej wszystko nabierało sensu. Nie było możliwości, żeby przeżyła mając wygryziony kawałek szyi bez *trucchi*, nawet jeśli użyliby ich własnej krwi do wyleczenia jej. A poza tym, było coś jeszcze.

Od kiedy go poznała, Michael pojawiał się w jej snach. Czasem wydawał się bardzo, bardzo prawdziwy. Kiedy indziej, był to zwykły sen. W jednym z tych prawdziwszych, trzymał ją w ramionach. Była naga i chciała iść, ale on nieustannie do niej przemawiał. Mówił jej, że jeśli wytrzyma odrobinę dłużej, tylko kilka minut, wszystko będzie z nią dobrze. To musiało być wspomnienie. Uratował ją, a potem zataił prawdę.

Blane otworzył ze zdziwieniem usta przy drzwiach, a Tori tylko machnęła ręką. Uniósł do góry brew i wpuścił ją. Przefrunęła obok nazistowskiej broni i popłynęła w stronę prywatnej części baru. Musiała się dowiedzieć. Będzie wiedziała, czy Michael to zrobił, tak szybko, jak tylko go o to zapyta. Po prostu musiała.

- Tori?

Głos Jonasa doszedł do niej od strony baru, kiedy tamtędy przechodziła, mimo to się nie zatrzymała. Zamiast tego, weszła do części prywatnej i skierowała się

na korytarz. Jonas musiał się poderwać, kiedy wkroczyła do hallu, ponieważ jego kroki podążały za nią.

- Tori. Co się stało?

Złapał ją za ramię, a ona je wyszarpała.

- Nie dotykaj mnie!

- Bosz⁶⁶. Kto nasikał do twoich Corn Flakes'ów⁶⁷?

Łypnęła na niego.

-Gdzie jest Michael?

-Nadal śpi. Nie może wstawać tak wcześnie jak my. Będzie nieprzytomny jeszcze przez godzinę lub dwie. Dlaczego pytasz?

Przybliżyła się do niego.

- Wiedziałaś, że on nas ze sobą związał?

Nagle znieruchomiał, pomijając to, że do niej mrugnął, był kompletnie bez ruchu.

- Wiedziałaś!

Wyrzuciła ręce w górę i zaczęła chodzić.

- Cholera. Jak mogłam być taaak...

- Chwila. Nie zakładaj...

- Chcesz powiedzieć, że mnie ze sobą nie związał?

- Cóż...

- Tak właśnie myślałam. Okłamywał mnie przez cały ten czas!

Krzyknęła i tupnęła nogą.

- Nie wierzę, że dałam się na to nabrać.

Obróciła się w jego stronę.

- Kiedy się obudzi, powiesz temu skurwysynowi, że ma się do mnie nie zbliżać. Wiedziałam, że miałam rację co do niego.

- Tori, ty naprawdę powinnaś z nim porozmawiać.

- Nie-wcałe-nie-muszę-z-nim-rozmawiać.

- Poczekaj. Kto Ci powiedział?

- Nie martw się o to.

- Jeśli to ma coś wspólnego z Castillo...

-Tak jak powiedziałam, nie przejmuj się tym.

Przepchnęła się obok niego i ruszyła do wyjścia. Musiała wyjść na zewnątrz zaczerpnąć odrobiny świeżego powietrza. Jeśli zostanie w tym pozał-się-boże wampirzym klubie, wybuchnie czystą furią. Wirowała przez tłum tak szybko ku drzwiom, że nikt nie próbował jej zatrzymać. Część niej chciała wrócić i stanąć twarzą w twarz z Michaeliem.

Inna część chciała, żeby temu zaprzeczył i sprawił, by wierzyła, że to nie była prawda.

⁶⁶ Geez ^^

⁶⁷ W oryginale są to: Wheaties. Płatki z obrazkami sportowców. A tak poza tym, to lałam ze śmiechu przy tym zdaniu jak je pierwszy raz przeczytałam xD

A reszta chciała jedynie przebić go kołkiem i pochować w głębokim dole. Ostatnia myśl przyprawiła ją o poczucie winy. Kiedy na chodniku przepchnęła się przez parkę dzieciaków-gotów, wessała oddech, który przyniósł łzy. Próbowała je odegnąć mrugając oczami, ale pojawiało się ich coraz więcej. Zwiesiła głowę i próbowała powstrzymać ramiona od opadnięcia. Potem, wytarła kąciki oczu i przyspieszyła. Jeszcze tylko kilka kroków i będzie w samochodzie.

* * *

Tori otworzyła drzwi jej pokoju i zaczęła zrzucać z siebie ciuchy. Potrzebowała kąpieli. Długiej, gorącej i oczyszczającej. Ten obrzydliwy, przesłodzony zapach Michaela musiał odejść. *Teraz*. Położyła swoją broń na kredensie, a potem rzuciła spodnie na łóżko. Jeśli okłamywał ją na temat więzi, prawdopodobnie również ją wykorzystywał. Właśnie to robili od samego początku, wykorzystywali ludzi do tego, czego chcieli.

Pozbyła się majteczek i biustonosza, rzucając je na podłogę i weszła do łazienki. Mała, szara myszka, którą Blade zwykł ganiać dookoła, siedziała pośrodku podłogi uśmiechając się do niej. Z szybkim kopnięciem, myszka przeleciała wzdłuż podłogi, spadając na stertę brudnych ciuchów pod zlewem. Obróciła się, złapała krawędź niebieskiej zasłony prysznicowej i energicznie wyszarpała ją na bok. Nawet kiedy odkręciła kurek, by ciepła woda spływała na jej głowę mięśnie jej szczęki napinały się do przodu i do tyłu.

Przyglądała się lawendowo-waniliowemu płynowi do kąpieli, który dostała na urodziny. Etykieta mówiła, że był przeznaczony do „relaksacji”, ale nigdy wcześniej go nie wypróbowała. Tori odkręciła pokrywkę, wylała odrobinę na miękką gąbkę do mycia i zaczęła trzeć. Tarła mocniej, aż jej skóra się zaczerwieniła. Co jakiś czas przestawała, wachała swoją skórę i tarła jeszcze bardziej. Jej mokre włosy zmierzwiły się dookoła twarzy, mieszając wodę z łzami, które zaczęły wyciekać. Może i zawdzięczała mu swoje życie, ale nie musiał o tym kłamać.

Nikt nie chciał być zmuszony do związku, zwłaszcza takiego, który sprawiał, że jej uczucia były silniejsze niż zwykle. Mogła się na to zgodzić i mogłaby to docenić, gdyby jej to wszystko wcześniej wytłumaczył, ale teraz było już za późno. Cholernie za późno. Schowała gąbkę do opakowania i zakryła twarz.

Łzy gwałtownie napływały, a jej ciałem wstrząsał dreszcz. Łzy zmieniły się w szloch, który zmusił Blade’a do skierowania głowy za zasłonkę.

Najpierw Robert ją zdradził, potem próbował zamordować, teraz była związana z wampirem do końca życia jednego z nich.

Podniosła głowę, pozwalając wodzie spływać po jej policzkach, a potem wycofała się spod strumienia. Bolały ją mięśnie, a kolana zdawały się być słabe. Była zmęczona - emocjonalnie i psychicznie - gdzieś tam, zabójca nadal był na wolności, zakładając, że Castillo niczego mu jeszcze nie zrobił.

Co ona sobie myślała? Nikt ze zdrowymi myślami nie tuliłby się do mężczyzny, który mógłby Cię wyssać w trakcie kilku minut, a potem zniszczyć większość śladów twojego życia. Zakreśliła wodę i wyszła na miękki, kremowy pled. Złapała ręcznik, owinęła się nim i ruszyła do sypialni. Zgodnie z małymi zielonymi wskazówkami na zegarku, była dopiero dziewiętnasta. Może kilka dodatkowych godzin odpoczynku uspokoi jej nerwy.

* * *

Michael czuł presję czegoś wydrążającego jego klatkę piersiową. Miał najdziwniejsze pragnienie zapłakać, jak gdyby ktoś umarł.

Przetoczył się w stronę Tori. Nie było jej.

- Victoria?

Nie było odpowiedzi, tylko słaby dźwięk kogoś na korytarzu przed pokojem. Zsunął nogi na jedną ze stron łóżka i wślizgnął się w swoje spodnie. W trakcie krótkiej drogi do drzwi, usiłował doprowadzić swoje włosy do ładu. Popchnął drzwi otwierając je, ale za nimi był tylko Jonas, krocząc przed drzwiami. Przygryzał stronę jego kciuka.

- Co się stało Jonas?

Obrócił się dookoła.

- Cześć.

Michael zapał się o zimną, kamienną podłogę i skrzyżował ramiona na piersi.

- Wypłuj to z siebie.

- Czy nie chciałbyś może usiąść?

- Po prostu mi powiedz.

Jonas pochodził jeszcze przez chwilę, zatrzymał się i wyrzucił z siebie,

- Tori wie, że zaczęłaś ją do siebie *przywiązywać*.

Michael gwałtownie dosunął się do Jonasa.

- Powiedziałaś jej?

- Nie. Przysięgam.

Ciągle się do niego przysuwał, stali prawie twarzą w twarz.

- Kto do kurwy nędzy jej powiedział⁶⁸?

Jonas zatrzymał się, rozstawiając stopy na podłodze tak, że udało mu się nie przewrócić o krzeselko w salonie⁶⁹.

⁶⁸ Wysłałam z siebie i stanęłam obok. Uwielbiam to zdanie! :D Who the fuck told her?

⁶⁹ 'Parlor' ma dwa znaczenia: a) salon b) (potocznie) odbył :P

- Nie wiem.
- Cholera!

On naprawdę nie wiedział. Michael mógł to wyczuć. Nadal, ktoś to zrobił, a ona mu tego nigdy nie wybaczy.

Zaczął torować sobie własną drogę dookoła krzeselka i Jonasa, do windy i z powrotem.

Jego ciało napięło się, a pięści zacisnęły. Jeśli szybko nie ulży swojej świerzbiącej pięści...

Michael wykrzyczał swoją frustrację i złapał marmurową statuetkę ze stolika po swojej prawej stronie. Rzucił nią przez pokój. Roztrzaskała się, kiedy zderzyła się ze ścianą.

Jonas po prostu na niego patrzył, potrząsając głową.

- Co?

Warknął Michael.

- Masz coś do powiedzenia? Powiedz to.
- Naprawdę nieźle Cię wzięło, bracie.

Zaśmiał się chaotycznie. Oczywiście, że go wzięło. Tak długo był z nią związany, przyglądając się z cienia i wreszcie udało mu się to skonsumować. Ulga była spektakularna. Ale teraz było po wszystkim. Dzięki komuś z cholernie długim językiem.

- Chcę wiedzieć, kto jej powiedział. Teraz.
- Myślę, że już wiem.
- Co?

- Nie przyznała się do tego, ale mam wrażenie, że to Castillo jej powiedział.

Nie wiem jak.

- Kurwa.

Potał skroń i ponownie zaczął przemierzać korytarz.

- Mógłby to zrobić, gdyby tylko zmusił ją do słuchania.

- Słuchaj, wiem, że masz teraz dużo do przemyślenia, ale czy nie sądzisz, że powinniśmy ją mieć na oku?

Jonas przysunął się bliżej, ale nie zbyt blisko.

- Prawdopodobnie pozwoli Damonowi ją przejąć.
- Tiaa. Masz rację.

Michael przeczesał palcami włosy.

- Jasny gwint. Jeśli tam pójde, prawdopodobnie mnie zastrzeli⁷⁰.

Chodził jeszcze przez chwilę.

- Daj mi twój telefon.

Jonas wysunął srebrną komórkę z kieszeni i podał mu ją.

⁷⁰ Haha, po angielsku te zdania bawią mnie jeszcze bardziej niż po polsku -> "Dammit. If I go, she'll probably shoot me." :D

Wybrał numer komórki Tori, przysunął do ucha i ponownie zaczął się przemieszczać. Pierwszy dzwonek przyszedł i poszedł. I jeszcze jeden. W ciszy czuł jak boli ją serce. Nie odbierała i nie winił jej za to.

W końcu, po trzecim dzwonku odezwała się jej poczta głosowa.

Tu Tyler, zostaw mi wiadomość. Beep.

Michael chrząknął.

- Tori, wiem, że jesteś wściekła. Przepraszam. Oddzwoń i pozwól mi wytłumaczyć. Cholera. Po prostu oddzwoń i wrzeszcz na mnie.

Odsunął telefon, zatrzasnął i oddał Jonasowi.

- Nie zadzwoni do mnie. Jest za bardzo zraniona. Czuję to.

Kiedy Jonas odkładał telefon, Michael nieobecnie stał i pocierał tors. Jeśli nie ufała mu wcześniej, nie ma możliwości, żeby to stało się teraz. Najlepszą rzeczą jaką mógł zrobić, to zostawienie tej biednej dziewczyny w spokoju. W każdym bądź razie zasługiwała na kogoś lepszego. Na jakiegoś człowieka.

- Michael?

- Nom?

Potań się w czoło.

- Co?

- Pytałem, czy chciałbyś, żebym sprawdził co z nią.

Coś pierwotnego burzyło się na myśl o Jonasie i niej samotnej w jej mieszkaniu - z jej wrażliwym sposobem myślenia. Chciał powiedzieć nie, ale kiedy jego usta się otworzyły, powiedział:

- Tak. Jedź.

Przeszedł obok Jonasa w stronę sypialni i szybko zamknął za sobą drzwi. Gdyby stracił Tori, najlepszą rzeczą jaką mógł zrobić, to stanąć twarzą w twarz z Castillo, gdy nadal obecne było połączenie, siła z więzi. Mógł umrzeć, ale wtedy zabierze ze sobą tego skurwiela. Jonas mógł poradzić sobie z *klanem*, gdyby oni obaj odeszli.

* * *

Tori złapała parę czarnych, bawełnianych majteczek z górnej półki jej szafy i biały krótki top, ten z małym szkieletem króliczka z przodu. Spojrzała na telefon, który wyświetlał skrzynkę wiadomości, ale odechciało jej się sprawdzać. Zamiast tego, wślizgnęła się w bieliznę, poszła do łóżka i wtuliła się w nie.

Blade rzucił się przez pokój i wskoczył do łóżka. Sięgnęła do niego, ale od niej uciekł. Kot zawędrował w koniec łóżka do stóp, zatrzymał się i przyglądał sypialnianym drzwiom.

- Co jest Blade?

Pojawił się cichy odgłos kroków i korytarz zaskrzypiał.

Ktoś tam był. *Cholera.*

Broń była na półce obok drzwi. Powoli prześlizgnęła się na czworaka na stronę boku łóżka, cichutko, żeby nie wytworzył się z tej czynności jakiś niepotrzebny dźwięk, potem ostrożnie przepęzła w stronę półki. Kiedy sięgnęła krawędzi, ręka odziana w czarną rękawicę otworzyła drzwi. Jej serce zatrzymało się i to chore uczucie rozlało się po jej brzuchu. Musiała szybko się ruszyć.

Przesuwała się po ścianie i sięgnęła do broni. Jej dłoń złapała rękojeść, ale coś złapało jej dłoń. Sztywna koszula Oficera Joe Phillipsa zawirowała dookoła ramy drzwi.

- Mam Cię!

- Puść mnie.

Szarpnęła się, ale uścisk stężał, nadnaturalnie stężał.

Energicznie odciągnął ją od półki i zabrał jej broń z ręki.

- Jesteś skończona, Tyler. To może być tak bolesne, lub tak szybkie jak tylko będziesz tego chciała.

- Co ty do diabła wyprawiasz?

- Jak na detektywa, wcale nie jesteś tak mądra.

Szczęka jej opadła i próbowała mocno wyrwać swoją rękę, próbując ją uwolnić.

- Jesteś z nim!

- Bingo.

- Ty idioto.

- Cóż, tak, jak ja to widzę - przyciągnął ją do siebie, a ich klatki piersiowe się zderzyły.

- Dopóki ty będziesz żyła, ja nigdy nie zostanę detektywem.

- To najdebilniejszy powód o jakim słyszałam, żeby stać się *shiavo*.

- Och, nie jestem jego niewolnikiem. Przemienił mnie.

Joe otworzył usta i uwolnił kły.

Nagle pochylił się w stronę jej szyi. To był ruch pierwszoroczniaka, ten, który pozostawia go nieuzbrojonego. Osunęła się na kolana, żeby się oderwać, potem przeturlała się na plecach.

Z wolnymi ramionami pomknęła do łóżka.

- No dawaj. Uciekaj.

Wytarł usta wierzchnią stroną dłoni.

- Chyba zaczyna mi się to podobać.

Wyszarpała szufladę z nocnej półki i przetrząsnęła ją szukając maczugi. Notatnik, długopis, tabletki usypiające, ale żadnej maczugi.

Joe rzucił się, przygważdżając ją do łóżka.

Jego kły zadrapały jej ramię, przesyłając ostry ból wzdłuż ręki. Spojrzała w dół, by zobaczyć plamę krwi tworzącą się na jej skórze. Kopnęła go, ale stanął okrzakiem nad nią i przytrzymał jej ręce, co praktycznie uniemożliwiło wyciągnięcie tej dobrej.

- Złaż ze mnie.

Uśmiechnął się, a potem płasko położył język obok rany i przelizał.

Krzyczała.

Joe nagle był w powietrzu, frunąc przez pokój. Trzasnął w odległą ścianę, wrzucając obrazki i niszcząc ścianę z płyty gipsowo-kartonowej. Jonas pojawił się obok niego, zdenerwował się i okładał ranę, patrząc jak mężczyzna uderza w podłogę.

Ostrożnie pikując, wbił coś w pierś Joego. Kiedy się odsunął, Tori zobaczyła kawałek drewna wystający z piersi Joego. Mężczyzna był nieruchomy, jego oczy były otwarte, a usta były rozdziawione pod dziwacznym kątem. Nigdy wcześniej nie wyobrażała sobie, że O.C.D.⁷¹ Joego wyglądającego tak nędźnie. Obraz był rozpraszający na wielu z poziomów. Nagle Jonas był obok niej, przyciągając ją w swoje ramiona.

- Jesteś cała?

- Tak sędzę.

Przytuliła go bardziej, wdzięczna za jego ciepło.

- Skąd wiedziałeś?

- Nie wiedziałem. Bałem się, że będziesz podminowana i planowałem tu nie przyjść, ale nie mogłem wyrzucić Cię z myśli.

Kiwnęła głową. Jej serce zaczynało zwalniać, ale jej ręce zaczęły się trząść w niekontrolowany sposób.

- Dziękuję.

Pocałował ją w czoło, a ona próbowała nie okazać zaskoczenia.

- Jestem po prostu szczęśliwy, że Cię nie zabił. Nie sędzę, żeby Michael mógł przeżyć utratę ciebie.

- Czy to by go zabiło?

Jonas odchylił się do tyłu.

- Nie. Ale myślę, że to złamałoby jego serce.

Uśmiechnęła się i jeszcze bardziej się od niego odsunęła.

- Wiem, że prawdopodobnie nie jesteś jeszcze gotowa, ale musimy już iść. Zabieram Cię do Michaela, a ja wrócę, żeby to wszystko posprzątać. Castillo już niedługo będzie go szukał.

Tori przytaknęła, złapała swoje jeansy z podłogi i wskoczyła w nie, kiedy szli do drzwi. Jonas złapał jej broń i klucze i podał je jej.

- Musimy szybko zdjąć Damona, albo wszystko okaże się być jedną wielką katastrofą.

- Jutro wieczorem. Tak, albo inaczej, to wszystko skończy się jutro. Dłużej tego nie wytrzymam.

* * *

⁷¹ I tu pojawia się problem, bo a)O.C.D. to inaczej nerwica natręctw-> http://pl.wikipedia.org/wiki/Zaburzenie_obsesyjno-kompulsyjne /b) ale ja mam wrażenie, że tu chodzi o jakiś skrót stopnia w policji, jeśli ktoś się orientuje – DAJ ZNAĆ! ;)

Tori spojrzała na swoje ramię w przyćmionym świetle księżyca, które przechodziło przez pasażerskie okno czarnego SUVa Jonasa. Rana krwawiła i była głęboka, ale szybko się goiła. Zbyt szybko. Przez cały ten czas nie zdawała sobie sprawy z mocy Michaela, jaka w niej była. Sposobu, w jaki od zawsze była silna. Od lat nie miała przeziębienia, a rany, które normalnie potrzebowałyby szwów goiły się same, prawie tak szybko, że mogła dostrzec regenerującą się skórę.

- On mnie okłamywał. Od bardzo długiego czasu, Jonas.

- Wiem, ale kochanie, on po prostu chciał, żebyś żyła. Nie sądził, że będziesz chciała się związać i nie podobał mu się sposób, w jaki do tego doszło, więc trzymał to w sekrecie.

- Dlaczego po prostu nie znalazł kogoś innego do powiązania i przełamania naszego?

- Znalezienie następnego partnera nie niszczy poprzedniej więzi, jeśli dana osoba nadal jest żywa.

- Więc, tak jakby miał przejebane?

Zauważyła, że uśmiechał się do niej, a potem znów spojrzała na jezdnię.

- Wiem, że jesteś wściekła, ale spróbuj zobaczyć tę jaśniejszą stronę.

Tori uśmiechnęła się głupio.

- Jaką jaśniejszą stronę?

- Może skopać dupę każdego, kto Cię nachodzi.

Zaśmiała się. I tu miał rację. Pozwoliłaby Michaelowi zająć się kimś, kto chciałby ją skrzywdzić. Ale to bardzo dużo do pozwalania. Bycie partnerką Michaela równało się z byciem wśród wszystkich innych kobiet rojących się dookoła niego.

- Nie sądzę, bym mogła znieść te wszystkie inne kobiety, Jonas.

Zaśmiał się.

- To po części po to, by trzymać się z daleka od innych *wampirzych* kobiet, a po części dla jedzenia. Sądzę, że jeśli będziesz zachowywać się jak jego prawdziwa partnerka, to wszystko się skończy.

Jonas wyszedł z SUVa i czekał.

- Chodź, Michael już niedługo tu będzie.

Wyszła z samochodu, obeszła go dookoła, by iść obok niego w stronę budynku.

- Więc, czy są jeszcze jakieś inne ciemne sekreciki, o których powinnam wiedzieć?

Zaśmiał się.

- Nigdy się nie dowiesz o wszystkich sekretach, które ma Michael. Mógłby pracować dla CIA.

- Nie sądzę, że to sprawi, iż poczuję się lepiej.

Uśmiechnął się głupkowato i wskazał w stronę drzwi.

- Wejdźmy tam.

Podążyła za nim przez drzwi i korytarz, którym szli do limuzyny tamtej nocy. Jednak tym razem, pokój po drugiej stronie był cichy i pusty z wyjątkiem rodziny Michaela, grupy wampirów, mężczyzn i kobiet w różnym wieku, którzy obrócili się, by zobaczyć jak oni wchodzili do pokoju.

Objęła mocniej swoje ramiona, nagle bardzo świadoma tego, jak wiele wampirów ją otaczało, bez Michaela do obrony.

Pojawiła się Jude.

- Zastanawialiśmy się, co się z tobą stało.

- Musiałem uratować Tori od tego gliny, Phillipsa, który tu czasem przychodził. Castillo przemienił go dziś wieczorem, a on ją zaatakował.

Jonas uśmiechał się do niej.

Jude skierowała swój palec w stronę grupy.

- A wy wszyscy sądziliście, że ona jest złą kobietą. Mówiłam wam.

Nikt nie potwierdził tych słów, ale ona wiedziała, że gdzieś tam pod tymi zimnymi, wampirzymi wnętrzami, bycie w błędzie i bycie uświadomionym o tym ze strony człowieka było niczym uządlenie.

Tori uśmiechnęła się do Jude.

- Dzięki, tak sędzę.

Jonas pociągnął ją za rękę.

- Chodź. Pozwólmy jej się umyć. Mamy rzeczy do zrobienia.

- Dzięki.

Cofnęła się, odsuwając się wolno z jego uścisku i chwyciła klamkę.

- Jak na teraz, muszę się wykapać.

Kiedy otworzyła drzwi, Jonas powiedział:

- Tori?

- Tia?

- Michael Cię nie skrzywdzi.

Uśmiechnęła się. Nie było zbyt wiele do odpowiedzenia na jego słowa, więc przytaknęła.

- Do zobaczenia za chwilę.

ROZDZIAŁ 10

Tori pchnęła drzwi do pokoju Michaela otwierając je i powiększając przestrzeń, którą on pozostawił pomiędzy nimi a ramą próbując, jak przypuszczała, utrzymać ją z dala od klucza. Było cicho, a lampa rzucała przyćmione światło. Wewnątrz, łóżko było pościelone, a kryształowa waza wypełniona szkarłatnymi różami, stała na półce nocnej. Wszystko przypominało jej o nim; nawet powietrze pachniało jak jego zmysłowy zapach. Był tak mocny, że nie wiedziała czy będzie w stanie zostać tam i spać w łóżku, w którym oni...

Zmusiła swoje stopy, by szły do przodu, przeszła przez pokój i usiadła na łóżku blisko kompozycji. Nie było na to czasu. Ona po prostu musiała dopaść gościa, zatrzymać chaos i wynieść się stąd. Westchnęła i spojrzała na wazę. Obok niej stał kawałek eleganckiego papieru, z jej imieniem napisanym na przodzie, staromodnym charakterem pisma. Pismo Michaela było jednym z kilku pamiątek jego prawdziwego wieku.

Podniosła szorstki pergamin i otworzyła go, by zobaczyć notatkę zapisaną tym samym pośpiesznie nagryzmołonym pismem.

Inamorato,

Nie umiem wystarczająco dobrze przeprosić za to, jak okropnie musisz czuć się oszukana. Zapewniam Cię, że moje działania wynikały z respektu, jakim postrzegam Twoje życie i uczucia, jakimi Cię darzę. Rozumiem, że jesteś zła, więc oferuję Ci mój pokój i ślubuję nigdy więcej Cię nie oszukać. Nie będę Cię nękał, ani nie odrzucę, gdy zdecydujesz się do mnie przyjść. Tak czy inaczej, będę Cię bronił, jak zawsze, mam nadzieję, że zatrzymasz się tutaj, dopóki sprawa nie zostanie zakończona.

M.

Tori uśmiechnęła się i ponownie złożyła papier, a następnie ostrożnie odłożyła go na miejsce. Jeśli chciał ją bronić, nie zamierzała się sprzeczać. Była wkurzona, ale nie głupia.

A poza tym, Castillo był dla niej za silny i za mądry. Nie lubiła się do tego przyznawać, ale to była gorzka prawda. Ludzie po prostu nie spełniali oczekiwań. Zrzuciła buty, wstała i wyciągnęła ręce ponad głowę, a potem wygięła się ostro do tyłu.

Ogarnęło ją ziewanie. Potrzebowała odpoczynku. Będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Damonem, ale jeśli będzie zbyt zmęczona, będzie zbyt słaba, by walczyć z jakimkolwiek atakiem mentalnym.

Ktoś głośno zastukał w drzwi.

- Proszę.

Jude wetknęła swoją karmazynową głowę między drzwi a ramę.

- Możemy pogadać?

- Jasne.

Weszła do pokoju, niosąc torbę z czerwonym znaczkiem Walgreen⁷².

Wyciągnęła ją kiedy tylko doszła.

- Michael prosił nas, żeby podrzucić Ci kilka rzeczy.

- Dzięki.

Wzięła torbę, siadła na łóżku i otworzyła ją. Były w niej szczoteczka do zębów, pasta, dezodorant, grzebień, szampon i żel pod prysznic – wszystko, czego potrzebowała, ale zostawiła w domu.

⁷² Walgreen- sieć drogerii w USA założona w 1901 roku.

- Naprawdę tego potrzebowałam. Dzięki.
- Przewidział, że tak będzie.
Jude siadła obok niej i słodki, owocowy zapach jej perfum uniósł się bliżej.
- Wiesz, on naprawdę by się tobą zaopiekował, gdybyś mu tylko na to pozwoliła.
- O nie, jeszcze ty!
Tori przewróciła oczami i postawiła torbę na podłodze obok jej stopy.
- Przywykłam już do tych tekstów. A poza tym, wiesz, że to nie prawda. Uganiam się za kobietami.
- To tylko pożywienie. Pożywienie, Tori.
Dłubała przy paznokciach, ale wydawała się ostrożnie dobierać słowa.
- Przyglądałam mu się, widziałam jak czekał na Ciebie, byś dała mu szansę. Jest skryty. Gdyby mógł ruszyć dalej, już dawno by tak zrobił.
- Ale tak jest tylko i wyłącznie przez więź.
- Nie tylko. Tak samo źle było przed nią. Przyglądał Ci się, ochraniał.
Sporzrzała w górę i uśmiechnęła się.
- On się w tobie zakochał.
- Czy to on Cię tutaj przysłał?
- Nie.
Jej głos był ostry, a głowa przekrecona na bok.
- Gdyby się dowiedział, że mówię Ci o tym wszystkim, on mógłby... on mógłby zażądać mojej głowy.
- Więc dlaczego mi to mówisz?
- Bo powinnaś wiedzieć.
Zaśmiała się.
- Jeśli odpuścisz, jesteś totalną kretynką. Nie skrzywdzi Cię za nic na świecie. Dodatkowo, uważam cię za przyjaciółkę. Byłoby miło mieć cię blisko... jak siostrę.

Zgodnie z tym, co po wiedziała Tori, Jude była jedną z najmłodszych. Michael znalazł ją ukrytą w Niemczech, Żydówkę złapaną podczas wojny. Uratował ją od oficera, który zamordował jej rodzinę i pojął ją jako jego prywatnego zakładnika, przetrzymywaną w piwnicy zabawkę do seksu. Kiedy o nim opowiadała, miała tendencje do robienia z Michaela Supermana.

- Twoje życie... Ludzkie ograniczenie, zbyt krótkie dla Ciebie, by nie zdecydować się na wynikające z tego korzyści. Wiesz, nie dostajemy dwukrotnie prawdziwej miłości od losu.
Nieobecnie wpatrywała się w drzwi.
- Wiem. Ja - Cóż, wiesz, przez co przeszłam. A teraz, kiedy dowiaduje się, że mnie okłamywał przez ten cały czas na temat więzi... to po prostu za dużo.
- Wiem, ale on zrobił to dawno temu, by ratować twoje życie.
Jude uśmiechnęła się pod nosem.

- Powinnaś być wdzięczna. Gdyby naprawdę chciał Cię wykorzystać, zrobiłby to legalnie. Twoje życie jest jego, zgodnie z naszymi prawami. Jude miała rację. Jego kłamstwo miało na celu ochranianie jej i danie możliwości utrzymania normalnego życia. Nawet teraz.

- Wiem.

- Znasz go Victorio. Jest gentlemanem, ale nie będzie czekał wiecznie. Przywyknij do tego, albo przyglądaj się jak ktoś inny zajmuje twoje miejsce. Patrząc na nią, Tori uniosła brew.

- Tiaa, mówię, że inni też są zainteresowani.

Jej serce zniknęło, a jego miejsce zajął tętniący ból. Serce Tori dalej bolało na myśl o nim z kimś innym, jakąś głupią dziewczyną, która mdlałaby obok niego na każdym kroku. Ktoś inny, kogo on mógłby całować... i wbijać, te długie kły w jej skórę. Jak dziewczyna, z której pożywiał się w noc, kiedy próbowała go zabić. Mogłaby powiedzieć, że to wszystko przez to, co zrobił Robert, ale to było coś więcej. Wpadła na niego, kiedy pożywiał się na niej, gryzł inną kobietę. Wydawał się być totalnie-przeszczęśliwy mogąc to zrobić. Do tego momentu, myślała, że mogłaby mu ufać, a nawet odrobinę się w nim zadurzyć. To z pewnością dlatego, zobaczenie tej sceny wywołało w niej takie poczucie zdrady. Kompletnie ją poniosło, prawdopodobnie przez więź, i zaatakowała go.

- Wszystko z tobą w porządku?

Ręka Jude wylądowała na jej. Była ciepła.

- Taak, wszystko dobrze.

- Twój ból jest tak silny, że nawet ja mogę go wyczuć. A nie jestem zbyt utalentowana, kiedy to emocje wchodzi w rachubę.

Potarła swoją klatkę piersiową wolną ręką.

- Musisz odpuścić. Nikt, nigdy nie będzie idealny.

Jude poklepała ją w rękę.

- Uwierz mi, rozumiem to. Ale nie masz czasu, by na to czekać.

Ty i Michael musicie dokończyć więź. Oboje zginiecie jeśli tego nie zrobicie. Zeszła z łóżka i ruszyła w stronę drzwi.

- Jeśli to wszystko co Cię powstrzymuje, wtedy będziesz musiała przełamać opory ... dla nas wszystkich.

Otworzyła drzwi.

- Napisz mu wiadomość. To pomoże oczyścić Ci myśli.

Tori przytaknęła.

- Dobranoc kochanie.

Jude wyszła z pokoju bez ponownego spojrzenia wstecz.

Tori ruszyła do półki nocnej, złapała notkę, znalazła długopis w górnej szufladzie komody obok.

Przekręciła notkę Michaela na drugą stronę i zaczęła pisać.

Kiedy skończyła, ponownie odłożyła notkę. Wprawdzie nie była aż tak poetycka jak jego, ale była tak samo dobra. Nie miała ckliwego serca. Jeszcze. Tori wstała i wyszła przez drzwi. Skręciła i poszła do jedynych drzwi, spod których wydostawała się stróżka światła. To tam musiał być Michael. Nie chciała go widzieć, ale jeśli ot tak, zostawi wiadomość, ktoś inny może ją znaleźć.

Tori zastukała szybko dwa razy w drzwi i wsunęła notkę przez próg. Szybko przeszła w dół korytarza, do bezpieczeństwa jakie dawała sypialnia. Może ostatecznie danie mu tej wiadomości wcale nie było dobrym pomysłem. Ponownie mógł chwycić się nadziei, a nie było gwarancji, że ona mogłaby go pokochać czy mu zaufać. Teraz było już za późno, ona dalej mogłaby tego żałować, nawet gdyby niedługo dokończyli więź.

Może więc sprawi, że ona poczuje się bardziej pewna swojej decyzji. Jeśli tak się nie stanie, ona prawdopodobnie nie będzie miała o tym pojęcia, przez tę wirującą dookoła magię. Potrząsnęła głową i poszła do łazienki. Tego wszystkiego było za dużo, za szybko, a wszystko to dzięki seryjnemu-psychicznemu-wampirowi. Tori znalazła w dużej wykafelkowanej trawertynem⁷³ łazience, tylko szampony i mydła, których używał Michael, te które pachniały ciepłem i męskością.

Otoczenie było zimne, gładkie i w drzwiach nie było zamka, a powinien być. Potrzebowała kąpieli, dla czegoś więcej niż czystość; potrzebowała być sama w ciepłej wodzie, by przemyśleć wszystko, co działo się dookoła. Wszystko działo się za szybko, wymykało się spod kontroli, a ona musiała ją odzyskać. Wyśliznęła się z ciuchów, weszła do ogromnego prysznicza i odkręciła wodę. Ciepło płynęło z natrysku jak przywitalny deszcz, więc stanęła pod nim, pozwalając mu spływać po jej włosach i twarzy.

Zamknęła oczy i oparła się bokiem, kładąc głowę naprzeciw ściany. Jej mięśnie drżały, tak jak zawsze kiedy była zrelaksowana, jak gdyby rzadko doświadczały tego luksusu. Prawdopodobnie nie doświadczały. Odczuwała to silniej, intensywniej niż zazwyczaj. To była część bycia policjantką. Mając dodatkowy stres, bycie blisko wampirów wcale nie pomagał. Już wkrótce to wszystko się skończy. Ona złapie Damona, jakoś się z nim łoży i będzie po sprawie. Będzie mogła wrócić do swojego normalnego życia, tego w którym nie sypiała z wampirami. Michael mógłby wrócić do jego starego życia, tego które zawiera w sobie rządę kobietek-Barbie, które w żaden sposób nie były podobne do niej. Jej żołądek zadrżał na tę myśl.

⁷³ http://www.basementsunique.com/images/255_Pics07_133.jpg / <http://pl.wikipedia.org/wiki/Trawertyn>

Cholera, ona naprawdę to spieprzyła. Była idiotką. Wszystko co sobie obiecała, wyszło przez okno, kiedy on był w pobliżu. On był jej słabością. Jak na glinę, zachowywała się piekielnie głupio. On widział w niej tylko podbój, zdobycz, tak jak inni. Z pewnością tak właśnie było. W rzeczywistości, ona prawdopodobnie była nawet czymś więcej niż nagrodą, dlatego, że odpychała go tak długo.

On prawdopodobnie związał ją, bardziej dlatego, by móc ją kontrolować w wydziale, niż z powodu heroizmu. Zakryła oczy rękami. Nie, nie znali się wcześniej przed tym jak ją przywiązał, i mógł myśleć o tym, by ją wykorzystać, ale kto by się nie zastanawiał w jego sytuacji? Ona by się nie zastanawiała, to było naturalne. A poza tym, widziała go w pracy. Wierzył w *Alleanzę* i nie zabiłby człowieka, dopóki by nie musiał. Był dobrym facetem, jeśli tylko byłeś w stanie przetrzymać część z krwią i kłami. Ale cóż, to właśnie był problem, prawda? Gdyby się do tego przyzwyczaiła i zaakceptowała ich związek, działałaby niezgodnie z wszystkim czego przysięgała strzec. Więc znów, Jonas miał rację. Gdyby nie powiązałyby się z Michaeliem, istniała duża możliwość, że ktoś inny zmusiłby ją do tego.

Chłodna dłoń prześliznęła się dookoła jej talii, a bardzo męskie, silne ciało docisnęło się do jej pleców. Podskoczyła nieznacznie, ale ono powstrzymało ją przed odwróceniem się, a głos Michaela szeptał obok jej ucha.

- Przepraszam *inamorato*.

* * *

Kiedy na niego spojrzała, Michael usiłował nie myśleć o tym, jaka była piękna. Zamiast tego, jej uczucia osaczyły go i przyniosły ból desperacji i zakłopotania. Użył jej gładkich ramion, by powoli ją przekreślić, a potem przyciągnąć i przytulić. Czuł jak była miękka i gorąca, a jej włosy łaskotały go w nos. Potem nadszedł zapach jej skóry, tak kuszący, że zabolaty go zęby. Minęło tak dużo czasu od kiedy ostatnio przytulił kogoś w ten sposób. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo tęsknił za ciepłem. Odchyliła się od jego torsu.

- Co?

Pozwolił jej się odsunąć. Jej serce nagle zadudniło, a dźwięk jej krwi, pędzącej przez żyły wypełnił pokój. Jej zapach sprawił, że do ust napłynęła mu ślinka.

- Nie myśl sobie, że jeśli będziesz grał słodkiego, będę postrzegać Cię jakoś inaczej.

- Gdzie jesteś...

Spojrzał w dół i na cięcie na jej ramieniu. Westchnęła, i nagle poczuł jak jej zakłopotanie zmienia się w smutek.

- Dlaczego mnie okłamałeś?

- Nie chciałem trzymać tego w tajemnicy przed tobą tak długo. Ja po prostu nie chciałem Cię ranić.

Próbował dotknąć jej ramienia, ale ona założyła je pod piersiami, które wyglądały wspaniale w mżawce wychodzącej z natrysku.

Oczyściła gardło, a jego oczy zwróciły się w stronę jej oczu. Uśmiechnęła się pod nosem.

- Więc... sprawienie, bym czuła się w ten sposób i rzucanie mi tych wszystkich kobiet w twarz było lepsze?

- Zdecydowałaś się mnie nie zaakceptować. Musiałem...

- Nie jestem głupia. Wiem, że postrzegasz mnie jako kawałek mięsa.

Jej gniew chłostał go jak bicz. Więc podsyciła jej zazdrość, którą naturalnie czuła, do czegoś monstrualnego. Wysuwała się poza kontrolę.

- Victorio, proszę. Tylko posłuchaj.

- Ta mała gra do niczego mnie nie zawiezie. Muszę tylko wiedzieć kim jest morderca i poradzić sobie z tym, a potem nie będziemy musieli już udawać. Zaczęła się wyślizgiwać pomiędzy nim a ścianą, próbując uciec, ale on uniósł ramię, by ją zablokować.

- Czy to jest właśnie to, czego chcesz?

Gorycz jej zwątpienia przeniknęła powietrze, a jej oczy uciekły od niego, ale jej głos powiedział,

- Tak

- Kłamca.

Pochylił się szybko, wkraczając w jej przestrzeń i dociskając swoje ciało do jej ciała. Próbowała przejść drugą stronę, ale on uniósł drugie ramię. A potem, kiedy próbowała zanurkować pod jego ramieniem, musiał ją złapać. Trzymał ją, nawet kiedy próbowała wywinąć się.

- Spójrz na mnie.

Naparła na niego i próbowała przejść. Jej panika niepoohamowanie rosła.

- Powiedziałem spójrz na mnie!

Zamarła i spojrzała w jego oczy.

- Kocham Cię Victorio.

Wypuściła oddech, a jej ramiona ugięły się.

* * *

Tori nie patrzyła na niego.

- Mamy więcej wspólnego, niż myślisz.

Michael przesunął palcem po bliźnie na jej karku, a potem złożył na niej pocałunek, który okrył jej ciało dreszczami, pomimo gorącej mgiełki spod prysznicza.

Zamknęła oczy i próbowała skupić myśli na tym, jak bardzo złym pomysłem było pragnienie go, ale jej ciało zaczęło ją zdradzać. Gorąco między jej nogami rosło, mrowiło kiedy stawała się jeszcze bardziej wilgotna. Wzięła mały oddech i pozwoliła słowom popłynąć. Gdyby była zła, kontrolowałyby się.

- Michael, jestem dla Ciebie tylko podbojem.

Zamilkł, a potem wziął jej twarz w swoje ręce i uśmiechnął się do niej.

- Te inne kobiety, z którymi mnie widziałaś?

- Yhym?

- Gorące ciała. To tylko jedzenie.

Coś wewnątrz niej zrelaksowało się nieznacznie. Część niej, desperacko chciała usłyszeć jak to mówi, ale druga połowa była tym przerażona.

- Czy one o tym wiedzą?

- Niektóre, tak.

- Dalej niektóre z nich są podbojami.

- Nie myślę o kobietach w tej terminologii, i czuję się urażony tym oskarżeniem - ale na razie zostawię to w spokoju.

Pocałował ją miękko w kącik ust.

- Nie jesteś dla mnie jak te kobiety.

- Chciałabym Ci wierzyć.

- Ja też bym tego chciał.

Ponownie ją pocałował, tym razem w usta, delikatny i mokry pocałunek odpędził jej zdolność do racjonalnego myślenia. Coś gorącego i lekkiego, jak ciepły ogień, owinał się dookoła jej ciała i ślizgał po jej skórze. A potem to poczuła - uwielbienie. Uczucie pokrewne do czci wypełniło ją i sprawiło, że jej ciało miało wrażenie, że mogłoby porzucić skórę i odlecieć.

Oderwała się od całowania go, ciężko oddychając.

- Co to jest?

- To właśnie czuję do Ciebie.

Spojrzała w jego oczy i ujrzała, że jego maska odpadła. Na chwilę był niestrzeżony, wrażliwy. Mogła poczuć prawdziwego człowieka we wnętrzu wampira, który potrzebował kogoś, kogo mógłby kochać i być kochanym. Czuł coś do niej, a to była - cóż, to była miłość. To była jedyna droga, by opisać to uczucie. Jeśli była to *sztuczka*, to nigdy takiej nie widziała, a jeśli była to więź, to nie miało znaczenia. Uczucie potęgowało to, co czuła ona, a było to silniejsze niż wszystko, co do tej pory otrzymała od innego człowieka. Jego usta powróciła do jej początkowo w lekkim muśnięciu, a potem już z większą siłą. Pozwoliła swoim oczom się zamknąć i poddała się temu. Jej ciało przeszło na autopilota.

Dostosowała się do niego i ułożyła swoje ręce po jego bokach. Mogła wyczuć poruszające się twarde mięśnie, kiedy kładł swoją dłoń na jej karku. Jego usta przesuwają się, popychając jej głowę na jedną stronę, by mógł wyciągnąć ścieżkę do jej blizny. Jego język ślizgał się przez śliską tkaninę, a następnie jego wargi docisnęły się do jej szczytu. Mrowienie rosło od jej stóp w górę, poruszając się ku ugryzieniu jak gdyby przyzywał jakąś dziwną magię w jej stronę.

- Dokończ to Michael.

Dopóki się nie zatrzymał praktycznie nie mogła uwierzyć, że to powiedziała.

- Co?

- Dokończ więź.

Spojrzał na nią. Jego oczy szukały jej oczu.

- Nie zrobimy tego teraz. Nie jesteś w formie by...

- Nie traktuj mnie jak dziecko. Wiem czego chcę.

Uśmiechnął się.

- Nigdy nie myślałem o tobie jako dziecku. Chwilowo, jesteś zmęczona i przestraszona. Nie chce nas do tego zmuszać, jeśli nawet nie miałaś czasu, by to wszystko przemyśleć.

- Wiem, co robię. Myślałam o tym w nocy. I chcę, żeby to stało się teraz.

Żadnych sztuczek.

Jego usta powróciły do jej ust, tłumiąc początek słowa, ale ona nie mogła przypomnieć sobie jakie ono właściwie było. Jego usta wślizgnęły się między jej wargi, a jego język śmignął szybko do środka. Jęknęła i napała do przodu próbując namówić go do wycofania się.

Ktoś uderzył w drzwi.

Odskoczyła z sapaniem.

- Chollerrrrra,

Wymamrotał Michael.

- Co jest?!

Dobiegł ich głos Jonasa.

- To Damon. Jest u góry, grozi Christinie.

- Już idę. Idź na górę i utrzymaj ich w budynku.

Michael jeszcze raz pocałował jej usta, wnikliwym i głębokim ruchem języka, a potem zostawił ją z otwartymi ustami.

Tak szybko zniknął, że wciąż mogła wyczuć go obok siebie. Mrugnęła, a jej powieki całkiem się rozwarły. Zakręcała wodę i sięgała do ręcznika, kiedy usłyszała zatraskujące się sypialniane drzwi. Jego ciuchy nie były już na podłodze. Kurcze, szybki był. Jak mógł być tak szybki i nie poślizgnąć się na płytkach?

* * *

Drzwi windy otworzyły się i Michael dostrzegł mignięcie Damona wlokącego Christine przez drzwi do prywatnej części baru.

- Damon, puść ją!

Krzyknął Jonas.

Z pewnością nie był takim ignorantem. Prawdopodobnie był aż takim głupcem, by myśleć, że Castillo mógłby go ochronić nawet w tej sprawie. Jeśli tak właśnie myślał, Christine miała znacznie większy problem niż myślał. Michael rzucił się do biegu przez drzwi. Damon trzymał Christine rozpląszczoną na podłodze i kucał nad nią z wielkim nożem w ręku, którym wymachiwał przed jej twarzą. Wszyscy zamarli. Michael skrzyżował ramiona na torsie i próbował nie wyglądać na poruszonego.

- Co ty wyprawiasz, Damon?

- Wracaj do swojej ludzkiej dziwki. Mam zgodę Castillo, a ty stoisz mi na drodze.

Michael zaczął ruszać do przodu, ale Jonas złapał go za ramię.

- Nigdy więcej mnie nie znieważysz, albo dostanę twojej jaja.

- Castillo Cię zniszczy.

- Jeśli stoi za twoją samowolką, zostanie zabity z rozkazu rady.

Damon ryknął skrzypliwym śmiechem.

- Ty tego najwyraźniej nie pojmujesz. Oni już nie grają zgodnie z twoimi zasadami. Honor naprawdę umarł.

- Więc opuść mój klub nim zginiesz.

Damon popchnął odrobinę nóż w pierś Christiny, a potem zjechał w dół by wywołać krwawienie. Krzyknęła, a Jonas ruszył do przodu. Michael schwycił go. Nie mogli jeszcze zadziałać. Damon chciał, by go zaatakowali. To sprowokowałyby Castillo, a gdyby ich już nie było, nikt nie byłby w stanie zatrzymać jego szaleństwa.

- Przestań mnie testować i wyjdź Damonie.

- Okay.

Skoczył nad Christiną, złapał ją za kostkę i wciągnął ją szybko do publicznej części baru.

- O cholera.

Wymamrotał Jonas i obaj skoczyli za nim do przodu.

Bar był pełny, tuż po otwarciu, krzyki dały im znać, że ludzie również to widzieli.

Jack i inni szybko zaczęli prowadzić ludzi do wyjść. Policja zjawi się już niedługo. Ludzie rozproszyli się jak bydło oglądając się za nimi dookoła.

Michael skierował się w prawo, a Jonas w lewo. Damon nie był w stanie wyjść drzwiami z Christine, ale mógł ukrywać się na tyle długo, by ją zabić. Michael rozglądał się w górę i w dół, a potem wskoczył na bar, by lepiej widzieć.

- Tam, wraca się w stronę drugiego baru.

Wskazał Jonasowi mężczyznę, który dalej ciągnął za sobą Christine. Michael skoczył w jego stronę, miał nadzieję, że uda mu się go zablokować, ale wtedy otworzyły się drzwi między barami. Jego serce zatęęło.

* * *

Tori pomyślała, że dobrze zrobili zabierając przed wyjściem z jej mieszkania broń. Schowała ją w tylnej części spodni i szła w stronę windy. Nie planowała wrócić do tego domu w najbliższym czasie, i nie chciała ryzykować, że ktokolwiek mógłby zostać ranny próbując ją odzyskać. Nacisnęła guzik i czekała, aż małe światelko wejdzie na dół. Skrzyżowała ręce i czekała. *Ktoś musi być tam na górze. Może Michael wracał już na dół.*

Winda nareszcie sięgnęła spodu i w niego uderzyła. Gdy drzwi się otwały, Damon rzucił jej złowrogi, powykręcany uśmiezek. Upuścił na podłogę coś, co okazało się być nogą Christiny. *O cholera.* Zaczęła się powoli wycofywać, szybko chwytając broń.

- Szukałem Cię - Powiedział z tym jego Szkockim akcentem, tuż przed trzaśnięciem w nią. To stało się tak szybko, że nie zdążyła puścić spluwy. Obecnie, jedno ramię założył dookoła jej gardła, jej plecy przyciśnięte do jego klatki piersiowej, co uniemożliwiało jej oddychanie. Kierował swój oddech śmierdzący zgnilizną na jej twarz i mocno przyciągał jej ciało.

Czubek był bardzo blisko tego, by zaatakować. Jej żołądek wariował, ale jakoś to przełknęła. Szarpnął ją z powrotem do windy. Chciała krzyknąć, ale nie zamierzała dać mu tej satysfakcji, nawet gdyby miała wystarczająco dużo powietrza, żeby to zrobić. Noga Christine była obok jej nogi, więc mocno kopnęła ją kilka razy. Nic. Jedyne ruch jak nadszedł, pochodził od krwi, sączącej się z jej czoła i cięcia na klatce piersiowej. Kopnął w główny guzik panela windy i zmiażdżył go. Guziki odpadły na podłogę, kiedy druty zaczęły skwierczeć. Światło wewnątrz windy zgasło.

- To powinno ich zatrzymać wystarczająco długo.

Niewiadomo skąd, szpiczaste ostrze pojawiło się nagle na jej policzku.

- Jesteś doskonałym dodatkiem do mojej kolekcji.

Musiła jakoś go zagadać.

- Jakiej kolekcji?

- Dusz.

Szarpnął ją w górę tak, że musiała iść na paluszkach przez korytarz.

Zdołała stęknąć,

- Hym?

Popchnął ją na ścianę i przekreślił ją tak szybko, że poczuła zawroty.

- Dusze. Do mojego haremu. Dusze moich niewolników w życiu pozagrobowym. Nie mów mi, że nigdy nie słyszałaś o Przepowiedni. Zakaszłała i potarła gardło.

- Taa, to standard, podręcznikowa rozmowa z szaleńcem.

- Nie pouczaj mnie, człowieku.

Chrząknął, chwycił ją za gardło i ścisnął mocniej.

Jego druga ręka wepchnęła odrobinę czubek ostrza noża w jej ciało. Długim liźnięciem przesuwając się w górę jej szyi, a potem zadrżał. Kwiknął i złapał pełną garść jej włosów. Ciągnął ją do pokoju wspólnego, potem na korytarz tak szybko, że potykała się, ale starała nadażyć.

- Który pokój jest jego?

- Hę?

- Michaela.

- A co?

Kopnął w jedne drzwi, by odsłonić pokój udekorowany plakatami punkowych zespołów i czarną farbą.

- Stosowna zniewaga, nie uważasz?

- Znasz Michaela. Nie będzie go to obchodzić.

- Jesteś jego dziwką.

- Ma wiele kobiet, i dobrze o tym wiesz.

Kopnął następne drzwi, otwierając je. Ten był bardzo dziewczęcy i cały różowy. Zdołała się zaśmiać.

- Jesteś pojebany.

- Jeszcze tylko kilka minut. Bądź cierpliwa ukochana.

Ta wiadomość przyprawiła ją o ciarki.

Zaciągnął ją do drzwi Michaela po drugiej stronie korytarza i kopnął w nie.

- Aha! Karta magnetyczna. Gdzie jest twoja?

- Nie mam takiej.

Uderzył w małą, srebrną szczelinę na ścianie i drzwi się otwarły. Pchnął je do tyłu i wpuścił ją do środka. Odzyskała równowagę, tuż przed tym jak ją złapał. Damon rzucił ją na łóżko tak mocno, że jej głowa uderzyła o zagłówek.

Krzyknęła instynktownie i złapała się za głowę.

- Piękny krzyk.

Zbliżał się coraz bardziej. Zamknęła usta i przeturlała się na drugą stronę łóżka, mrugała, by odgonić białe iskierki, wypełniające jej pole widzenia.

Pojawił się tuż przed nią i zaskowyczała. Damon zarechotał.

- Połóż się, miłości. To nie będzie bardzo bolało.

Wsparała się z powrotem, ale złapał ją za gardło i popchnął do tyłu na łóżko, ponownie pozbawiając ją powietrza. Położył nóż na łóżku, poza jej zasięgiem, a wolną ręką sięgnął w dół do zagłówka.

- Jeśli znam Mike'iego, ma tutaj coś do krępowania.
Zakrztusiła się, i przyglądała jego palcom, kiedy grzebał nad łóżkiem.
Potrzebowała siły Michaela i próbowała się skupić. Jeśli się z nim połączy, będzie w stanie użyć czegoś, jakiegoś plusa wynikającego z ich więzi, by sobie pomóc.

Ale niczego tam nie było. Żadnej miłości, żadnego strachu, żadnej wściekłości, i żadnego znaku jego obecności.
Odpuścił, ale w chwilę później, energicznie szarpnął jej ramionami do zagłówek. Związał je tymi samymi linami, których Michael używał na niej.

- Właśnie tak.
Uśmiechnął się do niej.
Kopała i próbowała przenieść wagę i przekręcić się.

- Nie, nie, nie. A teraz na nogi.
Szamotała się, ale przyglądała ostrożnie jak przysuwał się do jej nóg. Sięgnął w dół po jednej stronie i znalazł następny sznur.

- Dobrze, że twój ukochany zainstalował windę z liną, by powstrzymać inne *vampiro* od skakania w dół i przebicia się przez nią. Inaczej, mogli by się tu zjawić, by przeszkodzić nam w naszej małej imprezie.

Uśmiechnął się i zaczął od jej nogi. Pchnęła ją na niego, celując jej palec wprost w jego nos. Kiedy się zetknęły, słychać było głośne pęknięcie, a krew lała się dosłownie wszędzie.

Krzyknął i upadł na podłogę, zajmując się swoją twarzą.
- Ty suko!

Ciągnęła mocno, by oswobodzić ręce, energicznie szarpiąc i ciągnąc, dopóki jedna się nie poluzowała. Krew pulsowała jej tak głośno w uszach, że nie słyszała co mówił, jeśli w ogóle coś mówił. Kiedy ona sięgała po broń, Damon nadal leżał skulony, trzymając się za nos.

Wycelowała, jedną ręką opuszczoną w dół w linii jej ciała, w jego głowę i zbierała siły do strzału. Jak na komendę, spojrział w górę. Ruszył w jej stronę, kiedy pociągnęła za spust.

Jego twarz eksplodowała w wybuchu krwią i czaszką, ale jego ciało dalej się poruszało.

Uderzyła w nią panika. Było tak jak z Robertem, nie zatrzymał się, nawet z połową głowy. Szarpnęła bronią w pół celu i strzeliła kilkakrotnie, kiedy jego ciało pochylało się nad nią.

- Po-prostu-kurwa-zdychaj!
Ciało przewróciło się na podłogę.
Pociągnęła się, by szarpać linę na jej ramieniu. Jej ręce nie przestawały się trząść, więc nie mogła schwycić końca, a jej oczy nie przestały spoglądać w

jego kierunku, by upewnić się, że już po nią nie wróci jak jakiś łotr z horroru⁷⁴. Wykrzyczała swoją frustrację, a jej gorące łzy zaczęły spływać po policzkach.

ROZDZIAŁ 11

Michael pomknął przez wejście do pokoju. To, co zostało z Damona, było leżącą na podłodze klatką piersiową. Jego głowa była masą ciała i krwi, która wsiąkała w kamień.

Michael uśmiechnął się do siebie. Tori leżała na łóżku, przykryta kawałkami Damona.

Jej dłonie szarpały liny, a ona mamrotała coś pod nosem.

Bolało go serce, kiedy ją widział. Twardą policjantkę, z którą nikt nie zadziera - spanikowaną i płaczącą. Był szczęśliwy, że zablokował jej emocje tak, że nie mogły przejąć nad nim kontroli. Gdyby tego nie zrobił, byłby prawdopodobnie bezwładną, płaczącą masą skuloną w koncie, tak jak ona. Przeszedł dookoła niej, ostrożnie, by jej nie przestraszyć. Jego ramiona otoczyły ją i szybko rozerwały sznur. Spojrzała na niego i wskoczyła w jego ramiona.

Jonas gwizdnął,

- Wykończyła go.

Spojrzał do tyłu, by zobaczyć zgromadzoną grupę w przejściu.

- Zostawcie nas.

Michael nie mógł opanować głosu na tyle, by brzmiał odrobinę mniej szorstko, niż było to konieczne.

- Jonas, zorganizuj załogę do posprzątania tego, kiedy ja będę doprowadzał ją do porządku. Wszyscy inni na górę.

Tori trzęsła się w jego ramionach, jej ciało kiwało się, próbując powstrzymać napływające łkanie. Kiedy wszyscy odeszli, pozwoliła łzom płynąć. Przyciągnął ją mocno do swojej piersi.

Powinien być odrobinę szybszy, tak jak ostatnio. Obroniłby każdego przed tym potworem, ale Tori należało się więcej. Powinien był zabić Damona własnoręcznie, żalostnego kutafona.

Po wszystkim, co do tej pory przeszła, nie powinna zmagać się z tym sama. Uniósł ją w swoich ramionach.

Pierwszy raz czuła się krucha jak dziecko. Kiedy niósł ją do łazienki i zatrzasnął drzwi, schowała swoją głowę w jego ramieniu. Gdy posadził ją na kontuarze, spojrzała na niego zaczerwienionymi, zapłakanymi oczami.

- Przepraszam.

Odsunął matowe włosy z jej twarzy.

- Dlaczego?

- Właśnie go zabiłam i wszystko spieprzyłam. Castillo po nas przyjdzie.

⁷⁴ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Slasher>

-I tak by przyszedł.

-I jak dziecko płakałam przed twoją rodziną. Nie mogłam się powstrzymać, i...

- Nigdy więcej nie przepraszaaj za płkanie przed nimi.

Pocałował ją w czoło.

- Teraz będą się Ciebie mniej bali.

Kiedy się zaśmiał, uśmiechnęła się odrobinę.

- Jesteś moją *amante*. Wszystko, co przed nimi zrobisz, jest właściwe.

Przytaknęła.

- Teraz musimy Cię umyć. Muszę się szybko rozliczyć z Castillo. Będzie wiedział, że Damona już nie ma.

Skoro i tak jej koszulka była zniszczona, rozerwał ją i wyrzucił do śmieci.

- Rozbierz się, a ja odkręcę wodę.

* * *

Zdjęła ciuchy i stojąc, przyglądała się jak ostrożnie ustawiał temperaturę pod prysznicem. Pokrywały ją kawałki krwi i mięsa, ale starała się o tym nie myśleć. Zamiast tego, musiała skupić się na tym, co nieubłaganie zbliżało się do nich: mianowicie, jeden wkurwiony *Vampiro padrone*⁷⁵.

- Wejdz do środka. Przyniosę Ci więcej ciuchów.

Pokiwała głową i weszła pod gorący prysznic. Pomimo, iż długie moczenie zapowiadało się wspaniale, od razu zabrała się za szampon i gąbkę. Musiała trzeć dwukrotnie, tak mocno, by mieć pewność, że wszystko zniknęło, ale bez znaczenia jak czysto to wyglądało, nadal czuła się brudna, jak gdyby część Damona przesączyła się przez jej skórę z jego krwi.

Michael naprawdę nie był taki jak cała reszta. Damon, Castillo czy nawet Robert, byli złymi ludźmi. Zostanie wampirem nie zmieniło tego, a najzwyczajniej uczyniło to bardziej oczywistym. Z tego, co słyszała od innych, Michael był wojownikiem, szanowanym i szarmanckim Rzymianinem.

Miał mnóstwo czasu, by zadowolić inne kobiety w łóżku i namówić je do więzi, ale z tego, co wiedziała, Tori była jedyną, która zdecydowała się na związek z wszystkimi plusami i minusami, na przestrzeni ostatnich lat. Może bycie jego *amante* nie było do końca taką złą rzeczą; w sumie było bardzo podobne do bycia jego żoną. Ta myśl wywołała u niej uśmiech.

- Tu masz swoje ubrania.

Podsłoczyła na dźwięk jego głosu, ale uśmiechnęła się, kiedy Michael zajrzał za szklane drzwi. Jeszcze nigdy tak o nią nie panikował, a to było miłe.

- Więc, skończyłaś?

- Tak.

⁷⁵ Wampirzy mistrz

- Przyniosę ręcznik.

Zakręciła kurek, wyszła na miękki pled położony przed prysznicem i zobaczyła, że stał blisko sypialnianych drzwi.

Michael obrócił się i przyglądał jej się przez chwilę. Przysunął się bliżej i rozłożył ręcznik.

Jego oczy spojrzały w jej oczy, a następnie szybko wróciły do ciała, próbując być pełnymi szacunku, ale wciąż wyraźnie cieszyły się z widoków.

Tori zrobiła krok do przodu i pozwoliła mu owinać się ręcznikiem. Jego ręce poruszały się powoli, kiedy przesunął miękką bawełnę po jej ciele, wchłaniając wodę. Jednakże ona nie patrzyła w dół; stała zapatrzona w jego oczy. Chciała sprawić, by poczuł jej emocje - jak jej serce puchło na myśl bycia jego ukochaną i *amante*.

- Przestań mnie blokować - wyszeptał.

Poczuła, że niewidzialne ściany opadają i więź między nimi ponownie się otwiera. Odetchnął ciężko, ale ona nie przestała. Jej ręce ślizgały się po jego koszuli i dookoła karku. Ruszyła dalej, bawiąc się jego próbami pocałowania jej. Wzięła płatek jego ucha między wargi. Przygryzła go delikatnie i poczuła jak stwardniał naprzeciw niej. Tori oswobodziła kawałek skóry i wyszeptała,

- Już się Ciebie nie boję.

Zajęczał i przytulił ją mocno.

- Chcę to dokończyć, by być twoją *amante*.

Kiedy jego ręce nerwowo poruszały się w górę i dół jej pleców, odsunął się i spojrzał na nią w dół. Poczuła jego niedowierzanie, potem zainteresowanie, a na końcu dumę.

- Kocham Cię, Michael.

- Nie będzie już powrotu.

- Wiem.

Odskoczyła do tyłu, kiedy pojmał jej usta w wygłodniałym pocałunku.

Usłyszała upadanie materiału na podłogę, kiedy zsuwał ręcznik na podłogę tuż za nią, ale jej mózg był zbyt skupiony na jego utalentowanych ustach, by się przejmować.

Ręce Michaela przesunęły się w dół, by złapać ją za tyłek, a potem podnieść, aby mogła owinać swoje nogi dookoła jego pasa. Mocno gładził jej skórę, ale z szacunkiem, jakim ktoś obdarza swoje nowonarodzone dziecko. Nie odsunęła się, kiedy obniżał ich ku podłodze i kładł ją na ręczniku. Ale gdy powrócił do pocałunku, otworzyła oczy.

- Co się dzieje?

Schował głowę w zagłębienie koło karku i zaczął ją delikatnie całować.

- Powiedz to jeszcze raz.

Uśmiechnęła się i poczuła jak jej serce zaczyna puchnąć. Słyszał, co powiedziała.

- Kocham Cię, Michael.

- Chciałbym, żebyśmy mieli więcej czasu.

Napierał na nią swoją wagą długimi posunięciami, które rozbudziły jej podniecenie.

- Ale nie mamy.

Wygięła się ku niemu, obnażając dla niego swoją szyję i tym samym, oferując siebie w każdy możliwy sposób. Jej ręce gładziły jego plecy, wyczuwały mięśnie przężące się pod skórą, kiedy poruszał się do tyłu i do przodu.

Michael wypuścił niskie, dudniące warknięcie i drapał zębami wzdłuż jej karku. Jej ciało zadrżało, więc mocno ją przytrzymał. Ssał delikatnie z jej szyi, kiedy ona szperała przy jego spodniach, próbując je rozsunąć. Po krótkiej chwili, był na wierzchu, gorący czubek jego kutasa przeciskał się pomiędzy jej śliską skórą. Tori natarła na niego, ale przycisnął jej plecy ku podłodze, kiedy wykonywał pchnięcie. Jej serce dudniło, a sutki bolały. Była tak blisko, nawet bez dodatkowych korzyści jakie daje penetracja. Szybką zmianą wagi, przerzucił ich tak, że była na górze, gapiąc się na niego, leżącego na ręczniku i pledzie. Podparł się na jednym łokciu i złapał garść jej włosów drugą ręką.

- Chodź tutaj, *amante*.

Przyciągał ją delikatnie, ale pewnie w dół do jego ust i na jego ciało. Sapnęła w jego usta, kiedy jego wargi zamknęły się na jej ustach, a jego ciało ją wypełniło. Delikatnie osuwała swoje biodra ku niemu, by nie nacisnąć zbyt mocno czy za głęboko. Jedną dłoń, której używała do podtrzymywania się zaczęła się trząść i pocić, dzięki napływającej rozkoszy. Jej ramiona osłabły i opadła na niego. Michael uwolnił jej kark i posadził ich oboje. Próbowwała przyglądać się, jak jego język wiruje dookoła jej sutka, ale jej powieki zatrzepotały i opadły. Mogła poczuć jak jego zęby drażniły i szczypały delikatnie jej ciało, tworząc następną falę.

Jego dłonie ponownie sięgnęły do jej włosów i mocno pociągnął ją na siebie.

Mieszanie bólu i przyjemności sprawiły, że nad nim zadrżała. Jęknął i wygiął jej szyję do jego ust. Początek oślepiającego orgazmu wypełnił jej ciało, kiedy czubki jego zębów zanurzyły się w jej karku.

Doznanie spotęgowało wszystko, wraz z ich więzią, a świat stał się jednym pulsującym opadaniem. Nie było nawet odrobiny strachu, którego oczekiwała, jedynie intensywna potrzeba bycia z nim, zatrzymania go już na zawsze. Michael trzymał ją, ale jakoś zdołał przesunąć ją z powrotem pod siebie.

Jednym, długim liźnięciem przejechał językiem wzdłuż jej szyi, i wymawiał słowa, których ona nie rozumiała - prawdopodobnie po Włosku. Brzmiały jak sen, ale to nie miało znaczenia.

Otworzyła oczy i próbowała się na nim skupić.

- *Amante*, pocałuj mnie. Weź, co Ci oferuję, długie życie pod moją opieką.

Pocałował kącik jej ust.

- W zamian za twoje zaufanie, przyjmij moją opiekę i siłę.

Ponownie poczuła jego usta naciskające na jej wargi, delikatnie, acz zdecydowanie. Kiedy jego dłoń gładziła jej szyję, otworzyła się dla niego. Jego język wślizgnął się w nią, atakując jej język, dając jej ciepłą, przyprawioną smakiem miedzi swoją krew. Tori połykała. Za każdym razem, gdy ją całował coś wewnątrz niej szarpało pazurami powierzchnie. To rozciągało się i rozszerzało, dopóki nie wypełniło jej całej.

Starła się oddychać, ale nie mogła dać sobie z tym rady. Jej dłonie chwyciły jego boki, jakaś głęboka, animalistyczna część niej próbowała wypić go do cna. Poczuła, jak przyciąga ją mocniej i usłyszała jego jęk, który jedynie sprawił, że jeszcze bardziej pragnęła go zjeść. I wtedy to się stało. Więzy między nimi, które zawsze tam był eksplodowały. Poczuła go. Nie, poczuła jak to jest być nim, widzieć ją jego oczami.

Zobaczyła jak przywiązywał ją po raz pierwszy, czuła pragnienie na nią noc za nocą, wstrząs jaki zafundowała mu, próbując go zabić, a potem opuszczając go na tak długi czas. Dostrzegła, oczami Michaela jak patrzył na nią Jonas i wiedziała, że również jej pragnął, ale nie gonił za nią ze względu na jego lojalność. Czuła zaniepokojenie wiedzą, że ona, jego kochanka, została uwięziona w tym pokoju z Damonem, a potem radość z usłyszenia jak mówi, że go kocha.

W jednym, szybkim przebłysku, wiedziała co naprawdę do niej czuł i jak długo się z tym zmagał. A potem wszystko zniknęło.

Coś wepchnęło Tori z powrotem do kanału ich więzi. Ciężar jej własnego ciała wydawał się być dziwnie obcy i nieznany, dopóki Michael nie przyciągnął jej bliżej, tak że mogła poczuć ich bijące w tym samym czasie serca i oddechy przychodzące i odchodzące razem. Zatrzepotała powiekami i otworzyła oczy, zobaczyła, że się do niej uśmiechał. Słowa były zbędne, nie potrzebowali rozmowy. Wiedziała wszystko, co chciała wiedzieć. Dał jej jeszcze jednego szybkiego całusa i przeturlał ich na bok, tak że leżeli do siebie twarzami. Ciśniej ukryła się w przestrzeni pomiędzy jego barkiem a ramieniem.

Jej powieki opadły. Po raz pierwszy od dłuższego czasu, jej całe ciało było rozluźnione, a jej mięśnie nie drgały. Jej serce było gotowe, by podnieść się i przygotować do walki z Castillo, ale jej ciało było zbyt zmęczone.

- Musimy iść.

Michael muskał palcami jej policzek.

- Pozwól mi odpocząć kilka minut.

Zachichotał.

- Nie możemy spać, *amante*. On może się tu zjawić w każdej chwili.

- Proszę.

- Pięć minut.

Jego usta lekko dotknęły jej warg.

- A potem ruszamy.

* * *

Tori poczuła coś wzdłuż jej skóry, jakby małe robaczki pełzały po niej i szczypały ją.

Miała nikły cień we wspomnieniach, jak gdyby już kiedyś to czuła. Coś zbliżonego do pajaków na ciele. Otworzyła oczy.

- Co to jest?

Michael zapinał dolny guzik jego koszuli.

- Ubieraj się.

Podniosła się i zaczęła wciągać T-shirt, który Michael położył na kontuarze. Coś było nie tak. Bardzo nie tak.

- Michael, co się dzieje?

- Castillo.

Uczucie rosło jeszcze bardziej, kiedy zakładała parę jeansów, które były odrobinę za duże. Musiały należeć do Jude, albo jakiejś innej kobiety.

- Michael, mamy kłopoty.

Jonas zawołał z korytarza, tuż przed tym, jak noc Castillo zalała pokój.

- Wyjdź tutaj.

Złapał rękę Tori i pociągnął ją przez sypialnię i przylegający pokój. Jej bosa stopy kłapały po ziemnej podłodze. Skręcili w zakręt i weszli do dużego pokoju, dokładnie, kiedy Castillo wyłaniał się z kręgu ukrytych schodów, które Tori zawsze podejrzewała o bycie drzwiami od szafy.

Jonas odwrócił się w jego stronę, stojąc niczym barykada pomiędzy jego przyjacielem i *padrone* miasta. Castillo wyglądał całkowicie jak hiszpański model, do którego porównała go w zaułku.

Jego starannie dopasowane spodnie i luźna koszula z rozpiętym kołnierzykiem wyglądała, jak gdyby założył je tylko z okazji tej wizyty. Wyglądał profesjonalnie i zimno, dopóki jego głos nie rozszedł się przez pokój.

- Gdzie moje dziecko?

Michael przesunął się, stanął pomiędzy Castillo a Jonaszem.

- Nie żyje.

- Gdzie?

Padrone przepchał się koło Michaela i udał się w dół korytarza.

- W mojej komnacie. Przyszedł tutaj i zaatakował moją *amante...*, w moim własnym pokoju.

Poszedł za nim, ale utrzymywał się za Castillo na dystans.

Odwrócił się do Michaela.

- Nie miałeś prawa go zabić.

- Pod prawami *Alleanzy*, miałem.

- Nie cytuj mi tu prawa, cieniasie⁷⁶.

To była czysta zniewaga i Tori poczuła przebłysk jego gniewu, ale on nie zamierzał okazać tego po sobie innym.

Zamiast tego, Michael powiedział,

- Z całym szacunkiem, *Padrone*, Damon łamał nasze prawa od miesiący. Mordował ludzi niepotrzebnie i zwracał na siebie uwagę.

Moja *amante* jest detektywem, który został zobowiązany do pochwycenia go.

- A ty jej pomogłeś?

Mięśnie w szczęce Castillo drgnęły.

- Zdradziłeś własny gatunek.

- Nie, przestrzegalem *Alleanzy*, kiedy to ty zdradzałeś nas.

Castillo wyciągnął rękę i kontynuował mordercze wpatrywanie się w Michaela.

- Oddaj mi ją, a będę dla Ciebie pobłażliwy, *fratello*. Nie ma pomiędzy wami *vincolo*. Nie dokończyłeś jej[więzi] i domagam się jej[Tori] jako mojej własności.

- Nie.

Michael uśmiechnął się do siebie.

Victoria potrząsnęła głową. Jeśli Michael się uśmiechał, to nie mogło oznaczać niczego dobrego. Albo chciał wszcząć bójkę, albo nie był tak mądry, jak kiedyś sądziła. W każdym bądź razie, była zdziwiona, że Castillo nie wyczuł ich więzi. A tak mogło się stać, tylko jeśli Michael nie był częścią jego linii.

Interesujące.

- Michael, mogę Cię zmusić.

- Ona nie zrobiła niczego złego, nie złamała żadnego prawa. Nie pozwolę Ci jej zabrać.

- Tym bardziej ja - dodał Jonas, występując do przodu, obok swojego lidera.

Pacholek Castillo spłynął w dół schodów i okrążył grupę.

- Ponownie mnie zdradzasz? Ty niewdzięczny, mały *shiavo*.

Padrone przysunął się bliżej, zaciskając dłonie w pięści.

- Michael, jesteś moim ulubieńcem, ale można Cię zastąpić.

Przyglądała się tym dwóm ostrożnie, przerzucającymi słowa jeden na drugiego. *Shiavo* był ciekawym sposobem na obrażenie. Czy w jakimś stopniu był niewolnikiem Castillo? To mogłoby wytłumaczyć niektóre z interesujących dziwactw Michaela. Jeśli był niewolnikiem-krwi, musiał być w trakcie tego procesu torturowany. Castillo nie wydawał się być kimś, kto odrzuca możliwość złamania kogoś z silnym duchem. Zadrzała na tę myśl.

Michael uniósł brew w jej stronę, jak gdyby usłyszał jej myśl, ale powiedział,

⁷⁶ Leggero

- Odmawiam oddania Ci jej.

Mężczyzna ryknął, a wampiry w pokoju ugięły się jak gdyby ktoś ich wszystkich ssał-i-uderzał równocześnie.

Głowa Tori zaczęła łomotać ostrym dzwonieniem, które przenikało jej mózg. Zakryła uszy, tuż przed tym jak Castillo wyciągnął rękę w jej stronę. Michael złapał nadgarstek mężczyzny. W jednej chwili Castillo wyciągnął sztylet i zanurzył go w piersi Michaela. Michael zamarzał w miejscu, otworzył szeroko oczy i upadł.

Właściwie to tutaj miałam skończyć, aaaale, zaraz byście płakali, że chcecie wiedzieć co dalej etc, etc, etc.

W ramach rozładowania emocji, możecie podziwiać pasujący do tego rozdziału akt.



No, to co? Odstresowaliście się? ☺ To lecimy dalej xD

ROZDZIAŁ 12

Tori wydyszała swój oddech i złapała się za pierś. Ból wylewał się z próżni między jej żebrami. Białe, grzmiące dygotanie sprawiło, że bolały ją ręce, nogi, a nawet zęby.

Jej kolana odkształciły się i upadła na podłogę. Najwyraźniej, nawet ból przepływał przez ich więź. Jak gdyby usłyszał tę myśl, Jonas natychmiastowo był przy boku Michaela.

Głos Michaela zahuczał w jej myślach.

Nie. Nie prowokuj go.

Jonas zatrzymał się w pół kroku. Po długiej przerwie, głos Michaela powrócił, *Tori, zablokuj połączenie między nami.*

Pomimo bólu w piersi, walczyła o oddech, a potem próbowała skoncentrować się na Michaelu i ich więzi. Odsuwała się od niego, od mocy, która przychodziła razem z nim. Bzyczenie pomiędzy nimi powoli zanikało, oddalała się od tego, cał po cału, dopóki nie zaczęła normalnie oddychać. Ból zmniejszył się do nieprzyjemnego klucia w jej sercu. Nie próbowała wstać. Zamiast tego, usiadła na kolanach, trzęsąc się, kiedy uspokajała oddech. Musiała grać na zwłokę, by wymyślić coś, co pomoże Michaelowi.

- Nie dotykajcie go. Nikt go nie dotknie, dopóki nie wyjdę z tego budynku. Castillo ponownie sięgnął po Tori.

- W jego piersi jest srebro. Chodź ze mną teraz, albo on umrze. To twój wybór, mi nie robi to żadnej różnicy.

Jonas zaczął przesuwac się między nich, ale Tori wyciągnęła rękę. Rzucił jej spojrzenie pełne mieszaniny zakłopotania i smutku. On to zrozumie. Zrozumiał to teraz, nawet jeśli tego nie chciał. Jeśli ona zostanie, oni wszyscy zginą.

Castillo był na tyle szalony, by zaryzykować oburzenie starszyny, tylko dla swojej zemsty. Jeśli odejdzie, a Michael nie mylił się, co do ich więzi, dającej mu wystarczająco dużo siły, by powstrzymać Castillo, wtedy oni wszyscy będą mieli jakąkolwiek szansę.

Więc uśmiechnęła się i przytakując, okazała swoją uległość Castillo.

- Mądra dziewczynka. Może Cię nie zabiję.

Złapał jej nadgarstek i energicznie przyciągnął ją do siebie.

- On nie miał mojej zgody, by Cię przemienić, i już wtedy powinienem był Cię wziąć, ale to może wyjść nawet na lepsze. Ładnie zastąpisz Damona.

- Co?

Tori uniosła brew w jego stronę. Była gotowa umrzeć, ale zajęcie miejsca obok Castillo, zwłaszcza jako jego kochanki, było poza planem.

- Castillo.

Jonas dopłynął gwałtownie do przodu, a ludzie Castillo ruszyli ku niemu.

- Ona nie wiedziała. Nie jest jedną z nas!

- Dość!

- Nie.

Jonas złapał drugą rękę Tori.

Powstrzymaj go. Głos Michaela zadzwonił w jej głowie. Nie musiał niczego wyjaśniać; w mig wiedziała już, co ma zrobić. Michael nie tyle, że coś jej wyjaśnił, co ukazał jej pewne pomysły. Musiała działać szybko, wiarygodnie, by zaskarbić sobie zaufanie Castillo. Obróciła się w jego stronę, odepchnęła go i krzyknęła.

- Jonas, przestań. Michael mnie zdradził. Dla urozmaicenia chcę teraz prawdziwego mistrza.

Kiedy wpatrywała się w oczy Jonasa, jego szczęka opadła. Chciała cofnąć swoje słowa, ale jak widać taktyka działała, mogła wyczuć to dzięki Michaelowi. Jonas należał do niego, był jednym z jego linii. Z władzą, jaką Michael posiadała nad *trucchi*, cisnęła w niego swoją wolą i zmusiła wampira, by stał całkowicie bez ruchu. Przyłożył się znacznie mniej do walki, niż się spodziewała, ale to nie miało znaczenia. Jonas najzwyczajniej nie był na tyle silny, by sprzeciwić się Michaelowi, a teraz, dzięki rozszerzeniu - także i jej.

- Osiągnąłeś, co chciałeś osiągnąć. Nie będą nas śledzić.

Castillo złapał jej ramię.

- A teraz, pozwólcie nam przejść.

Połknęła z powrotem ukłucie strachu, które nadeszło, gdy Castillo wziął jej dłoń. Kiedy pociągnął ją ku drzwiom, szła jak zdrętwiała.

Wewnątrz jej własnych myśli, wyszeptano,

Proszę, nie pozwól mu mnie uwięzić.

- Tori, nie.

Wymamrotał za nimi Jonas.

Z trudem oddychała. Przybędą, Michael będzie walczył. Castillo może być silniejszy.

Bądź co bądź, był przywódcą i *padrone* Michaela. Jej serce osłabło na tę myśl.

- I nie pozwólcie mu za mną iść.

Castillo ciągnął ją w górę po schodach, potem przez prywatną część baru. Część niej chciała, by jeden z *klanu* Michaela, ktokolwiek zatrzymał ich, albo chociaż spróbował ich zatrzymać, ale widziała, że to oznaczałoby jedynie ich śmierć. Nikt się nie poruszył. Zamiast tego, wszyscy przyglądali się w ciszy.

Chciała krzyczeć i rzucić się do ucieczki, ale to równałoby się ze śmiercią Michaela i prawdopodobnie jej również. Cicho parła do przodu przez publiczną część baru, w stronę schodów i głównych drzwi, ze spojrzeniami rzucanymi przez mężczyzn i kobiety sprzeczącymi się o jej wolność. Blisko szatni, stała Jude ze starszym mężczyzną, którego Tori nie rozpoznała.

Cichutko popłakiwała. To uświadomiło Tori, że nie wiedziała wcześniej, iż wampiry nie płakały różowymi, krwawymi łzami. Tori uśmiechnęła się do niej.

- Wszystko jest w porządku.

Dziewczyna odwróciła się plecami, chowając twarz w torsie mężczyzny.

Przy drzwiach, Gregory i Blane odmówili otworzenia ich, albo zejść z drogi.

Castillo musiał ich mocno popchnąć, by obu przesunąć. Głęboko, wewnątrz gdzie potwór nie mógł zobaczyć jej zdrady, uśmiechnęła się. Jeśli przeżyje, będzie im winna porządny uścisk.

Długa, czarna limuzyna, która za bardzo wyglądała jak karawan, już na nich czekała. Prawdopodobnie będzie się targować o własną śmierć. Najlepsze, na co mogła liczyć, to zostanie następną obłąkaną, ludzką zabawką Castillo. Czy zachowa wtedy więź z Michaeliem?

Jeśli Castillo był wystarczająco silny, to dzięki jego chorej inicjacji mogła nawet nie pamiętać, kim właściwie był Michael. Mnóstwo ludzi popadało w obłąkanie z początkami więzi.

Jeśli Castillo zamierzał złamać ich więź, musiałby się posłużyć bardzo silnymi *trucchi*. Nie wiedziała tylko, czy zostało jej na tyle siły, by walczyć.

Kiedy się zbliżali, poczuła ożywiającego się Michaela, to tak, jakby jej własne płuca napełniły się nagłym, bolesnym oddechem. Nie mogła zwalczyć uśmiechu. Następnie w parzącej fali, która pozbawiła ją oddechu, nadszedł jego gniew. Castillo też musiał to poczuć, ponieważ schwycił ją i wrzucił do ciemnego samochodu. Odbiła się od siedzenia i wylądowała na kupie mięśni. Złapała ona Tori za ramię.

Spojrzała w górę, by zobaczyć mężczyznę w skórzanej masce, który z niej szydził. Odsunęła się od niego, ale on tylko się zaśmiał i rozszarpał koszulkę na jej ramieniu. Zanim zdążyła go uderzyć, potwór zanurzył swoje zęby w jej ramieniu. Zaczęła krzyczeć, kiedy jego zęby osiadały w jej skórze i przechodziły przez nią z mdłym trząśnięciem. Nacisnął na nią mocniej, obżerając się krwią. W tym ugryzieniu nie było nawet krztyny seksualnego pociągu.

Był tylko tępy, pulsujący ból. Kiedy go odepchnęła, ugryzł jeszcze mocniej. Ponownie krzyknęła.

Jeśli będzie się szarpać, mógłby wyrwać jej mięśnie. Jednakże, nadal brała taką opcję pod uwagę, ale to nie miało już znaczenia.

Światła z ulicznych lamp, dookoła nich zaczynały zanikać i ogarnęła ją ciemność.

ROZDZIAŁ 13

Ból wynikający z wyciągania srebra wprost z piersi Michaela promieniował przez jego tors i świstał przez żebra, ale w tym było coś jeszcze. Jego serce biło bez wysiłku. Dobrze.

W ten sposób szybciej się wyleczy. To pewnie przez więź. Więź. Nigdzie nie mógł wyczuć Tori. Nie odczuwał niczego innego, prócz delikatnego brzęczenia w jego umyśle, które było ich więzią. Jeśli połączenie nadal trwało, musiała być żywa.

Była nieprzytomna. *Ten sukinsyn musiał ją skrzywdzić.*

- Michael, jesteś cały?

Otworzył oczy. Jonas kucnął⁷⁷ obok niego, trzymając sztylet. Spróbował się podnieść, ale jego ręce były jak z galarety. Z trudem usiłował usiąść, ale nawet to sprawiło, że czuł się stary i słaby. Kiedy uniósł się na nogi, wyrzucił swoją frustrację. Jonas skoczył do tyłu, a potem do przodu, by złapać lecącego na podłogę Michaela.

- Potrzebujesz krwi. Srebro dalej zatruwa twój organizm.

Michael złapał ramię Jonasa i próbował utrzymać się prosto, pomimo wirującego dookoła pokoju.

- Muszę go zatrzymać.

- Już za późno. Już ich nie ma, a Tori trzymała mnie w *rozmazaniu*, dopóki nie odeszła. Mniemam, że znalazłeś chwilę na dokończenie *vincolo*, tak w międzyczasie.

Starł się stać prosto, ale jego kolana odmawiały współpracy. Kiedy oni nagle zafalowali, Jonas owinał dookoła niego ramię i dociągnął go przez krótki dystans na kanapę.

- Teraz nigdzie się stąd nie ruszysz. Obiecałem, że Cię zatrzymam. Jej też nie pozwolę umrzeć.

Michael próbował spełznąć z kanapy, ale Jonas znowu go na nią popchnął. Spojrzał w dół, by ujrzeć ciemną krew płamiącą jego żyły, płynącą z rany na jego piersi.

- Szybciej.

- Nie jesteśmy wystarczająco silni. Musisz być zdrowy, by móc za nimi podążyć.

Jonas rozplątał swój nadgarstek za pomocą sztyletu i wysunął go do przodu.

- W tym przypadku wolałbym nie być twoim napojem Slurpee⁷⁸, ale moja krew jest tak mocna ty, kiedy tylko się tu doczłapiasz.

Nie było zbyt wiele czasu na dyskusje. Skóra Michaela cierpiała od swędzących robaczków, wynikających z reakcji alergicznej na srebro. Pokiwał głową i uwięził nadgarstek w ukąszeniu szybciej, niż tego chciał. Jonas się wzdrygnął. Gorąca i gęsta krew wpływała do jego ust. Po kilku łykach, mógł ją wyczuć, promieniującą w dół ku ranie, a potem prowadząc swędzenie z powrotem do jego punktu początkowego.

Skoncentrował się na zranieniu i pił ponownie. Tym razem poczuł jak rana sama się zasklepia. Uwolnił nadgarstek i szybko usiadł. Pokój zaczął wirować.

- Nie możesz tak szybko wyjść.

Jonas pochylił się ku niemu. Odepchnął wysuniętą dłoń.

- Zejdź mi z drogi.

77 Ja mam nadzieje, że nie w PCV'kach, bo inaczej Michael po „przyjrzeniu się” jeszcze zmieni orientacje xD

78 Sławetne Amerykańskie zamrożone picie-> <http://en.wikipedia.org/wiki/Slurpee/>
<http://blog.pennlive.com/campusconfessions/2008/07/slurp.jpg> <- jakim kolorkiem na jęzorek mógłby być Jonas? :P

- Jesteś upartą dupą, wiesz?⁷⁹ Jeśli za nimi pójdziesz, zginiesz i zostawisz nas wszystkich na łasce Castillo.

Szczęka Jonasa napinała się do przodu i do tyłu. Był to pierwszy raz od bardzo długiego czasu, kiedy to Michael widział, by ten się martwił.

- Wyruszymy za nią jutrzejszej nocy, ale dziś odpoczywasz. Będzie żywa. Castillo planuje ją zatrzymać.

Michael warknął, a to sprawiło, że jego mózg zawibrował.

- Zbudź mnie za trzy godziny.

- To nie wystarczy.

- Mówię serio, Jonas.

- Dobra.

Jonas lekko kiwnął głową, jako gest poddaństwa.

- Obdzwoń wszystkie klany. Dzisiejszej nocy podbijemy miasto.

* * *

Tori usłyszała zbliżające się głosy. Leżała na zimnych kamieniach, które okazały się być podłogą. Próbowwała otworzyć swoje oczy. Była zmęczona i przemarznięta do kości. Czuła takie zimno, że trzęsłaby się, gdyby miała na to siłę.

Gdzieś po jej lewej stronie otworzyły się drzwi i usłyszała zbliżające się kroki. Jedne ciężko dudniły, a drugie były szybsze z ostrymi kliknięciami; kobiece. Zatrzymali się blisko jej głowy, a potem ostry szpic mocno szturchnął jej ramię.

- Zabiłeś ją, ty cholerny kretynie.

Akcent kobiety zawierał w sobie odrobinę brytyjskiego pogłosu. Ostry obcas szpilki naciskał na jej ramię. Tori próbowała wrzeszczeć *Stop*, ale jej usta się nie otwierały. Zamiast tego, miękki jęk wydostał się z jej gardła.

- Och.

Kobieta zachichotała.

- Widzisz.

Głęboki głos doskonale pasował do Pana Skórzaka⁸⁰.

- Nie zabiłem.

- Ale byłeś blisko. Castillo chce, żeby była gotowa do *więzi*.

Tori spróbowała krzyczeć, ale najlepsze co mogła z siebie wydać, to ponowne jęknięcie.

- Trzymaj ją mocno, kiedy będą ją karmić. - Powiedziała kobieta.

Silne ramię szarpnęło ją w górę tak mocno, że jej kręgosłup aż chrupnął. Jej plecy dociśnięte były do bardzo dużego męskiego kształtu, okrytego skórą. To

79 Może nie przetłumaczyłabym tego dosłownie, ale wiecie, Jonas mówiący do Michaela, że ten jest upartą dupą – bezcenne xD

80 Mr. Leather -> za dużo Roswella za młodu :P

był Pan Skórzana-Twarz z samochodu, owinał ramię dookoła jej klatki piersiowej, by mocną ją do siebie docisnąć.

- Czy to jej nie powiąże?

Chrząknął Skórzak.

- Ona nie potrzebuje za wiele, by zostać powiązana. Tylko odrobinę.

Coś popchnęło do tyłu głowę Tori, a zimne ręce otworzyły jej usta.

Ciepły, miedziany płyn zebrał się na jej języku, a potem ześlizgnął do gardła. Natychmiastowo zaczął się wchłaniać w jej gardło, płonąc i rozszerzając się. Połknęła go z trudem, a kiedy uderzył w jej brzuch, eksplodował tak mocno, że jej ciało drżało.

Jej ciało pochłonęło głęboki wdech powietrza, a jej oczy otworzyły się, by ujrzeć groźny kamienny pokój. Właściwie, to bardziej wyglądał jak loch, uzupełniony o kajdanki i nagą, zakrwawioną kobietę, stłoczoną w kącie. Łańcuchy ciągnęły się od jej rąk do pętli w ścianie.

- Ach, oto i ona.

Kobieta uśmiechnęła się i wytarła kącik ust Tori. Była atrakcyjną brunetką z jedwabistymi włosami i słodkim zadartym noskiem. Po szybkim spojrzeniu w dół, oczywistą sprawą było, że ktoś zainwestował mnóstwo pieniędzy na silikon.

- Brom, postaw ją.

Tori odskoczyła, kiedy ten tylko pozwolił jej odejść. Przyglądała mu się. *On prawie ją zabił.* Zamachnęła się i przywaliła mu prosto w szczękę.

- Zachłanny skurwysyn.

Uniósł swoją dłoń, a kobieta złapała jego nadgarstek. Brom warknął.

- Ale Anne! Ona mnie uderzyła.

- Opuść sobie. Ona jest człowiekiem.

Uwolniła go i ponownie zwróciła się do Tori.

- Castillo oczekuje twojego najlepszego zachowania. Mamy dzisiaj gościa i nieposłuszeństwo będzie karane.

- Co ty nie powiesz⁸¹.

- Nie pogrywaj sobie ze mną.

Kobieta przysunęła się bliżej do jej twarzy, a jej źrenice rozszerzały się powoli, kiedy jej moc zaczęła wirować dookoła nich, niczym zimowy wiatr.

- Mogłabym zrobić tak wiele, bez zabijania Cię, zwłaszcza z tą małą więzią jaką masz z Michaelem.

Tori przytaknęła. Kobieta odeszła do starych, drewnianych drzwi w rogu. Popchnięta przez Broma, skierowała się na korytarz. To nie był pierwszy lepszy korytarz. Już go kiedyś widziała. To był ten, którym szli do prywatnego pokoju

81 W oryginale -> "Whoop-dee friggin' do." <http://www.urbandictionary.com/define.php?term=whoop-dee-fucking-doo>

w *The Scene*. Bezpośrednio przez następne drzwi, weszli prosto do wampirzej części klubu.

Wyglądały tak samo jak w nocy, kiedy ona i Michael złożyli tutaj swoją wizytę, ale z większą ilością stałych gości, skóry, a nawet większą ilością fantazji odgrywanych na widoku publicznym. Pokój ponownie niósł zapach krwi i wybielacza, ale tym razem krew nie wywoływała uczucia obrzydzenia. Dzisiaj, sprawiała, że burczało jej w brzuchu.

Na małej scenie, trzy kobiety w przezroczystych kostiumach⁸² do tańca brzucha wirowały do upajającego bębnienia. Ich biodra obracały się wkoło, gdy ręce przesuwwały się przez powietrze, zmysłowymi ruchami niczym wijące się węże. Goście przyglądali się kobietom, kiedy te przyspieszały i zwalniały w tańcu z wampirzą precyzją, co było tak przerażające, jak i egzotyczne.

Gdy Brom ją popchnął, potknęła się. Dogoniła kobietę, gdy tylko zbliżyła się do stołu bankietowego, który wygodnie zajmował Castillo, odziany na tę okazję w klasyczny czarny smoking i dziewczyna obok niego w czerwonej, obcisłej skórzanej sukience⁸³, obydwój na lewo od środka.

Na prawo siedział Środkowo-wschodni mężczyzna z sięgającymi ramion, ciemnymi falami i brodą Vandyke⁸⁴. Nawet bez *trucchi*, był atrakcyjny, a kiedy się uśmiechał nie mogła przestać na niego patrzeć. Obok niego, była młoda dziewczyna, zbyt młoda, by być jego żoną, przyodziana w wymyślną tokę i ozdobny welon. Obok niej, siedział mężczyzna około trzydziestki, który musiał być jego bratem, albo był połączony jakimiś innymi genetycznymi więzami.

- Madame, przyprowadziliśmy twoją *cane*.

- Dziękuję Ci, Anne.

Castillo uśmiechnął się do Tori.

Jego kły pokazały się bardziej, niż kiedykolwiek udało jej się to dostrzec u Michaela.

Były długie i gładkie z ostrymi końcami. Może ukrywał je przed nią cały czas? Miała nadzieję, że nie, ale nagle wizja niego, chodzącego z tymi dwoma cienkimi, białymi sztyletami w ustach sprawiła, że wydał jej się groźniejszy. Castillo wskazał krzesło po swojej lewicy, za gigantycznymi szkarłatnymi różami w centrum.

- Usiądź.

Tori poruszyła się, by spocząć na krześle, kiedy on kontynuował swoją wypowiedź.

- Khalili, ta oto kobieta, będzie moją najnowszą *sorellą*. Ma na imię Victoria i jest detektywem w naszej lokalnej policji.

82 <http://www.halloweenplayground.com/images/legavenue/arabian-bellydancer-costume.jpg>

83 <http://i7.photobucket.com/albums/y288/kimberly07/rihannamelleather.jpg>

84 <http://unwittingwit.files.wordpress.com/2010/05/spock-goatee.jpg> hia, hia, hia - don't kill me :D

Tori próbowała nie reagować na te tysiące alarmów odchodzących wewnątrz jej ciała.

Zamiast tego, siedziała sztywna pomiędzy *padrone* miasta i jego gościem. Nie mogła zostać nową potomkinią Castillo. Uśmiercona czy też nie, nie mogła zostać przemieniona w wampira.

- Czy nie sądzisz, że jest to ryzykowny wybór?

Khalil przyglądał jej się ostrożnie.

- Jej drogi narzeczony został przemieniony jakiś czas temu, więc dowiedziała się o naszym rodzaju kiedy ją zaatakował i stała na straży naszej *Alleanzy*.

- Dlaczego jej pamięć nie została usunięta?

- Całkiem niezłe zniosła informacje i okazała się być użytecznym sojusznikiem.

- Tak, widzę to, ale czy rada wie o twojej decyzji?

- Oczywiście.

Spojrzał na Tori tak wymownie, że wiadomym było, iż w to nie uwierzył.

- A ty się na to zgodziłaś?

Castillo się zaśmiał.

- Oczywiście, że tak.

Tori odwróciła wzrok. Nie zamierzała tego wszystkiego jeszcze bardziej utrudniać z racji Michaela. Jej czas jako ich zakładnik, mógłby być wystarczająco ciężki nawet bez wspomnianej uwagi Castillo dotyczącej, ukradzionej więzi. Może nawet uda jej się przeżyć wystarczająco długo, by spróbować uciec, ale to zależy tylko od tego, czy wcześniej go czymś nie wkurwi.

Ludzie zaczęli klaskać dookoła nich. Tancerki przybliżyły się do stolika, by złożyć ostatni ukłon przed Khalil'im, który ofiarował im wytworną owację na stojąco. Castillo również stał.

- Dziękuję wam za taniec, siostry. Ponownie dowiodłyście swojego talentu. Uśmiechnęły się do Khalil'iego, a potem pospieszyły w stronę drzwi, odchodząc chichotały.

- A teraz skoro odchodzimy od naszego spotkania, mam dla Ciebie jeszcze jeden podarunek. Jest on zaaranżowany specjalnie dla Khamara. Pozwól za mną. Młodszy mężczyzna błysnął chciwym uśmiechem. Podążyli za Castillo, kiedy ten przemieszczał się dookoła rogu stolika w stronę prywatnych kwater.

Tori pozostała na krześle, przyglądając się im, miała nadzieję, że przeoczą ją w pośpiechu, próbując zaimponować nowemu facetowi. Khalil pochylił się do przodu i wyszeptał do niej.

- Nie wierzę, że chciał, byś tutaj została.

Zaoferował swoją dłoń.

Nie przyjęła jej, ale ześlizgnęła się z krzesła. Khalil kroczył obok niej, kiedy wlekła się za resztą.

- Musisz być bardzo silną kobietą.

- Dlaczego?

- Awansowałaś do bardzo wysokiej pozycji w naszej domenie.

Przytaknęła i pozwoliła mu, by przytrzymał drzwi, kiedy kontynuował.

- Większość na twoim miejscu z pewnością zostałaby zabita, albo zamknięta w azylu.

Zaśmiała się, częściowo dlatego, że musiała być szalona, by iść z Castillo z własnej woli i po części dlatego, że miał rację.

- Nie jestem pewna, czy powinnam być teraz pod zamknięciem.

Śmiał się razem z nią i szedł blisko, gdy ponownie weszli w ten sam korytarz.

- Podzielał twój sentyment, ale dwa tysiące lat też dają wiele do myślenia.

Spojrzała na niego. Dwa tysiące lat? Nie wyglądał na więcej niż późną trzydziestkę, ale był najstarszym wampirem jakiego poznała, znacznie starszym od Michaela.

Mając tak dużo mocy, musiał ją non stop ukrywać.

- Nie bądź tak bardzo zaskoczona.

- Nie spodziewałam się, że będziesz aż tak stary.

- Większość się nie spodziewa.

- Proszę, to tutaj.

Castillo skinął na nich i rzucił Tori ostrzegawcze spojrzenie, gdy przechodzili obok niego.

Tori uśmiechnęła się i mrugnęła do niego, co sprawiło, że jego brwi zawędrowały wysoko w górę. Nie wiedział co robiła i jej nie ufał. Dobrze. Nie powinien. Jeśli istniała jakaś sposobność, by dostać jego głowę na talerzu przez starszego wampira, który był zapewne jego zwierzchnikiem, zamierzała do tego doprowadzić - nie ważne jak. To mogłoby ocalić życie ich wszystkich.

A oto i Michael xD



ROZDZIAŁ 14

Wewnątrz dużego, kamiennego pokoju przed linią stworzoną z trzech kanap, stała mała i krucho wyglądająca dziewczyna, z długimi blond włosami; ta z lochu. Dziewczyna kuliła się przed ścianą niczym zbity pies. Brom górował nad nią trzymając łańcuch ciągnący się od obroży na jej szyi, aż do skórzanego rzemienia w jego dłoni.

Wolną ręką, mężczyzna wyciągnął czarny zwitek spod stołu, ukazując kilka ostrzy, pacaczek⁸⁵, biczów i innych przerażających zabawek. Khamar zacierał ręce z uśmiechem na twarzy. Brom wręczył koniec łańcucha Castillo i skrzyżował na piersi swoje ogromne ramiona.

- Khamar, oto twój prezent. Moja młodsza *shiava* jest dla Ciebie. Została przetresowana, ale niezłamana.

Przejął łańcuch.

- Dziękuję. To najhojniejszy prezent.

Khalil opierał się o ścianę obok wejścia.

Wyszeptał:

- Spróbuj pamiętać, gdzie jesteś.

Zagapiła się na niego, a potem ponownie rzuciła okiem na Castillo i Khamara, by zobaczyć, że pokrętnie uśmiechają się do siebie.

Castillo dodał:

- Proszę, zabaw nas swoim pierwszym testem nad dziewczyną, byśmy byli pewni, że pasuje do twoich potrzeb.

Posłał młodszemu bratu niski ukłon i przeszedł do dziewczyny. Szarpnął nią tak gwałtownie, że upadła na twarz.

Uniosła głowę z zakrwawioną wargą. Khamar uśmiechnął się głupio.

- Będiesz nazywać mnie swoim panem. Zrozumiano?

Dziewczyna przytaknęła.

Pociągnął ją na kolana i uderzył ją otwartą dłonią tak mocno, że jej głowa opadła na boki. Tori ruszyła do przodu, ale Khalil złapał ją za ramię. Gdy na niego spojrzała, potrząsnął głową.

Krzyk dziewczyny przeciął pokój, więc Tori odwróciła się, by zobaczyć jak rzuca się do tyłu. Khamar podkradał się do niej z obnażonymi kłami i zakrzywionym ostrzem w rękach.

- Nie. Proszę. Mistrzu, proszę.

Moc drapieznika błysnęła przez pokój i cięła skórę jak papier. Tori spojrzała w dół, by upewnić się, że nie krwawiła i znów uniosła głowę.

85 Nie mam pojęcia jak to się nazywa po naszemu, „pacaczka” to takie moje prywatne określenie na ta erotyczną zabawkę -> <http://www.mccullagh.org/db9/1ds-3/dominatrix-with-paddle.jpg>

Dziewczyna dziko krzyczała i kopała w niego stopami. Mężczyzna syknął na nią i złapał ją za kostkę. Tori cofnęła się i ponownie szarpnęła w stronę dziewczyny. Khalil przyciągnął ją w swoją stronę.

- Prawdopodobnie, najlepiej będzie jeśli będziesz na mnie patrzeć, Pani Detektyw.

- Spraw, by przestał. Nie mogę tak po prostu stać i przyglądać się temu.

- Wygląda na to, że nie masz innego wyjścia. To ich sprawa.

Pochylił się do przodu i wyszeptał:

- Patrz. Castillo też tak działa. Ucz się na tym, jeśli chcesz przeżyć.

Dziewczyna ponownie krzyknęła i Tori na nich spojrzała.

Khamar zwiślał nad nią i pstrykał palcami za każdym razem, kiedy przestawała krzyczeć. Naparła na niego, a to sprawiło, że zaczął rechotać. Żywił się jej strachem jak ciastkiem i błagał o więcej.

Dziewczyna uniosła rękę w stronę Tori i krzyknęła:

- Pomóż mi! Nie jesteś taka jak oni. Widzę to. Proszę.

- Nie odwracaj się ode mnie, *niewolnico*.

Mężczyzna przyłożył ostrze do wzniesienia jej piersi i uciął długi, cienki plasterk⁸⁶.

Dziewczyna ponownie zawyła. Khamar zaśmiewał się w niebogłose. Jeśli właśnie taki miał być Castillo, Tori zamierzała wykończyć się sama. Nie zamierzała pozwolić im się torturować do końca swojego życia, tylko po to, by ją przemienić i ciągnąć to w nieskończoność.

Nie błagałaby, ani krzyczała. Umarłaby nim stałaby się drżącym i krwawiącym na podłodze kawałkiem skóry, tylko dla ich rozrywki. Potwór odsunął się i pozwolił krzyczącej dziewczynie pełznąć przez podłogę do ściany. Uśmiechnął się i obrócił ostrze.

- Tak czy inaczej, zrobię to. Raz za razem, dopóki nie zaczniesz Ci się to podobać.

Dziewczyna krzyczała, aż brakło jej tchu, brała wdech i wrzeszczała dalej. Tori też chciała krzyczeć, ale zakryła uszy. Jakoś, oglądanie ich dwóch w tej przerażającej scenie, uświadomiło jej, że Khamar był tak samo przerażający jak Castillo. Jonas miał rację. Michael nie był jak on. Powinna się była z nim związać już dawno temu i pomóc mu pokonać ich mały psychiczny reżim.

Khamar zakrzywił palec na dziewczynę.

- Podejdz tutaj i daj nam skończyć, to co zaczęliśmy.

- Nie, uciekaj od niego, proszę. - Powiedział Castillo.

Dziewczyna wstała i podbiegła do Tori.

- Pomóż mi.

86 Pieprzony sadysta :/

I to było to. Nie mogła tam stać i przyglądać się temu. Jeśli Jonas dotrzyma swojej obietnicy, nikt nie nadejdzie, by jej pomóc. Były zdane tylko na siebie i wszystko zmierzało ku jednemu. Lepiej było umrzeć pomagając dziewczynie niż żyć, by czekać aż ją przemienią.

* * *

Michael śnił o czymś okropnym, ale to już odeszło. Mimo to, lęk osiadł na jego języku niczym cierpki i gorzki cukierek. Nie mógł przypomnieć sobie wszystkiego, ale był tam mężczyzna. On torturował kobietę. Krzyki. Boże, dopomóż im wszystkim jeśli to działa się naprawdę. Jeśli ją skrzywdzą, wysie ich wszystkich do sucha.

Ktoś rozmawiał. Michael otworzył oczy. Zajął mu chwilę, by umiejscowić swoje ciało w rzeczywistym świecie. Stał nad nim Jonas. Był ubrany w czarne ciuchy, które wyglądały jak wojskowa zbroja, co musiało oznaczać, że ponownie oddawał się zakupom w Internecie.

Fratello był wystarczająco patyczkowaty⁸⁷, by sprawić, że ci głupcy postrzegali go jako słabeusza, ale on prawdopodobnie był najgroźniejszy z nich wszystkich. Jonas uśmiechnął się.

- Pora iść. Pozwoliłem Ci spać, dopóki wszyscy nie przybyli. Wszyscy są gotowi, nawet Serpentine. Są gotowi zobaczyć jak Castillo odchodzi.

- Serio?

Serpentine - rodzina *wampirów*, która wyszczególniła się dzięki ogolonym głowom i tatuażom - nigdy nikomu nie ufali, zwłaszcza innym *wampirem*. Ich pomoc zawsze wiązała się z dużą ceną.

Jonas przesunął się odrobinę.

- Cóż, musiałem obiecać większości z nich, że jeśli pomogą Ci zdjąć Castillo, wysłuchasz ich pomysłów, jak demokracja.

- Co?!

Michael potrząsnął głową.

- To nigdy nie wypali. *Mistrzowie* tego nie poprą.

Przeczesał ręką włosy.

- Cóż, sądzę, że tym będziemy się martwić później. Potrzebujemy ich.

Jonas przytaknął, a kiedy on się podniósł, jego przyjaciel położył mu w rękach duży, czarny pistolet. Michael uniósł brew w jego stronę. Nie potrzebował broni.

W sumie, mógł równie dobrze przynieść psikawkę. Prawdopodobnie byłaby równie efektowna.

- W razie gdybyś potrzebował wsparcia. Jest załadowany ognistymi nabojami.

- Dobry pomysł.

87 Jonas? Patyczkowaty? To jakaś kpina.

Wstał i schował go za paskiem spodni przy plecach.

Inni jeśli potrzebowali lewej przewagi, zawsze używali tak zwanych ognistych pocisków, które były nafaszerowane fosforem. Nie lubił ich, ale chwilowo nie stać go było, by być zbyt dumnym.

- Czy każdy zna plan?

Michael złapał czarną koszulkę bez rękawów z końca łóżka, tę którą zostawił tam przed pójściem spać i wciągnął ją przez głowę.

Była opięta i nie wyglądała jak żadna z rzeczy w jego szafie, ale była świetna do walki.

- Aha. Tak jak kazałeś. Uderzamy szybko i brutalnie. Zdejmujemy ich wszystkich.

Jonas ruszył w stronę drzwi.

- Och, Marcus powiedział, że Castillo ma dziś wieczorem gościa. Myśli, że to ktoś ważny.

- Im nas więcej, tym weselej⁸⁸. Czy mamy kogoś wewnątrz?

Michael spieszył się wkładając swoje długie, czarne buty. Były stare i obskurne, ale zakładał je od lat, by w nich polować i zabijać.

Nie zamierzał teraz przestać.

- Wysłaliśmy kilku, aby upewnić się, nikt się nie połapie, dopóki się nie zjawimy.

Jonas założył parę ciemnych okularów.

- Jak dobrze pójdzie, nigdy nie dowiedzą się, kto ich uderzył.

- Chodźmy.

* * *

- Zostaw ją w spokoju.

Tori schowała dziewczynę za siebie. Czowała Michaela gdzieś głęboko w jej umyśle i nie mogła ukryć szerokiego uśmiechu pojawiającego się na jej ustach.

Kocham Cię, pomyślała.

- Odsuń się od niej.

Khamar zamachał w jej stronę nożem.

- Nie jesteś moja, żebym Cię tresował, człowieku, ale mogę to zrobić - i złamię Cię.

- Nie.

Krzyczała dziewczyna.

- Masz moje pozwolenie, by udzielić jej dobrej lekcji, Khamar.

- Dziękuję.

Uśmiechnął się.

88 Z ciekawostek -> The more the merrier.

Jej żołądek wariował. Natychmiastowo poczuła reakcję Michaela, była niczym gotujący się gniew w jej mózgu. Napierał na jej mózg, martwiąc się i szukając jej lokacji, a wszystko to bez słów. Chciała mu odpowiedzieć, ale istniała zbyt wielka możliwość, że odpowie.

Nie mógł być aż tak głupi, by za nią podążyć. Wprawdzie byłaby zachwycona widząc go wpadającego tu i zabijającego ich wszystkich dzięki jednemu podmuchowi mocy.

Moc Khamara ponownie mocno napierała, ale tym razem przypadkowo na niego spojrzała. Jej oczy nie zamknęły się wystarczająco szybko, by uniknąć jego próby, aby uczynić ją swoją niewolnicą. Opadła w swój umysł, w ciemność jego mocy.

Jej umysł zaczął falować, jak wtedy, gdy wypita za dużo kieliszków Margarity i weszła w ścianę na Halloweenowym przyjęciu w *The Fallen*. Ciężar w jej dłoni zmusił ją do spojrzenia w dół. Trzymała coś. Spojrzała w dół, by zobaczyć nadgarstek dziewczyny i podążyć za jego linią w górę, by przyjrzeć się jej otwartym ustom, które ponownie coś krzyczały.

Jej ciało zaczęło iść w jego kierunku, nawet jeśli zmuszała jej do bycia nieruchomym. Panika wprost w niej krzyczała. Próbowwała nie odrywać stopy od podłogi, ale ona uniosła się i kierowała ku niemu. Gdy znów próbowała odnaleźć Michaela, ich połączenia już nie było.

- *Nie!*

Krzyknęła niemo.

- *Nie zrobię tego.*

- *Och, ależ zrobisz,*

Powiedział głos Khamara w jej umyśle.

- *A teraz mi ją daj.*

Cisnęła w niego dziewczyną, a potem upadła na podłogę na złożonych kolanach. Jej ręce chwyciły nadgarstki dziewczyny i docisnęła je do podłogi, w czasie gdy Khamar klękał pomiędzy jej wymachującymi nogami. Dziewczyna wykrzykiwała do niej prośby, ale ona nie była wystarczająco silna, by je uszanować.

Nie chciała jej trzymać. Nie była potworem tak jak oni, ale nie mogła przestać. Nie mogła powstrzymać nawet łez, które spływały jej po policzkach. Ostrze Khamara przysunęło się do brzucha dziewczyny i wycięło w ciele literę K. Skóra rozwarła się, ukazując pod spodem różowe mięso. Jej żołądek fikał koziołki. To nie mogło jej zabić, ale prawdopodobnie już do końca życia będzie miała jego inicjał.

- Jesteś następna - powiedział Khamar.

- *Pieprz się* - pomyślała i z całych sił próbowała uwolnić ręce. Mimo to, one dalej tkwiły w tym samym miejscu.

- *Nie zwracaj się do mnie w ten sposób, cane. Jesteś pod moimi rządami z błogosławieństwem twojego dominatora. Mądrze byłoby być posłuszną.*

- *Nie boję się Ciebie.*

- *Nie?*

Nagle zaczęła wlec dziewczynę. Siadła prosto i pchnęła ją ku Khamarowi, który się uśmiechał. Szarpnął szyją dziewczyny na jedną stronę i zatopił swoje zęby w delikatną skórę jej szyi. Jego oczy patrzyły na Tori, a potem przesunęły się w górę i zniknęły za ciemnymi rzęsami. A on pił.

- *Widziałam już wcześniej kły. Nie zaimponowałeś.*

Zamrugnął z powrotem i spojrzał na nią, po czym odrzucił dziewczynę na obok. Kiedy rzucił pytające spojrzenie Castillo, ten odpowiedział kiwnięciem. Jego twarz odwróciła się z dzikim uśmiechem. Jego ramiona poruszały się w kocim stylu, gdy przedzierał się ponad dziewczyną w jej stronę. Chciała uciekać, ale nic się nie poruszyło. Kopała, walczyła i krzyczała wewnątrz, ale cała jej postura była nieruchoma.

Gdy dłoń Khamara zawinęła się dookoła jej przegubu, jego umysł odpuścił. W pośpiechu, Tori odzyskała kontrolę. Bez chwili na myślenie, uderzyła go mocno w twarz, a krew ciekła z kącika jego ust. Uśmiechnął się, złapał garść jej włosów i popchnął ją na ziemię przed siebie.

Wspiął się na jej talię i przyspilił jej ręce ponad jej głową. Jego waga wciskała jej kości w podłogę. Była z nim twarzą w twarz, ale ani kroku bliżej od powstrzymania go.

- *Ostrożnie bracie, ona nie jest twoją shiavą.*

Khalil przysunął się bliżej.

Wolną ręką, mężczyzna nieostrożnie wywijał nożem, tylko kilka cali od jej twarzy.

- *Mam nadzieję, że szybko nie mdlejesz.*

* * *

Michael zbliżył się do frontowych drzwi *The Scene*, ale one się nie otworzyły. Zajęczał, ale zanim mógłby zacząć narzekać, dwóch z braci Serpentine wyrwało je z zawiasów. Uśmiechnął się głupio. I to tyle z cichego wejścia.

Jonas prowadził przez wejście, ku zdziwieniu Michaela nie było żadnych krzyków. Gregory, Blane, Danny i inni, wpadli zaraz za nim. Wszyscy byli ściśnięci i gotowi do walki. Najwyraźniej Michael był jedynym z jego własnej grupy, który nie wiedział, że inni byli tacy chętni, by zabić Castillo.

Gdy przekroczył próg i rozejrzał się dookoła, pokój był pusty. Dziwne. Mógł je wyczuć, *vampiro* i ludzi, głębiej w klubie. Tori żyła, ale nie mógł stworzyć połączenia bez pozwolenia jej terrorowi ować nim. Inni ukryli się, prawdopodobnie dzięki Castillo, jako następny z jego pomiarów bezpieczeństwa.

- Bądź ostrożny. Myślę, że wiedzą o nas.

Wtedy to w niego uderzyło, ściana strachu Tori. Była tak silna, że się zachwiała. Choć nie mógł sprecyzować skąd było jego pochodzenie, nadszedł z nim również ból. Opuścił ręce do boków i zgiął się w przód, próbując zablokować połączenie. Czuł czyjąś rękę na swoim barku.

Ktoś próbował go pocieszyć, ale on nie mógł powstrzymać warczenia, które tłoczyło się z jego ust.

Znajdź ich. Zabij ich.

Ktoś otworzył drzwi do zaplecza. Nie wydały żadnego dźwięku. Jonas ruszył na przód. Michael zmusił go, by się zatrzymał. Kiedy tak uczynił, Michael zamachał do odwrotu.

- Jeśli to pułapka, pójdę pierwszy.

Stanął prosto, wziął głęboki wdech i przesunął się ukradkiem do korytarza. Krzyk, wrzask Tori przeciął otaczającą ich ciszę. Jego zmysły zwariowały. Nagle mógł wyczuć ją w drugim pokoju w dole korytarza. Jej strach był jak perfumy w powietrzu, mieszał się z cynowym zapachem jej krwi. Wszystko wewnątrz niego krzyczało, by ją uspokoić, ale ona musiała być przerażona.

Jeśli Castillo pożywiał się, nie mógłby zabić jej tak długo, jak dostarczałyby mu ten emocjonalny odłot. Poza tym. Strach mógł jej pomóc. Michael zatrzymał się przy pomalowanych na czerwono drzwiach i wskazał na nie. Grupy otoczyły je z uniesionymi pistoletami. Jonas kopnął w nie i wszedł jako pierwszy. Michael ruszył tuż za nim.

Jego stopy zatrzymały się tuż obok Księcia Kalila, lidera *Rady Wampirów, Strażnika Alleanzy*. Michael skinął i zaczął rozglądać się za Tori. Wampir uśmiechnął się i odkiwnął mu.

- Dobry, Michael.

Danny, jeden z *połączonych* i przyjaciel Tori, sapnął za nim.

Odnalazł ją rozpląszczoną na podłodze przez książęcego brata, Khamara. Jego serce zamarło.

Krwawiła z czegoś, co wyglądało jak cztery zakrzywione linie na jej brzuchu dookoła pępka, które wyglądały jak sadystyczny symbol słońca. Jego pięści zacisnęły się.

Michael odwrócił się do Księcia Khalila.

Castillo skoczył na równe nogi.

- Co - co ma oznaczać to wtargnięcie?

Odwrócił się, a jego szczeka opadła.

- Jak ty...

Wydawał się być zupełnie zagubiony zanim spojrzał na Khalila.

- Ty. Ty utajniłeś ich obecność w mojej przystani!

- Przeszedłem po moją *amante*, Castillo.

Khalil został na swoim miejscu, rzucając coś więcej niż tylko spojrzenie na Castillo.

- Bracie, wierzę, że twoja nowa zabawka należy do Michaela.

Khamar odsunął się do tyłu i pozwolił rękóm Tori opaść, by przytrzymywać ranę na jej piersi. Była blada i trzęsły jej się ręce, ale była żywa.

- Michael, jesteś mi ją winny za Damona. Jeśli za chwilę nie odejdiesz, spotkasz się z moją pięścią.

Castillo przysunął się bliżej, ale był w zasięgu Khalila czy Michaela.

- Nie odejdziemy, Castillo.

- To jest twoje ostatnie ostrzeżenie.

Powoli przysuwał się bliżej, dźgając palce przez powietrze w stronę Michaela.

Michael trzepnął je tak mocno i szybko, że Castillo prawie stracił równowagę.

- Nie, to jest *twoje* ostatnie ostrzeżenie. Oddaj mi Victorie i opuść miasto, *albo to ja Cię zabiję*.

- Ty mały, zdradliwy...⁸⁹

Książę odepchnął się od ściany, przyciągając ich uwagę. Podszedł do Tori, wziął ją za rękę i delikatnie podciągnął do góry, a potem przemówił.

- Castillo, jesteś zobowiązany zgodnie z Alleanzą, którą tak uwielbiasz cytować, by przyjąć wyzwanie, albo odejść.

- Nie, on wielokrotnie mnie zdradził. To jest następna *trucchi*.

- Czy powinienem przypomnieć Ci, twoje oszustwa? Powiedziałaś, że wybrała Ciebie, czyż nie?

- Cóż... Ja.

Castillo cofnął się, uderzając w kanapę, kiedy to jego oczy wpatrywały się to w Michaela, to w księcia.

- Więc tak właśnie będzie. Wybieraj Castillo. To jak będzie? Oddaj swój tytuł pretendentowi i wybierz wygnanie, lub zmierz się z wyzwaniem.

- Wyzwanie. Nie oddam mojego miasta temu *cieniasowi*.

Splunął krwią na podłogę, na stopy Michaela.

- Więc przygotujcie się i uprzątnijcie pokój. Zwycięzca bierze miasto i człowieka.

89 Pi, pi, piiii! +18 :P

ROZDZIAŁ 15

Tori siadła na krzeselku, a Khalil na fotelu. Poklepał ją delikatnie ręką, gdy furia Castillo przesycała powietrze elektryzującym ciężarem. Przyglądała się tej dwójce, ale nie mogła poczuć od Michaela niczego więcej niż do tej pory. Musiał zablokować ich połączenie. Jedyne co chwilowo mogła odczuwać, to pulsujący ból z cięć na jej brzuchu. Spojrzała w dół.

Nie były głębokie, ale mogły pozostawić blizny.

- Rozegramy to jutro o...

- Nie. Nie będziemy czekać.

Michael odpiął broń ze swojego paska i podał go Jonasowi.

- Jestem już gotowy, sir.

Khalil spojrzał na Mistrza Miasta.

- Castillo?

- Tak.

Pokój został wysprzątny z mebli, a inni stali dookoła jego granicy. Mieli nawet więcej niż było potrzeba do stworzenia kworum⁹⁰, które zgodnie z tym co mówił Khalil, było trójką radnych aprobujących *Fiammifero dei Morti*, w luźnym tłumaczeniu Mecz Śmierci.

Nawet po Włosku, słowa brzmiały groźnie. Castillo i Michael przyglądali się sobie, zbliżając się do środka pokoju. Moce Castillo wybuchły pierwsze i pojęły oddech Tori wstrząśnięciem. Moce Michaela rozpląwały się za nimi, sprawiając, że piekła ją skóra, gdy przepływały przez nią i rozбивały się na ścianach dookoła nich.

- Zaczynajcie - powiedział Khalil.

Castillo naparł ręką w stronę Michaela i zatoczył się od rozchodzącej się siły. Zarechotał i ruszył do przodu, by ponownie zaatakować, jego dłonie zwinęły się w pięści. Niegodziwy szeroki uśmiech rozchodził się wzdłuż jego twarzy, gdy wyrzucił rękę do przodu, ponownie rzucając pięścią napelnioną mocą.

Michael odskoczył tak szybko, że Tori nawet tego nie dojrzała. Nagle stał w zupełnie innym miejscu, w którym był jedno mrugnięcie temu. Obydwaj rzucali się dookoła pokoju, szybko się ruszając. To, co mogła zobaczyć Tori, była sporadyczną plamą.

Grupa wampirów uchyliła się przed nimi, gdy rozbili się na cementowej ścianie tak mocno, że aż pękła. Nim kurz opadł na podłogę już ich nie było.

Zatrzymali się. Michael był w uścisku mężczyzny; kły Castillo osadziły się w jego ramieniu. Tori zmagła się z ręką Kalila.

- Puść mnie.

90 Komplet

Walczył, ale Castillo wytrzymał i wygiął jego plecy w łuk z długimi siorbnięciami, dopóki Michael nie opadł w jego ramionach.

- Michael, wstań.

Tori błagała go cichutko. Castillo uniósł głowę i rzucił Michaela na podłogę. Kiedy się odwrócił, krew skapywała w dół jego twarzy, a jego język poruszał się, by wyczyścić usta i ich kąciki.

- Osuszyłem go, kochanie.

- Michael!

Tori próbowała się wyrwać, ale Khalil trzymał ją mocno.

Michael leżał w zgniecionej stercie na podłodze. Głębokie rozdarcia sączyły się na jego piersi, ledwo złączając się razem. Nie poruszał się. Tori zamknęła oczy. Nie mogła go wyczuć. Wzięła głęboki oddech, wypuściła powietrze i wypchnęła swój umysł w jego stronę, próbując odnaleźć połączenie.

- Daj mi ją - powiedział Castillo. Jego kroki zbliżały się coraz bardziej.

- Michael, proszę.

Wyszeptwała Tori, naciskając mocniej, by go dosięgnąć.

A wtedy to poczuła, najpierw słabe brzęczenie. Zwinęła całą siłę jaką mogła i wypchnęła ją ku niemu. Połączenie rosło w siłę, ale czuła jak opada na Khalila. Było słychać ruch i sapnięcie.

Otworzyła oczy w chwili, gdy Michael skoczył w przód. Złapał plecy Castillo i zanurzył zęby w karku mężczyzny. Castillo krzyczał i rzucał się, a potem zatopił paznokcie w bokach Michaela. Ekspłodowała od niego moc. Światła nad sufitem migotały i rozbiły się tworząc szklany prysznic. Tori czuła swoje kołysanie na stopach. Kobieta krzyknęła w ciemności, ale zamknęła oczy i próbowała przesłać Michaelowi więcej siły.

* * *

Plecy Michaela roztrzaskały się na ścianie. Zajęczał, ale kontynuował picie z Castillo, biorąc ten zakwaszony, metaliczny smak jego krwi. Życie wysączało się z niego powolnymi częściami, które sprawiały, że Michael chciał odsunąć się i zwymiotować zgniły smak mężczyzny poza jego ciało. Mimo to, skakał i walczył, zwalniając z każdym łykiem, dopóki jego ciało nie przestało się poruszać.

Jeszcze jeden haust i zrobił się miękki. Michael ssał mocniej. Nie było drugiej szansy. Jeśli nie wypije go do cna i nie przyjmie szybko mocy Castillo, jego miejsce jako nowego Mistrza będzie otwarte, dla każdego *neonato*⁹¹ rzucającego mu wyzwanie w tym kraju.

Połknął następny długi łyk i poczuł jak życie zaczyna niknąć.

91 Nowonarodzony.

Szarpnął, a to płynęło do niego z krwią, ale to nie była tylko moc. To był Castillo, jego dusza. Przerazenie wstrząsnęło nimi prawie wyszarpnęło ciało z jego uścisku, ale Michael zmusił się, by ponownie pić.

Przebłąski ludzi, miejsc i śmierci nadeszły do niego tak szybko, że nie był w stanie ich wszystkich zobaczyć.

Naciskały na jego tors niczym zły posiłek, ale zmusił się, by kontynuować, dopóki z tym nie skończy. Gdy w zwłokach już nic nie pozostało, Michael puścił je na podłogę i wytarł usta wierzchem dłoni. Otworzył oczy, by zobaczyć, że jego załoga zapaliła latarki. Skinął na ciało.

- Pozbądźcie się tego.

Grupa Serpentine złapała ciało i opuściła pokój. Nikt nie wspomniał o ich intencjach. Michael nie sądził, by chciał znać ich plany. Prawdopodobnie istniał rytuał włączający konsumpcję, by przejąć jego moc w siebie, ale tam już nic nie pozostało. Już niedługo się o tym przekonają.

Khalil nadal przytrzymał Tori za rękę, przyglądając się świcie Castillo.

- Każdy z was, który zostanie będzie posłuszny regułom Michaela i osądowi Rady. On nie jest jak Castillo. Jeśli złamiecie *Alleanze*, zginiecie. Idźcie już i podejmijcie decyzje do następnego zachodu słońca. Jutrzejszego wieczora będę oczekiwał byście odeszli lub przysięgli swoją wierność Mistrzowi.

Khalil oczyścił gardło.

- Jest to prawna wymiana. Michael był prawym i uczciwym bratem i postrzegam jego słowo jako prawdę. Każdy kto odmówi podążaniem jego nowej polityki, będzie sądzony przez *Caccia di Anima*⁹².

Grupa Castillo skłoniła się, a potem rozproszyła. Nie było słychać ich kroków, gdy odchodzili, ale on mógł wyczuć ich umykających z klubu, tak jak mógł wyczuć jego powiązanie z Tori. Skoro nie byli prawdziwymi dziećmi Castillo, musiał ich wszystkich do siebie przywiązać.

Khalil uśmiechnął się.

- Masz świadomość tego, że nigdy nie będą lojalni w stosunku do Ciebie?

- Tak.

- Jak zwykle praktyczny.

Khalil zaśmiał się.

- To będzie ciekawa wymiana.

- Cieszę się, że nadeszła ci z pomocą, by zmusić Cię do akcji.

Wypuścił ramię Tori.

- Rada wielokrotnie dyskutowała o twojej możliwości dopuszczenia się *coup d'état*⁹³. Cieszę się, że nareszcie to tutaj ujrzałem.

92 Polowanie na duszę

93 Zamach stanu

Michael cofnął się, a potem uśmiechnął, kiedy Tori wpadła w jego pierś.

- Dziękuję.

- Będziemy Cię oczekiwać na następnym spotkaniu. To leży w twoim interesie, by odwiedzić Radę. Chociażby po to, by zabezpieczyć twoją moc z sojusznikami Castillo.

- Kiedy się ono odbędzie?

- Styczeń. W Wenecji.

- Będę tam.

Khamar opuścił pokój bez spoglądania w oczy Michaela.

- Jeśli nam wybaczysz, Khamar i ja mamy inne sprawy do załatwienia. Oczekuj od niego w najbliższym czasie oficjalnego przeproszenia. Nie mogę określić gustu mojego brata, ale nie pozwolę, by ta niesprawiedliwość działała się twojej *amante*.

Gdy Khalil tylko zbliżył się do drzwi, odwrócił się jeszcze raz.

- Och, weź ją ze sobą. Jest miłym dodatkiem. Silnym.

Michael posłał im niski ukłon.

- Uważaj to za zrobione.

Uśmiechnął się w dół do Tori. Była pokryta krwią, a jej oczy były spuchnięte od łez, ale wciąż była piękna. Nie miał na to wcześniej czasu, ale *vincolare* ją zmieniło, zabrało napięcie z jej oczu i zastąpiło je miękkością, którego on nigdy wcześniej nie widział.

- Gotowa wrócić do domu?

Przytaknęła.

- Idź, zaczekaj w samochodzie. Musimy tu najpierw posprzątać.

- Pozwól mi pomóc.

- Nie sądzę, byś chciała to oglądać.

Michael wziął jej twarz w swoje ręce.

- Castillo przetrzymywał wiele *krwawych nałożnic*. Niektóre z nich nie mogą zostać uratowane.

Gdy nie zaczęła się spierać, wiedział, że zrozumiała.

Delikatnie pocałował ją w policzek.

- To nie zajmie mi długo.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Uśmiechnął się i cofnął. Czekał, by ujrzeć ten jej wyraz twarzy od lat, a to rozgrzało jego serce. Nikt nie patrzył na niego w ten sposób od tak dawna, że uznał iż było to błogosławieństwo, że doświadczył tego tylko raz w życiu. Teraz, widząc to na twarzy Tori i czując jak jej wola miękła dla niego, zrozumiał, że nikt nie zasłużył, by czuć to więcej niż jeden raz w życiu.

* * *

Tori patrzyła jak Michael odwraca się i opuszcza pokój z innymi idącymi mu prawie po piętach. Jonas został z nią, ale obydwójce stali w ciszy. On też musiał widzieć tę różnicę w Michaelu. Odszedł z większą pewnością siebie i wydawał się emanować mocą.

Ale było coś jeszcze - coś mrocznego, co zdawało się być niewidoczną, ostrzegawczą latarnią morską. Dzięki zabiciu Castillo, stał się znacznie bardziej niebezpieczny.

- Przejął jego moc - powiedział Jonas przyciszonym głosem.

- Czujesz to?

- Taaa.

- Będzie się teraz musiał częściej pożywiać, co najmniej na początku.

Spojrzał na nią.

- Nie przeszkadza Ci to?

- Jestem jego *amante*, Jonas. Zrobię wszystko czego będzie potrzebował.

Ruszyła w stronę korytarza, a on za nią podążył.

- Cieszę się, że nareszcie się do tego przyznałaś.

Uśmiechnęła się głupio.

- Nie spieprz tego.

Przeszli do prywatnej części baru. Z wyjątkiem światła z latarki Jonasa, była opuszczona.

To miejsce zawsze zdawało się być przerażające, ale teraz, w ogłuszającej ciszy, zdawało się być zupełnie makabryczne. Gdzieś wewnątrz spodziewała się kogoś, kto wyskoczy z cienia w przerażającym żarcie.

Gdy tylko weszli do większej części baru, przyspieszył, by iść obok niej.

- Więc będziesz *amante* naszego *padrone*. Planujesz jakieś zmiany?

- Cholera, nie!

Spojrzała w dół na wyschniętą krew przykrywającą jej brzuch.

- Powinno się szybko zagoić, zwłaszcza teraz.

Przytaknęła.

- Sądzę, że masz rację.

Resztę drogi pokonali w ciszy. Z każdym następnym krokiem, byli coraz dalej od Michaela.

Tylko ona i Jonas. Nie odważyłaby się zostać z nim na zewnątrz nocą, aż do tej pory.

Wydawał się być wystarczająco miły, ale nikt nie był w stanie przekonać jej, że Jonas nie był w stu procentach zainteresowany czymś więcej niż seksem i jej krwią.

Nigdy tego nie ukrywał, miała jednak nadzieję, że związek z Michaelem zakończy okres wielkiej otwartości.

- Usiądź w samochodzie. Zostanę tutaj, w razie gdyby któryś z kumpli Castillo zjawił się w pobliżu.

Wyjął swoją komórkę z kieszeni i podał ją jej.

- Nie sądzisz, że powinnaś zadzwonić do Szefa?

Przytaknęła.

- Taak. Tak właśnie zrobię.

Szybko poklepała go w ramię.

- Dzięki.

Tori przeszła do czarnego SUV'a. Najpierw otworzyła tylnie drzwi pasażera, by upewnić się, że nikt tam się nie ukrywał, a potem otworzyła przednie drzwi od strony pasażera i wślizgnęła się do środka. Pojazd odciął otaczające ją dźwięki i zostawił ją z huczącym połączeniem z Michaeliem i jego nową mocą. Była rozpraszająca, ale z czasem, mogła stać się tylko drugoplanowym dźwiękiem.

Na szczęście emocjonalne połączenie, które dzielili, tak jak zawsze wyobrażała sobie odnalezienie swojej bratniej duszy, nigdy nie stanie się drugoplanowym hałasem. Ta myśl była przerażająca, ale bardziej przerażał ją pomysł, iż Michael kiedyś mógłby zapragnąć czegoś więcej niż tylko człowieka. Potrząsnęła głową. Nie zamierzała teraz o tym myśleć. Nie tutaj.

Byli połączeni, a to musiało wystarczyć. Nie zamierzała zniszczyć czegoś, co mogło być odrobiną spokoju w jej życiu, martwiąc się o przyszłość. Nie tym razem. To zwykle kończyło się za szybko, więc tym razem zamierzała się tym rozkoszować. To śmierć Roberta ją tego nauczyła.

ROZDZIAŁ 16

Czuła zbliżającego się Michaela, spojrzała na frontowe drzwi klubu i zobaczyła go wychodzącego na zewnątrz.

Od razu się do niej uśmiechnął, jak gdyby mógł ją dojrzeć przez przyciemniane szyby. Rozmawiał z Jonasem, gdy zbliżali się do samochodu. Gdy dosięgli pojazdu, Jonas wślizgnął się na tylnie siedzenie, a Michael przeszedł dookoła, by zająć miejsce za kierownicą. Drzwi się otwarły, a on wszedł do środka, przynosząc ze sobą ten wspaniały, znajomy zapach.

Tori uśmiechnęła się. Nie potrzebowała więzi, by wiedzieć, co chodziło mu po głowie.

Reszta drogi odbyła się w wirtualnej ciszy. Pomijając okazjonalną gadkę Jonasa próbującego przełamać milczenie, krótka droga z *The Scene* do *The Fallen* składała się z krótkich spojrzeń, uśmiechów i delikatnych muśnięć dłoni Michaela ponad jej dłonią.

Teraz nie potrzebowali już słów. Czuła jego myśli, mieszaninę uwielbienia i pożądania, które wirowały niczym rwący potok, tuż pod cienkim materiałem ich

milczenia. Zawsze coś ich łączyło, ale więź jeszcze bardziej to umocniła. Nie było już żadnych zahamowań, żadnych powodów do nieufności, gdy każda z emocji była dostępna dla drugiego, by czuć ją na poziomie, którego słowa nigdy nie byłby w stanie wyrazić.

- Zaczekaj tu.

Michael powiedział to na głos, przesuając dźwignię skrzyni biegów, gdy zaparkował na parkingu przed klubem. Wskoczył, nim Jonas zdążył wyjąć jedną nogę i pospieszył dookoła, do jej boku. Otworzył jej drzwi i zaoferował swoją dłoń.

Przyjęła ją i stanęła na chodniku. Gdy wręczał klucze Jonasowi, zauważyła coś dziwnego na jego twarzy. Gdy obrócił się do niej, był uśmiechnięty.

To było to. Już się nie maskował. Nigdy nie widziała go tak zrelaksowanego. Przed tymi wydarzeniami, zawsze istniała maska mocy, która utrzymywała ją z dala od dostrzeżenia jego prawdziwej twarzy, tej, której ekspresja pasowała do emocji. Teraz już ją widziała, a to sprawiło, że wyglądał bardziej ludzko. Wślizgnęli się do prywatnej części baru przez wejście, gdzie zgromadził się wielki tłum.

Ktoś zaczął klaskać, a inni mu zawtórowali. Były owacje, gwizdy, a ktoś wykrzykiwał imię Michaela. Wieści szybko się rozchodziły, nawet w wampirzym świecie.

- Michael!

Jedna z bimbo skoczyła do przodu w ich kierunku.

Tori skoczyła przed niego tak szybko, że poczuła zawroty głowy. Usłyszała krztuszącego się Jonasa, gdy warknęła na kobietę. Dziewczyna zamrugła i próbowała przejść dookoła niej.

- On mnie zna.

Naprała do przodu w twarz kobiety i poczuła na swoim ramieniu rękę Michaela, delikatnie przynaglając ją do cofnięcia się. Prawdopodobnie zrobią scenę, ale Tori nie mogła się opanować. Była rozjuszona, przepelniona wściekłością jakiej jeszcze nigdy nie czuła. Zazdrość nie była w stanie oddać tego uczucia. To zdawało się być bardziej, sytuacją w jakiej wyobrażała sobie odczucia matki, której dziecko jest zagrożone.

Wszystkie jej nerwy ożyły i nie mogła ich powstrzymać, nawet jeśli tego chciała.

- Jeśli chcesz zatrzymać te tlenione blond kudły na głowie, lepiej stąd odejdz. Teraz!

Szczeka kobiety opadła i jedynie co robiła, to zbaraniałym wzrokiem patrzyła, gdy Michael ciągnął Tori ostrożnie w stronę prywatnego korytarza.

Szeptał Włoskie słowa do jej ucha, gdy przyglądała się kobiecie - nie, rywalce, która miała ręce na całym jego ciele. Tori nie była głupia. Ta kobieta prawdopodobnie dzieliła jego łóżko i oddawała mu swoją krew. Tori wyrzuciła z siebie przeciągły wrzask i próbowała się od niego odsunąć. Nie rozdzielało ich nic, prócz szpary. Gdyby tylko mogła położyć ręce na dziewczynie, nie byłoby pamiątki dla Michaela.

Żadnych łatwych panienek w jego klubie. Wtem coś trzasnęło wewnątrz jej głowy. Kompletnie tego nie rozumiała, ale wiedziała, że próbował odeprzeć jej rządę krwi.

Gdy byli z innej strony drzwi, zazdrość opadła, a ona wypuściła duży haust powietrza.

Piekło w jej głowie zostało zastąpione uspokajającym chłodem jego siły.

- Lepiej?

Pchnął drzwi otwierając je i skinął na nią, by weszła do środka.

Przytaknęła.

- Czy zrobiłam z siebie totalną idiotkę?

Zaśmiał się, a dźwięk ten, rozszedł się echem po ścianach, gdy on zamykał właśnie drzwi.

- Nie sądzę, by zauważył to ktoś prócz niej. Będziemy musieli nad tym popracować.

- Efekt uboczny?

- Następna część naszej więzi.

Ponownie złapał ją za dłoń i poprowadził w dół do sekretnych schodów w stronę jego prywatnej komnaty.

- Wszystkie z twoich emocji będą silniejsze, ale nasze instynkty ochronne będą powiększone w obie strony. Ja czuję dokładnie to samo do Ciebie.

Podążała za nim blisko w dół schodów.

- Kiedy?

- Kiedy Jonas szedł za tobą w korytarzu.

Zaśmiała się cichutko.

Wzruszył ramionami i otworzył drzwi głównego pokoju. Zamknął je tuż po tym, gdy przez nie przeszli i poprowadził ją do swojego pokoju z rękami na jej małych plecach. Złapał za gałkę, przekręcił ją, otworzył drzwi, a potem je za nimi zatrzasnął.

- Czy wszystko już ustalone z policją?

- Myślę, że szef odpuści. Powiedziałam mu tylko, że śmiertelnie zraniłam Damona, i że się poddali.

To było kłamstwo, ale szef nigdy nie uwierzyłby w prawdę. Poza tym, potrzebowali sposobu, by zalegalizować śmierć Damona i zakończyć polowanie na seryjnego mordercę.

- Przez jakiś czas będą go szukać. Mam nadzieję, że twoi chłopcy porządnie go ukryli.

Michael się zaśmiał.

- Nigdy nie zostanie odnaleziony.

Dał jej delikatnego, szybkiego całusa i odwrócił się, by odejść.

- Kocham Cię, *inamorato*.

Tori przesunęła się w stronę drzwi do łazienki. Bolały ją nogi, a brzuch płonął. Michael uśmiechnął się do niej z końca kontuaru, gdzie złożył ubrania i położył je na granicie.

- Cieszę się, że już po wszystkim.

Tori ostrożnie ściągnęła koszulkę przez głowę. Obydwoje wyglądali jak po wojnie, pokryci bliznami, pokiereszowani po walce. Pokryci krwią i cięciami, ale oni sprawiali, że wyglądało to całkiem nieźle.

Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i oparł się o ścianę, rzucając na nią spojrzeniami.

- Ja też, dlatego teraz jesteś moja.

Delikatnie zdjęła spodnie i patrzyła na niego, przyglądającego się jej ruchom. Cudnie byłoby zrobić przed nim jakiś seksowny striptiz, ale mięśnie Tori były obolałe i jedyne, na co było ją stać, to postarać się nie upaść na twarz w trakcie zdejmowania ubrania i wejść pod prysznic.

- Wchodzisz?

- Ty przodem.

Pozwoliła wodzie spływać w dół po swoich plecach, a potem wsiąknąć w jej włosy.

- Dzięki za rozpoczęcie prysznica.

- Nie ma sprawy.

Głos Michaela brzmiał, jakby się uśmiechał. Zakryła cięcia ona swoim brzuchem i odwróciła się do wody, pozwalając również obmyć jej klatkę piersiową. Gdy się przekręciła, Michael uśmiechał się do niej.

Podskoczyła i sapnęła, a potem od razu zamachnęła się i figlarnie uderzyła ręką w jego tors.

- Nie rób tak.

- Właśnie uratowałem Ci życie. Nie powinnaś mnie bić.

Owinęła ramiona dookoła jego pasa i przystawiła twarz do jego piersi.

- Dziękuję Ci za to.

- Nie mógłbym myśleć o pozostawieniu cię tam.

- A rozmawiając o Castillo, to czy Khalil naprawdę nam dzisiaj pomógł?

- Nie wiem.

- Powinieneś był spytać.

Zaśmiał się.

- Nie pytasz *Padrone* wszystkich wampirów czy pomógł, jeśli jest to zakazane przez radę, ty tylko zakładasz, że już nigdy więcej o tym nie wspomni.

- Sądziłam, że jest największą szyczą. Jak bardzo liczy się rada?

- On jest dla rady tym, czym Prezydent dla Kongresu. Mogą i skarżą go za nieposłuszeństwo, jednakże moja rodzina poniesie swoją karę na krwi i ciele.

Pocałowała bliznę na jego piersi, tę, która powstała od srebra. To była blizna, którą przyjął zamiast niej. Uśmiechnęła się do niego i uniosła, by spotkać jego usta.

Gdy się zetknęły, oddał jej powolny, głęboki pocałunek. Jego ręce przesunęły się do jej włosów i przyciągnęły jej twarz, gdy on wolno i delikatnie ugryzł ją w dolną wargę. Gdy westchnęła, uśmiechnął się.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że dalej jesteś mi dłużna?

Zamyśliła się na chwilę?

- Masz na myśli *affascinare*? Sądziłam, że już się z tym uporaliśmy.

- Cokolwiek poczułaś było spowodowane naszą więzią i twoimi własnymi emocjami.

Przytrzymał jej twarz, gdy wpatrywała się w jego oczy.

- Więc, teraz odbieram moją zapłatę.

Moc Michaela zawirowała dookoła jej ciała, odchodząc wywoływała ciarki.

Jej oddech był urywany, poczuła jakby unosili się nad podłogą. Jej głowa była lekka, pijana jego mocą. Gdy to dotknęło jej torsu, cała się napięła. Mogła poczuć rosnące gorąco między nogami. Wewnątrz, wszystko prócz potrzeby zanikało, niczym pragnienie w gorący letni dzień i pochłaniało ją całą.

Każdy dotyk jego palców rozpalał jej skórę. Mogła prawie poczuć jego żar. Zmiękły jej kolana, ale złapał ją i przyciągnął jej talię do siebie.

Był tak cudowny, tak silny i mogła wyczuć jego podniecenie naciskające na jej brzuch. Nie było już odwrotu. Jej ręce docisnęły się do jego klaty. Zatrzymała się tam, na obszarze mięśni, które ją otulały, a potem przesunęła się do jego karku. Jej palce złapały tył jego głowy i przyciągnęły do głębokiego pocałunku, który sprawił, że jego ostry ząb przeciął jej dolną wargę.

Odsunął się. Jego oczy ściemniały od potrzeby, a usta delikatnie się rozdzieliły, pokryte cienką warstwą jej krwi. Był wspaniały.

Pochyliła się do przodu, by ponownie pochwycić jego usta i poczuła jak nagle jego żądza zapłonęła do olśniewającej siły, która sprawiła, że wygięła się ku niemu w łuk.

Poruszył się i podniósł ją, zmuszając tym samym do odnalezienia jego ust. Zawinęła nogi dookoła niego i ukryła twarz w jego szyi, całując i ssąc skórę. Pysznic za nią został wyłączony i poczuła jak przechodzi z nią z łazienki.

Było chłodno, ale temperatura jego ciała, rozgrzała ją na tyle, by to ignorowała, w chwili, gdy kąsała go na tyle mocno, by zajęczał.

- *Trucchi* powinny działać tylko na Ciebie.

Powoli przeszedł do sypialni, błędząc rękami w górę i w dół jej uda.

- Sądzę jednak, że to działa na nas oboje.

Wyczuła wanilie i spojrzała w górę, rozglądając się na tyle długo, by dostrzec świece pozapalane w całym pokoju, przygotowane specjalnie dla niej. Kiedy indziej byłaby wściekła za jego zarozumiałość, ale dzisiaj była mu za to wdzięczna. Nie chciała już dłużej udawać. Jej usta powróciły do jego szyi. Tym razem schwyciła coś pomiędzy swoje usta. Jego puls bił przy jej języku i prawie mogła spróbować jego krwi. Wiedziała, że uczucie należało do niego, ale mimo wszystko dalej sprawiało, że chciała go ugryźć.

Michael zajęczał, zatrzymując się prawie w pół kroku. Na kolanach, delikatnie wspinał się z nią na łóżko, w tym czasie Tori odnajdywała ustami drogę do jego ust. Ponownie ją od siebie odsunął, by na nią spojrzeć.

- Chcesz żebym przestał? Nasza więź uczyniła to znacznie silniejszym niż przypuszczałem.

- Nie.

Sapnęła, ponownie próbując go pocałować.

Posłużył się jej włosami, by odrobinę ją odciągnąć, aby mogła na niego spojrzeć.

- Victorio.

- Nie zatrzymuj się. Proszę.

Patrzyła w jego oczy, ponownie zapadając się w tych czarnych otchłaniach i wysłała swoje uczucia w jego stronę. Potrzeba czucia jego dotyku, jego biorącego ją w posiadanie była jak nieznośny płomień płynący w jej żyłach. Gdyby to wiedział, nie pytałby o to.

- Nie jesteś sobą.

- Jestem, teraz nawet bardziej niż wcześniej. Potrzebuje Cię *amante*.

Wypuścił niskie warknięcie na dźwięk jej, używającej ich słowa.

Pojmał jej usta w silnym pocałunku. Jego ręce przyciągnęły jej nogi dookoła jego pasa, gdy jej usta dociskały się mocno do jego warg. Zajęczał i całował drogę ku jej szyi, z nią mocno przyciśniętą do jego kolan.

Jego erekcja drżała pomiędzy nimi. Tori docisnęła swoje ciało do jego, ocierając się o niego powolnymi ruchami.

- Dłużej już nie wytrzymam - wyszeptał, a potem wziął kawałek jej karku pomiędzy zęby.

- Ja też - powiedziała, sapiąc.

- Chcę tego. Całkowicie.

Jej ciało drgnęło, gdy drapał kłami w dół jej szyi.

Zadrżała, a potem kładąc ręce na jego ramionach podciągnęła się w górę.

Gdy opuszczała się w dół, jego penis powoli się w nią wbijał.

Obydwoje jęknęli.

- Michael, tak.

Gdy Tori dociskała do niego swoje biodra, zawinął rękę w jej włosy i przyciągnął jej szyję w bok. Jej ciało stężało i mogła wyczuć budujący się w niej orgazm.

Jej serce czuło się, jak gdyby miało wybuchnąć czystą adoracją, ale jej ciało tliło się głodne jego krwi i skóry. Następny powiew jego mocy owinał się dookoła niej. Jej plecy wygięły się w łuk i automatycznie odrzuciła do tyłu głowę. Jego usta znów przesuwają się po niej w dół. Zębami penetrował jej ciało, jej szczyt wybuchł, wysyłając ją do nieziemskiego miejsca, gdzie jej ciało już do niej nie należało.

Czuła, że z niej pił, a każde ssanie przynosiło następny, silniejszy orgazm, aż krzyknęła i poczuła, że drapie jego plecy, ale nie mogła przestać. To było najbliższe doświadczenie spoza ciała jakiego doświadczyła, dokładnie tak jak to opisywali ci psychiczni idioci z telewizji.

Gdy powróciła już do siebie, Michael drżał obok niej. Wyciągnął z niej swoje zęby, a jego język ślizgał się szybko nad raną, wywołujące u niej małe szoki wtórne. Usłyszała swój śmiech, a on położył ją plecami na łóżku.

- Jesteś cała?

Powiedział, uśmiechając się do niej. Przytaknęła, wzdychając z niepoważnym uśmiechem na twarzy. Pocałował ją delikatnie i ułożył się obok niej.

Podparł się na jednym łokciu i spojrzał na nią z góry, gdy jego wolna ręka gładziła powoli ścieżkę od jej biodra, po brzuch i ponad piersiami.

- Kocham Cię.

Najzabawniejsza sprawa - ona naprawdę mówiła serio.

Michael zamrugnął, a potem się uśmiechnął.

Pocałował ją w czoło, a następnie odchylił się i spojrzał na bliznę na jej szyi. Jego palec delikatnie ją musnął.

- Miałaś moje serce jeszcze przed tym, jak Robert został przemieniony, *inamorato*.

Wrzuciła mu pytające spojrzenie.

- Co to znaczy?

- *Inamorato*?

- Tak.

Jej serce powoli zwalniało.

- Kochanie.

- A kiedy to, domniemanie wykradłam twoje serce?

Ponownie się uśmiechnął i wydzielił nerwową energię, która sprawiła, że jej żołądek zatrzepotał.

- Byłem odpowiedzialny za przesłuchanie Roberta dla Castillo i wtedy raz cię spotkałem.

- Kiedy?

- Przyszłaś do baru sprawdzić, co z nim i postawiłem Ci drinka przy barze. Ciągle nie mogła się przestać do niego uśmiechać.

- To byłeś ty?

Przytaknął.

- Od tamtej pory oglądałem się za tobą. Nie zastanawiałaś się, jak to możliwe, że tak szybko dotarliśmy do ciebie, gdy zostałaś zaatakowana?

- Nie miałam na to czasu, od kiedy dowiedziałam się o naszym *vincolo*.

- Byłem tam. Na zewnątrz. Czekałem, by się upewnić, że cię nie przemienił.

Pojawiły się błyski, obrazy jej i Roberta, i jego atakującego ją. To były wspomnienia Michaela - wspomnienie wbicia się do niej przez drzwi i rzucenia Roberta na ścianę. I cisza.

Karmił ją, namawiał do powrotu łagodnymi słowami.

Gożąco wybuchło w jej piersi i zalało ją całą. Przysunęła się i ponownie go pocałowała.

- Mój anioł stróż. Tak jak twój imiennik.

Pocałował ją, przytulił i owinął ją swoimi ramionami.

- Sądzisz, że to wypali? Wiesz, dla nas?

- Niektórzy ludzie Castillo będą rzucać wyzwania, ale my jesteśmy silniejsi.

Pocałował ją w policzek.

- Tak długo jak ze mną będziesz, wszystko będzie dobrze.

- Nigdzie się nie wybieram.

Wypowiedziała te słowa, nie zdążyły się jeszcze rozejść echem po pokoju, a ona wiedziała, że były prawdziwe. Nawet, kiedy zamknęła oczy, a sen zaczął powodować drętwienie jej umysłu, powtórzyła te słowa w swojej głowie. Nigdzie się nie wybierała.

* * *

Tori mocniej objęła rękami swoją klatkę piersiową, patrząc jak Gregory, Blane, Jonas i Jack niosą trumnę Christiny z długiego, czarnego karawanu, z nisko pochylonymi głowami. Uświadomiła sobie, jak odmiennie wyglądają w czarnych garniturach, idąc z trudem przez błady ogień księżycyca w pełni, który przesączał się między wierzbami i dębami dookoła nich.

Cienie na ich twarzach sprawiały, że wyglądali znacznie bardziej drapieżnie, a ich oczy pały przerażającym blaskiem. Nie każdy wyglądał tak groźnie. Michael wyglądał bardziej ludzko, gdy na niego patrzyła. Z pewnością pomagało to, że uśmiechał się do niej, ale ukrywał długie kły.

Tęskniła za nim.

Dwa dni i dwie noce po śmierci Castillo były mglistym wspomnieniem czystek, zbierania najważniejszych rzeczy z jej mieszkania i spotkania z szefem. Od kiedy przejęła „zwierzchniczą” posadę, przyznał jej prośbę na tydzień wolnego, ale ona i Michael nie spędzili ze sobą zbyt wiele czasu i właśnie dlatego tak niecierpliwie szła na pogrzeb, który zorganizowali dla Christiny.

Nawet telepatyczna więź musiała zostać zablokowana, dopóki nie będą mieli okazji nad nią popracować. Przypadkowe przebłyski myśli i wspomnień były przytłaczające, głównie dla niej.

Dozorca, właściciel domu pogrzebowego i inne wampiry podążyły, gdy chłopcy przesunęli się i umiejscowili trumnę na obniżających się rzemieniach.

Gdy była już zabezpieczona, Gregory przesunął się do górnej części dębowej trumny, leżącej ponad grobem, w chwili, gdy dozorca umieszczał długą wiązkę szkarłatnych róż na wieku.

Michael owinał rękę dokoła niej, a ciepło płynące z jego torsu pomogło jej odzyskać równowagę. Nie było zimno, ale bycie na cmentarzu w środku nocy z *coscą* wampirów mogło wywołać u człowieka ciarki.

Teraz byli jej przyjaciółmi i rodziną, ale nadal byli niebezpieczną grupą. Wszyscy byli mordercami i przy sprzyjających okolicznościach mogliby ją wyssać do sucha, ale uczyła się ich rozumieć. Kochali swojego lidera, prawie tak mocno jak ona. Gdy Gregory położył róże na drewnianym wieku, obok dużego bukietu szkarłatnych róż i powiedział,

- Christina nie chciałyby, byśmy długo odprawiali uroczystość. Stwierdziłaby, że jest to niepotrzebne i wystawne. Więc pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli odczytam jeden z jej ulubionych wierszy ku jej pamięci: *Życzenie Śmierci*, autorstwa Samuela Taylora Coleridge'a.

Gregory oczyścił głos.

*„Przybądź, przybądź, ty ponury grudniowy wietrze,
I zdmuchnij uschnięte liście z drzewa!
Błysk, niczym miłosna myśl, przeze mnie, Śmierć
I odbierz życie, które mi dokucza⁹⁴”*

- Gratulacje *fratello* - wymruczał Jonas, a jemu zawtórowały pozostałe wampiry.

Tori ledwo słyszała słowa, ale to szarpnęło jej sercem dokładnie tak samo. Nie mogła się nie zgodzić z innymi, nawet jeśli Christina zawsze traktowała ją jakby była obywatelem drugiej klasy.

Była życiem, jednym, które znaczyło coś dla tych, którzy ją znali. Jej śmierć, zwłaszcza z dłoni Damona, była tragiczna. Wampiry jakoś zdawały się widzieć to jako okazje do świętowania. Prawdopodobnie był to ich sposób, by

⁹⁴ Nigdy w życiu nie przekładałam wierszy, a nie mogłam znaleźć odpowiednika w PL->
http://www.horormasters.com/Text/a_084.pdf

uhonorować ich zmarłych i ich podróż do czegokolwiek oczekiwali w następnym królestwie. Po przeżyciu czterystu lat, może prawdziwa śmierć nie była taką złą rzeczą.

- Dokończymy w barze. Cały klan będzie dziś wieczór lamentował, więc zakaz pożywania się.

Michael zabrał ręce z Tori, złapał ją za dłoń i poprowadził do limuzyny zaparkowanej pod wielkim dębem.

- Oczekuję, że każdy tam będzie.

Tori szła z nim, ostrożnie próbując nie stanąć na widoczne groby.

- Co to jest?

- To wszystko jest potrzebne. Wszystko, co mieliśmy powiedzieć, powinniśmy byli powiedzieć, przed tym jak umarła.

- Żadnych modlitw?

- Christina nie była religijną osobą. Nie chciałyby tego.

- Dziwne.

Michael otworzył dla niej drzwi do limuzyny.

- Tylko jeśli jesteś człowiekiem. Gdy jesteś żywy dłużej niż wiek, to przestaje być dziwne.

Tori wspięła się do samochodu i czekała na niego, aż wejdzie do środka. Jechali wraz z Jonasem i Jude, z powrotem do apartamentu. Słuchali Jonasa recytującego oferty, które Michael otrzymał od innych rodzin, ale nie rozmawiali. Zamiast tego, trzymali się za ręce i kradli spojrzenia, próbując udawać, że są zainteresowani tym, o czym mówił.

W klubie, Michael udał się do swojego biura, ale Tori przeszła do jego pokoju, by zmienić ubranie. Gdy otworzyła drzwi, pokój był przepełniony zapachem róż, które ozdabiały pokój i waniliowymi świeczkami, spoczywającymi na większej części powierzchni. Uśmiechnęła się.

Otworzyła górną szufladę w komodzie, jej komodzie i wyciągnęła parę znoszonych jeansów i białą koszulkę z Brytyjską flagą. Nie były zbyt wyszukane, ale były wygodne i jej ulubione.

Przebranie się, nie zajęło jej zbyt długo czasu, więc wróciła do prywatnej części baru. Dźwięk gitar zaczął się nastrajać, a odgłos sprawdzanych mikrofonów zalał pokój od otwartych drzwi, dzieląc VIP'owski obszar od reszty klubu. Gregory i Blane siedzieli przy stoliku naprzeciwko nich w ochroniarskich ciuchach, rzucając papierowe kulki między sobą. Ta dwójka stała się jej osobistymi ochroniarzami.

Oczywiście, że dyskutowała o tym z Michaelem, ale to go nawet nie ruszyło. Więc, chłopaki podążali za nią wszędzie, gdy jego nie było w pobliżu.

Jack uśmiechnął się zza baru, gdzie stał w otoczeniu kelnerek i Jude, która przyglądała jej się z dziwnie szerokim uśmiechem na twarzy.

- Co mogę ci podać, Tori?

- Jacka i Colę.

Pokiwał głową i zaczął pracować nad zamówieniem, kiedy ona podskakiwała, by usiąść na barze z nogami zwisającymi po boku i rozsuniętymi kolanami.

- Wiesz, zaskoczyłaś mnie.

- Dlaczego?

- Sądziłem, że uciekniesz zaraz po tym, jak zlikwidowałem Castillo. Że zobaczyłaś zbyt wiele złych rzeczy. Ale jesteś w porządku, człowieku. Udało ci się.

- Dzięki.

Wzięła drinka, gdy położył go na ladę.

- Tak sądzę...

Gdy reszta zalewała pokój, ona pociągnęła zdrowego łyka. Zlizwała płyn z ust, dokładnie, kiedy Michael wchodził do pokoju. Przesunął się, by stanąć przed nią, pochylając się pomiędzy jej kolanami i przytulonymi do niej plecami. Choć tego nie widziała, wiedziała, że się uśmiechał i myślał o sprośnych rzeczach. Ona też to czuła, więc się uśmiechnęła.

- Musimy zacząć spotkanie. Otwieramy o północy - powiedział.

Alana, drobna, ciemnowłosa kobieta w biznesowym kostiumie, siadła w dalszej części baru i rozmawiała cicho z Dannym, jej ludzkim chłopakiem. Inni byli rozrzućeni dookoła pokoju w małych gronach, ale nie znała większości z nich.

Pomiędzy tą dziewiątką, było dwóch facetów w garniturze, kobieta zgrywająca szychę⁹⁵, para pokryta tatuażami, mężczyzna w uniformie policjanta, a pozostał trójka to młode kobiety, które wyglądały jak dwudziestoletnie blond siostry z bractwa. Albo Michael przemienił dużo ludzi w swoim czasie, albo przygarniał wielu bezdomnych. Zakładała, że chodziło o to drugie.

Jonas stał po prawicy Michaela, opierał się na łokciu, tym, który był obok uda Tori.

Miał na sobie czarną koszulkę, która opinała jego mięśnie i uwydatniała szerokie ramiona.

Na jej tyle był zbiór białych celowników z napisem:

No dawaj, ale lepiej dla ciebie, jeśli mnie kurwa zabijesz.

Przekreślił głowę w jej stronę i rzucił jej przebiegły uśmiešek z mrugnięciem.

Tori zaśmiała się i potrząsnęła głową. W jakiś sposób, on zawsze wiedział, gdy na niego patrzyła i odpowiadał na to mrugnięciem, albo wysłanym w powietrze całusem. Ale ona nie mogła się powstrzymać. Przyjęcie żyły Michaela i stworzenie więzi, sprawiło, że czuła przywiązanie do mężczyzny, którego on zwykł nazywać swoim bratem.

⁹⁵ W sumie to nie wiem o co chodzi. Czy o strój chirurga, zarośla czy o szychę. Mercy!
<http://www.urbandictionary.com/define.php?term=scrub>

Jednakże, z wrodzoną zmysłowością Jonasa i jego wpływem na kobiety, nie do końca chciała być jego siostrą, gdy chodził przed nią jak paw w tych jego skórzanych ciuszkach, które zakładał na występ. Oni zdecydowanie musieli nad tym popracować. Niedługo.

Michael spojrział na Jonasa, a potem wrócił spojrzeniem na nią.

Nie było niczego zabawnego w tym spojrzeniu. *Cholera*. Ścisnęła go udami, a on otarł dłoń w dół jej nogi. Będzie musiała unikać Jonasa dopóki nie nauczy się nawigować jej nowymi emocjami. Michael oczyścił gardło i wszyscy ucichli.

- Dziękuję wam za przyjęcie. Chciałem z wami porozmawiać, nim podejmę decyzje, które mogą na was wpłynąć.

Stanął odrobinę prościej.

- Wiecie wszyscy, że odziedziczyłem własność Castillo. Klub w pierwszym porządku interesu. *The Scene*, wierzę, że będzie prowadzony pod władzą Jonasa, jeśli oczywiście to zaakceptuje.

Mężczyźni dzielili spojrzenie, którego Tori nie mogła odczytać, a potem Jonas się uśmiechnął.

- Jasne. Zgadza się.

Tori klepnęła go w ramię i uśmiechnęła się, gdy na nią spojrział. To był świetny wybór.

- Teraz, od kiedy zostanę *padrone*, potrzebuję *Garante* - powiedział Michael.

- Po dokładnym zastanowieniu się, chciałbym również tę pozycję zaproponować Jonasowi.

- Masz na myśli, że chcesz mieć mój tyłek na oku.

Michael i inni zaśmiali się.

- Spójrz na to w ten sposób, dostaniesz kasę za walkę i wszystkie kobiety będą myślały, że jesteś twardy.

Jonas uśmiechnął się.

- Może być.

- Potrzebuję również łącznika z innymi rodzinami. Pragnę, aby ta osoba miała wielkie pokłady cierpliwości i taktu. Dopóki ona z tobą wytrzyma Danny, sądzę, że Alana będzie do tego doskonała.

- Hej!

Danny udał oburzonego.

- Ja - uh - nie ważne. Masz rację.

Alana zaśmiała się, a potem uśmiechnęła i wdzięcznie kiwnęła Michaelowi.

- Będę zaszczycona.

- Świetnie. Sienna, Hope i Beth, jesteście odpowiedzialne za planowanie imprez. Będziemy musieli ugościć Khalila, jak i przygotować zwykłe uroczystości.

Dziewczyny z bractwa były roztrzęsione z okazji tej perspektywy. Środkowa powiedziała,

- Dzięki Michael.

- Będę potrzebował doradcę w finansach. I to właśnie tutaj będzie potrzebował waszej dwójki, Stewardzie i Perry.

Garnitury przytaknęły.

- Jack Knife i Rose, będziecie radzić sobie z zbieraniem informacji, z Mag. Wytatuowani ludzie pokiwali głowami, tak jak i policjant.

- Wszyscy inni wiedzą, jaka jest ich praca. Ostatnia rzecz jaką chcę powiedzieć, to to, że zdecydowałem się przenieść do posiadłości Castillo.

Michael zeszywniał, a reszta jęknęła.

- Rozumiem wasze rozczarowanie, ale teren willi jest doskonale zabezpieczony i - cóż - ja potrzebuję pokoju, bo miałem nadzieję, że Victoria zechce się do mnie wprowadzić.

Tori nie próbowała walczyć z uśmiechem na twarzy. Jej serce dudniło. Zamierzała wprowadzić się z Michaelem. Nie tylko tutaj, ale do rezydencji. Chłopaki w departamencie nigdy by w to nie uwierzyli.

Nie, nie uwierzyliby.

Co więcej, to byłoby tak nieprawdopodobne, że nastaliby na nią Organy Ścigania⁹⁶ za pranie brudnych pieniędzy czy coś podobnie kretyńsko głupiego.

Musiała trzymać to wszystko w tajemnicy. Bardzo cichutko. Cholera, to mogło się wcale nie udać, ale ona nie zamierza zrezygnować z przeprowadzki z nim, tylko z tego powodu. Nawet jeśli miałyby się to równać utracie pracy. Jeśli będzie musiała, otworzy własne biuro detektywistyczne.

-To nie jest sprawiedliwe.

Jedna z kelnerek wyszła zza Tori.

- To jest dom.

Michael spojrział na nią, ale nie miał szansy odpowiedzieć, bo wtrącił się Blane.

- To był *nasz* dom przez dekady. Jesteś naszym *klanem*, bez ciebie tutaj, to już nie będzie to samo.

- Właśnie.

Powiedział Jonas.

Tori mogła wyczuć myślącego Michaela. Starał się być dyplomatyczny, ale wiedziała, że nie będzie z tego powodu pompatyczny.

- Chwila... jak wiele jest pokoi w posiadłości?

Michael i Jonas spojrzeli na nią, ale to ten drugi odpowiedział.

- Dużo. To miejsce to cholerna forteca.

- Wystarczająco, by wszyscy mogli się wprowadzić?

- Jeśli chcą - powiedział Michael, ściskając delikatnie jej kolano. Odwrócił się ponownie do grupy.

⁹⁶ I.A. -> [http://en.wikipedia.org/wiki/Internal_affairs_\(law_enforcement\)](http://en.wikipedia.org/wiki/Internal_affairs_(law_enforcement))

- Wszyscy jesteście ze mną mile widziani. Myślałem po prostu, że będziecie się chcieli mnie pozbyć po tylu latach.

- Cóż, skoro teraz o tym wspomniałeś...

Michael walnął Jonasa w ramię, co zapoczątkowało fałszywą bójkę.

Przyglądała się im, bawiącym się jak prawdziwi bracia, a to sprawiało, że jej serce puchło od uczucia, które mogła jedynie opisać jako miłość. Teraz byli rodziną, jej nową rodziną. Nigdy nie będzie mogła wrócić do starego życia, tego, w którym spała samotnie co noc, bojąc się cieni i biorąc pigułki, by usnąć. Była *amante* Michaela i to właśnie tutaj przynależała.

Nie była już tylko człowiekiem i nie była nim już od dłuższego czasu.

Obrócił się pomiędzy nogami Tori, by móc jej się przyjrzeć.

- Więc?

- Co?

- Przeprowadzisz się ze mną, *inamorato*?

Jego ręce owinęły się dookoła niej, jego twarz ukazywała całkowitą uczciwość mężczyzny proponującego coś znacznie wspanialszego.

To było tu albo nigdy.

- Tak.

Przyciągnął ją do siebie i całował delikatnie i powoli.

Muśnięcie warg, które sprawiło, że w środku stopniała w drżącą maź⁹⁷.

Było kilka doskonałych momentów w życiu, a to był jeden z nich, więc nie naciskała.

Pozwoliła mu kontrolować pocałunek i pozwoliła temu trwać, ponieważ życie zaczynało być znacznie bardziej przyjemnym, gdy tylko zdecydowała się poddać losowi.

Za Michaelem, ktoś zawył jak wilk. Reszta zaśmiała się i kpiła, a Danny krzyknął,

- Znajdźcie sobie pokój!

KONIEC.

Tłumaczenie: kati_lady_92

Beta: Bzzzyt

⁹⁷ Jeden ze słowników proponuje słowo glut bądź kicz.

ERROR: syntaxerror
OFFENDING COMMAND: --nostringval--

STACK:

/Title
()
/Subject
(D:20100915211815)
/ModDate
()
/Keywords
(PDFCreator Version 0.8.0)
/Creator
(D:20100915211815)
/CreationDate
(as)
/Author
-mark-